

Przekonała się, że...  
skierowała się do...  
Ważną...  
w tych warunkach...  
może sobie poradzić...  
na nowo.  
Podczas...  
Selima...  
jest to...  
Działanie...  
pośrednicze...  
niechce do...  
płytkie...  
Moc...  
ze...  
Było...  
nie...  
z...  
Takt...  
pomoc...  
mających...  
Maid...  
j...  
Ola...  
d...  
M...  
m...  
redob...  
p...  
Int...  
D...  
"rap...  
m...  
Ch...  
i...

1944

OSUCHY



AK

BCh

2024

# ZESZYT OSUCHOWSKI



# **Zeszyt Osuchowski**

**Nr 21**

**OSUCHY 2024**

**WYDAWCA**

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej  
23 – 412 Łukowa  
tel. 84 687 40 60  
e-mail: gokluk1@wp.pl  
www. gok.lukowa.pl

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY**

Redaktor prowadzący Wiesława Kubów,  
Opracowanie historyczne Maria Działo

**DRUK**

Z.P. „Helvetica”  
ul. Włosiankarska 13A  
23-400 Biłgoraj

© GOK w Łukowej

**ISSN 2657-6856**

## DZIENNIKI BIŁGORAJSKIE

(Ze zbiorów Legnickiej Biblioteki Publicznej)

**Nowy Rok – Sobota, dn. 1 stycznia 1944 r.** Jestem w szpitalu w Szczebrzeszynie. Tyfus plamisty. Temperatura rano 39°C, wieczorem 39,8°C. Przebieg choroby określają lekarze jako lekki. Ani na chwilę nie straciłem przytomności. Jest to jedenasty dzień mojej choroby, a szósty pobytu w szpitalu. Na nogach utrzymuję się z trudnością. Apetytu brak, a tu zamęczają mnie różnymi propozycjami. Rozmowa mnie męczy. Głos mam zmieniony. Zaczyna siostra Michalina<sup>1</sup> odwiedza mnie przynajmniej trzy razy dziennie. Raz przyszła nawet w nocy, nie mogąc rzekomo spać. Dr „Podwiński”<sup>2</sup> łączy ranne i wieczorne wizyty z pogawędkami. Każda z nich kończy się rzuconym w przestrzeń pytaniem, czy nie przyjdzie konieczność rzucić domu i uchodzić przed zbliżającą się od wschodu burzą. W Szczebrzeszynie kwestia ta też jest podobno przedmiotem rozlicznych rozmów. Najgorsze, że poza wiadomościami oficjalnymi z „Głosu Lubelskiego” nic więcej nie wiadomo. Dr „Podwiński” na wszelki wypadek ma przygotowaną walizkę z najkonieczniejszymi przedmiotami osobistego użytku i z dodatkiem jednego egzemplarza swoich prac drukowanych i rękopiśmiennych.

**Poniedziałek, dn. 3 stycznia.** Stan mego zdrowia utrzymuje się bez zmian. Lada dzień oczekuję przesilenia choroby. Mówią, że Moskale zajęli Sarny, Ostróg.

Dowiaduję się coraz więcej szczegółów o stanie i życiu codziennym szpitala. A więc szpital od dłuższego czasu jest bez wodociągu. Zepsuł się silnik elektryczny. Naprawa ciągnie się miesiącami. Łazienka nieczynna. Nowo przyjmowani chorzy nie są kąpani. Służba

1 Michalina Wosińska. Z. Klukowski, Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny, Zamość 2020, s.423.

2 Zygmunt Klukowski „Podwiński”, „Satyr”, zasłużony lekarz, w latach okupacji niemieckiej ordynator szpitala w Szczebrzeszynie, bibliofil, kolekcjoner ekslibrisów, kronikarz wydarzeń na Zamojszczyźnie w latach II wojny światowej, autor pamiętników. Był oficerem Wojska Polskiego i ZWZ – AK. <https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/164675,Janusz-Klapec-Zygmunt-Klukowski-zasluzony-obywatel-Szczebrzeszyna.html> (dostęp: 27.05.2024).



zmuszona jest nosić wodę wiadrami na potrzeby kuchni i do mycia. Z ustępów, pozbawionych wody zalatują okropne wyziewy, zatruwając powietrze nie tylko w korytarzu ale i na salach oddziału zakaźnego. Podczas dnia powietrze jest jeszcze możliwe, ale gorzej nocą. U mnie w pokoju lufcik niemal cały dzień jest otwarty. Wielu chorych, takie odnoszę wrażenie, nie myje nawet rąk i twarzy codziennie. Nie są do tego przyzwyczajeni w domu, nie upominają się więc o wodę. Posługaczkom jest to na rękę, bo zaoszczędzają sobie pracy. W moim pokoju przez kilka dni leżał kilkunastoletni chłopiec ze wsi. Nie zauważyłem ani razu, aby posługaczka podawała mu rano miednicę.

Szpital cierpi na brak bielizny pościelowej i osobistej dla chorych. Panuje też niedostatek koców, kitli itp. Stąd też dopuszcza się używanie przez chorych własnej bielizny i przykryć. W rezultacie nawet na oddziale chirurgicznym łążą po chorych wszy. Kilku w szpitalu dostało świerzbu. Nie brak i pluskiew nawet na sali przeznaczonej dla Niemców.

Apteczka szpitalna przedstawia się nader mizernie. Lekarze przepisują zastrzyki czy specyfiki, ale chorzy muszą je nabywać na własny rachunek w miejscowej aptece lub w Zwierzyńcu, Biłgoraju czy też Zamościu.

Urządzenie sal bardzo skromne. Łóżka żelazne, wąskie, niewygodne. Materace zastępują sienniki ze skąpą ilością słomy. W moim pokoju znalazło się jedno łóżko sprężynowe i na nim też ułożyłem się przy pomocy p[ani]<sup>3</sup> Michaliny.

Oddział zakaźny liczy średnio od 30 do 40 chorych na tyfus plamisty. Pochodzą oni z pobliskich wsi. Zachorowań na inne choroby zakaźne nie ma. Jak mnie informuje p[ani] Michalina, na oddziale zakaźnym śmiertelność duża. Na tyfus zapadają i pracownicy szpitalni, zatrudnieni na innych oddziałach. Wszystkiemu winne oczywiście wszy.

Życie w szpitalu rozpoczyna się bardzo wcześnie, to znaczy kiedy pobudzą się posługaczki. Na dolnym korytarzu wisi wprawdzie zegar, ale nikt nie trzusi się sprawdzić, która godzina.

<sup>3</sup> Wyrazy w nawiasach kwadratowych są rozwinięciem skrótów. Taki zapis sprawia, że tekst jest bardziej czytelny

Palenie w piecach rozpoczyna się więc o godz. 5<sup>30</sup>, a czasami 6<sup>00</sup> lub 6<sup>30</sup>. Następnie prześciela się łóżka, podaje wodę do mycia. Około godz. 8<sup>00</sup> śniadanie; wkrótce potem wizyta lekarska, poprzedzona mierzeniem temperatury. O godz. 13<sup>00</sup> obiad. Kolację podają o godz. 19<sup>00</sup>.

Wikt szpitalny jest bardzo skromny. Ja byłem na stole pielęgniarek i lekarzy, stołujących się w szpitalu, poza tym korzystałem z przywilejów jako pupil dr „Podwińskiego”, no i siostry Michaliny. Na śniadanie otrzymywałem prawie półlitrowy kubek mleka pełnego, kromkę chleba pytlowego z последней mąki. Dzięki staraniom siostry Michaliny miałem zawsze masło wydawane ze spiżarni szpitalnej. Dla ogółu chorych zamiast mleka dawano kawę mleczną z cukrem, chleb razowy. Obiad składał się z dwóch dań. Zupy przeważnie kraszonej słoniną, a więc kapuśniak bez ziemniaków, czysty barszczyk buraczany, kartoflanka, krupnik, kluski z kartoflami na wodzie, rzadziej zupa fasolowa. Na drugie danie podawano: fasolkę, kluski z serem, kluski ze słoniną, pęczak ze słoniną, kapustę z kartoflami. Mięso raz lub dwa [razy] w tygodniu. Kolacje były najskromniejsze. Krupnik jęczmienny na mleku, zupa kartoflana, placki kartoflane na oleju, wreszcie kawa czarna niedosłodzona, kromka chleba razowego i kilka plasterków sera wyrabianego przez miejscową mleczarnię.

Chorzy na tyfus plamisty byli wypisywani ze szpitala w trzy dni po przesileniu choroby. I słusznie. Na wikcie szpitalnym nie wróciliby nigdy do sił.

Z lekarstw otrzymywałem codziennie rano krople na podtrzymanie serca; druga porcja wieczorem. Następnie przy rannej wizycie lekarskiej zastrzyk dożylny glukozy (10 cm<sup>3</sup>) na wzmocnienie organizmu. Od czasu do czasu bańki dla zapobieżenia ewentualnemu zapaleniu płuc.

**Wtorek, dn. 4 stycznia.** Warto słów kilka poświęcić obsadzie personalnej szpitala. Dr „Podwiński” prowadzi oddział wewnętrzny, położniczy i zakaźny, poza tym ma wcale obszerną praktykę. Bywa często wzywany na konsylia. Głównym źródłem dochodu są zabiegi, w obronie których swego czasu Boy skruszył tyle kopii<sup>4</sup>. W czasie mej

<sup>4</sup> Tadeusz Boy-Żeleński (1874 - 1941) polski tłumacz, krytyk literacki i teatralny, pisarz, poeta-satyryk, kronikarz, eseista i działacz społeczny, z wykształcenia lekarz. Prowadził głośne kampanie publicystyczne - m.in. w sprawie legalizacji aborcji i regulacji urodzin. <https://dzieje.pl/postacie/tadeusz-boy-zelenski-1874-1941> (dostęp: 27.05.2024).

kuracji żona jednego z miejscowych listonoszy, kobieta, w wieku lat 28-iu, dokonywała z kolei siódmego tego rodzaju zabiegu. Brrr!!

Tzw. wielką chirurgię prowadzi dr Jentys<sup>5</sup>, dobry fachowiec. W Szczepieszynie pracuje od niedawna. Odznacza się m. in. i tym, że nigdzie nie zagrzewa długo miejsca. Podczas wojny zmienił wiele posad. Dr Jentys jest b[ardzo] nerwowy w stosunku do personelu pomocniczego, a nawet pomagających przy operacjach kolegów, często ordynarny i brutalny. W słowach nie przebiera, podobnie jak i nieoczekiwanych gestach. Tak np. rzuca narzędziami niewłaściwie podanymi. Przy operacjach myśli na głos, to znaczy po prostu mówi do siebie.

Cóż więcej? Ano dr Jentys jest kochającym ojcem trojga małych dzieci choć sam ma już lat ok. 50-ciu. Zabiegów propagowanych przez Boya nigdy się nie podejmuje. Odmawia także podpisywania grzecznościowych orzeczeń lekarskich uzasadniających potrzebę tego rodzaju operacji. Słabostką – zamiłowanie do alkoholu. Dr. Jentysa nie poznałem osobiście. To co napisałem pochodzi z drugich rąk.

Rentgologiem jest dr Spoz, syn mieszczanina szczepieszkiego. Szpital własnego aparatu nie posiada i korzysta z ośrodka zdrowia.

Najmłodszym z lekarzy jest dr Matuszewski. Ma lat ok. 30-tu. Ożenił się dopiero na Boże Narodzenie z siostrą miejscowego lekarza – dentysty dr. Lotarego Zielińskiego. Dr Matuszewski chętnie podejmuje się zabiegów potępianych przez dr. Jentysa. Podobno udaje mu się to doskonale. Pociąg do napojów wysokowych. Brak poważniejszych zainteresowań. Dr Matuszewski odwiedzał oddział zakaźny w zastępstwie dr. „Podwińskiego”, gdy ten wyjeżdżał np. do Zwierzynca, co niemal z reguły trafiało się w soboty i niedziele.

**Środa, dn. 5 stycznia.** Nie mam gorączki. Jestem tylko bardzo osłabiony. Temperatura poranna 35,8° C. Wieczorem nieco wyższa. Dają mi jakieś krople na wzmocnienie trzy razy dziennie. Próbuje czytać. Dr „Podwiński” kazał mi zainstalować lampę przy łóżku.

**Trzech Króli, dn. 6 stycznia.** Dr „Podwiński” odwiedza mnie przed południem i zapowiada wizytę „Adama”<sup>6</sup>, który twierdzi, że

5 Jerzy Jentys „Kamil”, Z. Klukowski, Dzienniki 1944 – 1954, Zamość 2019, s.25.

6 Stanisław Maksymilian Prus „Adam”, „Jan”, „Józef”, „Kmita”, „Łada”, „Maria”, „Piotr”, „Płomieńczyk”, „Stefan”, vel Piotr Kmita, vel Jan Łada, kapitan piechoty Wojska Polskiego, uczestnik Wojny Obronnej 1939 r., komendant Obwodu Zamość ZWZ – AK, dowódca Oddziałów Dywersji Bojowych, inspektor Inspektoratu AK Zamość. w 1944 r. aresztowany przez NKWD, zamordowany prawdopodobnie na Zamku Lubelskim. <https://www.dws-xip.com/PW/bio/p23.html> (dostęp: 27.05.2024).

mnie zna. Jakoś po obiedzie zjawia się gość i rozpoznaję w nim starego znajomego Jana Wojnę, a później Ładę. Przetrwiał szczęśliwie wszystkie burze, gdy wokół tyle ludzi zginęło. Witamy się serdecznie. „Adam” oświadcza, że zawsze miał do mnie dużo sentymentu. Do dr. „Podwińskiego” zwraca się, aby dbał o mnie, bo to itd.

Jak stwierdziłem przez dwa lata niewidzenia się „Adam” niewiele się zmienił. Humor mu dopisuje. Jest przyzwoicie ubrany. Sam na ten szczegół zwraca uwagę, podkreślając, iż pod tym względem jest lepiej niż dawniej bywało. Wspominamy dawnych znajomych. Prawie wszyscy należą oni, niestety, do innego świata. Ściskamy sobie serdecznie dłonie.

**Piątek, dn. 7 stycznia.** Czytam. Rzuciłem się na pamiętniki, ale to za ciężka lektura przy moim osłabieniu. Po przeczytaniu I tomu „Od kolebki przez życie” T.T. Jeża<sup>7</sup> przechodzę do Zegadłowicza<sup>8</sup> „Motorów”, Wiskowskiego „Przepraszam, że żyję”<sup>9</sup>.

**Sobota, dn. 8 stycznia.** Najniespodziewaniej przyjeżdża moja żona. Zatrzymuje się u dr. „Podwińskiego”. Ten wzdraga się wprowadzić ją na oddział zakaźny, aby nie stwarzać szkodliwego z punktu widzenia porządku szpitalnego precedensu. Proponuje nam rozmowę na korytarzu. Kończy się na tym, iż żona moja zjawia się u mnie w pokoju w fartuchu pielęgniarki jako rzekoma koleżanka siostry Michaliny. Strój ten pogrubia nieznośnie jej figurę zdeformowaną ostatnim miesiącem ciąży, ale to drobiazg. Za wszystko starczą jej kochane, śliczne i dobre oczy. Jestem za słaby, aby okazać żonie wszystko co dla niej czuję. I ona zauważa, że mam głos zmieniony. Po raz pierwszy spostrzegam swoje przytępienie słuchu. Łapię się na zbyt głośnym mówieniu.

Próbuję specjałów przygotowanych własnoręcznie przez żonę. Smakują mi pierniki przygotowane ze sztucznego miodu i żytniej,

7 Zygmunt Fortunat Miłkowski, pseudonim Teodor Tomasz Jeż, także Władysław Bonar, Z.F.M., Fortunat Metko (1824 - 1915) – polski pisarz romantyczny, publicysta i polityk niepodległościowy, powstańczy pułkownik. <https://nplp.pl/arttykul/milkowski-zygmunt-jez-teodor/> (dostęp: 27.05.2024).

8 Emil Erwin Zegadłowicz (1888 - 1941), polski poeta, prozaik, znawca sztuki i tłumacz. <https://culture.pl/pl/tworca/emil-zegadlowicz> (dostęp: 27.05.2024).

9 Włodzimierz Wiskowski, były nadkomisarz oddziału do walki ze spekulacją walutową, skazany na 5 lat więzienia za defraudację finansowe, opisuje własne przeżycia, przedstawiając wizerunek systemu penitencjarnego w Polsce w latach trzydziestych XX w. <https://www.biblionetka.pl/art.aspx?id=84135> (dostęp: 27.05.2024).

razowej mąki na gwiazdkę dla najuboższych w Janowie. Cieszymy się oboje, że dzięki usilnym zabiegom mej żony ruszyła nareszcie kuchnia Pol[skiego] K[omitetu] Op[iekuńczego]<sup>10</sup> Żona opowiada mi, jak to nauczyła się używać tonu rozkazującego, tak często mnie właściwego, a nieprzyjemnego podobno dla otoczenia. Zgodnie uznajemy, że inaczej trudno jednak osiągnąć to czego się chce. Kiedyś ten dar żona mi wytykała, teraz cieszę się, że staliśmy się i pod tym względem do siebie podobni. Do odjazdu żony pociągiem wieczornym naturalnie nie dopuszczam. Zostaje na niedzielę.

**Niedziela, dn. 9 stycznia.** Niedziela upływa na niekończących się rozmowach z żoną. Nie widzieliśmy się przecież kilka tygodni. Nasze spotkanie postanawiamy oblać... piwem. Jak się okazuje moja żona w odmiennym stanie ma pociąg do alkoholu. Naszej zachciance przychodzi z pomocą kochana p[ani]Michalina i dostarcza 2 butelki piwa. Cóż kiedy po pierwszej lampce żona moja dostaje kaszlu. Piwo jest zimne. Biedaczka odjeżdża z kaszlem.

**Wtorek, dn. 11 stycznia.** Czytam zachłannie po kilkaset stronice dziennie. Wróciłem do pamiętników. Dwa razy dziennie przynajmniej dzielimy się z dr. „Podwińskim” uwagami na temat świeżo przeze mnie przeczytanych tomów.

Więści ze wschodu coraz bardziej alarmujące. Mówią o zajęciu Kowla przez bolszewików. W Łucku Niemcy tak mieli być zaskoczeni postęпами npl<sup>11</sup>, że urzędników zastał on przy biurkach. W Szczepieszynie pojawiają się ewakuowani z Wołynia. Na linii kolejowej Zawada – Rawa Ruska wzmagają się ruch transportów wojskowych.

**Czwartek, dn. 13 stycznia.** Moja kochająca Matka przysłała mi pudło sucharków, a ja tymczasem mam apetyt na coś „konkretnego”. Wszystkiemu winna poczta. Listy przebywają trasę Szczepieszyn – Międzyzlesie w ciągu tygodnia.

**Sobota, dn. 15 stycznia.** Otrzymuję paczkę od żony. Jest nawet kielbasa, dawno nie widziany przysmak i dużo jabłek. Kupuję sobie

10 Kuchnia Polskiego Komitetu Opiekuńczego – kuchnia ludowa dla ubogich, potocznie nazywana głodną kuchnią, prowadzona przez polską organizację charytatywną podczas II wojny światowej, za zgodą niemieckich władz okupacyjnych. [https://portal.ehri-project.eu/authorities/ehri\\_cb-001860](https://portal.ehri-project.eu/authorities/ehri_cb-001860) (dostęp: 27.05.2024).

11 Npl - nieprzyjacieli



chleb i łatam dziury między posiłkami szpitalnymi. 23 –go postanawiam szpital opuścić. Dr „Podwiński” nakłania mnie do przedłużenia rekonwalescencji pod jego opieką, ale ciągnie mnie powrót do normalnych zajęć. Całe szczęście, że mój protektor nie namawia mnie już do pisania wspomnień, jak to było w pierwszych dniach po prześileniu. Czytać – czytam, ale do pisania czuję się za słabym. Czesiek Skura nadesłał mi 500 zł i to na nazwisko p[ani] Michaliny. Jestem mu bardzo wdzięczny.

**Niedziela, dn. 16 stycznia.** Dr „Podwiński” uprzystępniał mi swoje wspomnienia z lat spędzonych w Moskwie, i z ostatniego dwudziestolecia Zamojszczyzny. Pierwsze liczą kilkadziesiąt stron pisma maszynowego, drugie ponad 500. Przewidujący autor sporządził maszynopisy w 6-ciu egzemplarzach, przechowywanych w różnych miejscach.

Wspomnienia z lat moskiewskich dr. „Podwińskiego” noszą wszelkie znamiona pracy pisanej po upływie wielu lat od minionych zdarzeń. Czyta je się gładko i z zajęciem choć treści nie ożywiają wstawki anegdotyczne. Z galerii osób, jakie przesuwają się przed czytelnikiem, uderza wielka liczba późniejszych wysokich dygnitarzy Rzeczypospolitej, jakby wyszli z polskiej kolonii w Moskwie.

Interesujące są uwagi p[ana] Dworzaczka<sup>12</sup>, też „Moskala”<sup>13</sup>. Uderza zwłaszcza trafna charakterystyka Al. Lednickiego<sup>14</sup>.

Wspomnienia z lat 1918 – 1939 spędzonych przez autora na Zamojszczyźnie stanowią właściwie poza szczegółami autobiograficznymi, obszerną monografię przede wszystkim życia kulturalnego Zamościa i okolicy. A ponieważ dr „Podwiński” magna pars fuit<sup>15</sup> wszelkich poczynąń, materiał to pierwszorzędny. W naszej literatu-

12 Włodzimierz Dworzaczek (1905 - 1988) był polskim historykiem, heraldykiem, genealogiem i profesorem Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Dworzaczek-Wlodzimierz;3895165.html> (dostęp: 27.05.2024).

13 „Moskal” to określenie, które było używane dla mieszkańców Wielkiego Księstwa Moskiewskiego od XII do XV w, a potocznie, ekspresywnie (zwykle pogardliwie): obywatel Rosji. <https://dobryslownik.pl/slowo/Moskal/86859> (dostęp: 27.05.2024).

14 Aleksander Lednicki (1866 - 1934 w) – polski działacz społeczny i polityczny, wybitny adwokat i filantrop, wolnomularz, polityk Imperium Rosyjskiego. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/3931193/lednicki-aleksander.html> (dostęp: 27.05.2024).

15 Magna pars fuit (łac.) - w czym odgrywałem wielką rolę (brałem udział)" Ta fraza jest często używana w kontekście bycia znaczącą częścią jakiegoś wydarzenia lub doświadczenia. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/quorum-pars-magna-fui;3965064.html> (dostęp: 27.05.2024).

rze pamiętnikarskiej, jak dotąd, jest to jedyny obraz życia działacza kulturalnego w zatechłej atmosferze prowincjonalnej. Wysiłki autora i grona osób jemu bliskich wieńczy sukces nie lada. Zamość mimo wspaniałej przeszłości kulturalnej, martwa przez długie lata pozycja w życiu Lubelszczyzny, w ostatnim dziesięcioleciu przed wojną rywalizuje z uniwersyteckim Lublinem, imponuje swoją ambicją i rozmachem.

Przy czytaniu tych wspomnień zarysowała mi się różnica, jaka dzieli dwa pokolenia. Dr „Podwiński” jest ode mnie starszy ponad 20 lat, ale jakież dwa różne światy reprezentujemy chociażby w kwestiach politycznych, socjalnych i ekonomicznych, nie mówiąc już o religijnych. Porównując siebie z autorem pamiętnika, a więc przedstawicielem pokolenia rządzącego Polską z przed 1939 r., jak głębokie źródła konfliktów rodziły się między tymi co wyszli ze szkoły zaborczej, a nami, którzy szczęśliwie przeszliśmy już przez polskie zakłady wychowawcze i narodowe.

Wspomnienia z tych dwudziestu lat przeżytych przez dr. „Podwińskiego” czyta się jednym tchem, bez zmęczenia. Bogaty materiał anegdotyczny, rozsiany obficie po kartach wspomnień, ożywia ogromnie wspomnienia. Dla przyszłych historyków Zamojszczyzny wspomnienia dr. „Podwińskiego” stanowią niewyczerpaną skarbnicę wiadomości.

Muszę się pochwalić, że byłem pierwszym, jak podkreślił autor czytelnikiem tych wspomnień. Na opublikowanie pracy dr. „Podwińskiego” trzeba będzie poczekać, zbyt wiele tam szczegółów bolesnych i drażliwych dla wielu żyjących.

**Wtorek, dn. 18 stycznia.** Dr „Podwiński” uraczył mnie jeszcze maszynopisem wspomnień Bogdanowicza, żołnierza V Syberyjskiej Dywizji<sup>16</sup>. Całość liczy ponad 200 arkuszy znormalizowanych. Wspomnienia autora zostały gruntownie opracowane przez wydawcę. Pozostawiło to pewne ślady w treści. Wspomnienia Bogdanowicza obejmują służbę w dywizji, pobyt autora w niewoli po kapitulacji woj-

16 5 Dywizja Strzelców Polskich (5 DSP) – wielka jednostkapięchoty, wchodząca organizacyjnie w skład Armii Polskiej we Francji, zorganizowana na Syberii i tam, w okresie od stycznia 1919 do stycznia 1920 roku, walcząca w wojnie domowej w Rosji. <https://wiadomosci.wp.pl/v-dywizja-strzelcow-polskich-z-syberii-do-polski> (dostęp: 27.05.2024).

ska polskiego na Syberii przed bolszewikami i powrót w eszelonach repatriantów<sup>17</sup> do kraju.

Nie wiem czy autor czytał Piaseckiego<sup>18</sup> „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”<sup>19</sup> i następne z tomu tego utworu, ale miejscami stwierdzałem duże podobieństwo i w formie i języku, ba nawet w dobieraniu obrazów jaskrawych. Szczególnie dotyczy to części, przynoszącej opis pobytu w niewoli bolszewickiej. Całość przedstawia się nader ciekawie i zdolne jest zainteresować nawet przeciętnego czytelnika, uciekającego często od autobiograficznych książek. Mimo osłabienia aktualności wspomnień, nie należy wątpić, iż maszynopis w nowej Polsce znajdzie szybko nakładcę.

**Czwartek, dn. 20 stycznia.** Zbliżam się szybko do terminu opuszczenia szpitala. Żał mi trochę tej atmosfery cieplarnianej, pełnej spokoju i bezpieczeństwa. Podczas mego prawie miesięcznego pobytu raz tylko żandarmi odwiedzili szpital. Przyszli sprawdzać, czy zaciemnianie okien jest urządzone jak należy. Na oddziale zakaźnym oczywiście się nie pokazali. Powierzchnowa inspekcja szpitala przez jakiegoś lekarza SS – mana, desygnowanego przez władze niemieckie na stałą praktykę do Szczebrzeszyna, były drugim przejawem obecności okupantów w kraju. Pan ten zajrzał wprawdzie na oddział zakaźny, ale do sal zaglądał tylko przez otwarte drzwi.

Była jeszcze i trzecia wizyta z wyd[ziału] pow[iatowego] w Zamościu komisji badającej prawidłowość gospodarki szpitalnej. Członkowie jej poprzestali jednak na prawidłowym „zalaniu się” najpierw na koszt burmistrza, a po tym przy obiedzie w szpitalu.

**Piątek, dn. 21 stycznia.** Do osób związanych bliżej ze szpitalem

---

17 Eszelon repatriantów to skład pociągu, jednostka przewozowa w transportach wojskowych przewożąca osoby wracające do ojczyzny po długim okresie przymusowego pobytu poza jej granicami. [https://sjp.pwn.pl/doroszewski/eszelon\(dostęp: 27.05.2024\)](https://sjp.pwn.pl/doroszewski/eszelon(dostęp: 27.05.2024)).

18 Sergiusz Piasecki - polski pisarz i publicysta polityczny, oficer polskiego wywiadu, żołnierz AK. Urodził się i spędził młodość na terenie dzisiejszej Białorusi, gdzie obracał się w środowisku drobnych złodziei i włamywaczy. Będąc w służbie niepodległej Polski nie zaprzestał działalności kryminalnej, za co skazano go na 15 lat więzienia. Po 11 latach, dzięki staraniom znanych polskich pisarzy został ułaskawiony w 1937 r. przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Zmarł w Londynie. [https://lubimyczytac.pl/autor/15027/sergiusz-piasecki\(dostęp: 27.05.2024\)](https://lubimyczytac.pl/autor/15027/sergiusz-piasecki(dostęp: 27.05.2024)).

19 „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” to pierwsza i najpoczytniejsza powieść Sergiusza Piaseckiego, opisująca realia pogranicza polsko-radzieckiego z pierwszej połowy lat 20. XX w. Oparta jest na wątkach biograficznych autora. Ukazała się po raz pierwszy w 1937 r. [https://lubimyczytac.pl/ksiazka/4971110/kochanek-wielkiej-niedzwiedzicy\(dostęp: 27.05.2024\)](https://lubimyczytac.pl/ksiazka/4971110/kochanek-wielkiej-niedzwiedzicy(dostęp: 27.05.2024)).

należy ks. Kapalski Franciszek<sup>20</sup>, b[yły]prefekt szkół szczebrzeskich, a obecnie p.o. proboszcza i kapelana szpitala. Odwiedził on mnie kilka razy, znaleźmy się bowiem z pracy w Pol[skim] Kom[itecie] Opiekuńczym w Biłgoraju. Ks. Kapalski od początku powstania tej instytucji jest przewodniczącym Delegatury w Szczebrzeszynie i na tym stanowisku położył naprawdę niespożyte zasługi. Wśród duchowieństwa pow. biłgorajskiego stanowił niestety, zaszczytny wyjątek. Delegatura P[olskiego] K[omitetu] Op[iekuńczego] w Szczebrzeszynie konkurowała o prymat z Biłgorajem i to z powodzeniem. Przez długie miesiące, wyłącznie dzięki ks. Kopalskiemu i jego ofiarnej pracy, utrzymywała swą kuchnię, bez subwencji ze strony Komitetu.

Nie brak ks. Kapalskiemu i innych walorów. On jeden spośród księży związanych ze Szczebrzeszynom wytrwał podczas wielkiej pacyfikacji i akcji wysiedleńczej w lipcu 1942 r. Mimo zamknięcia kościoła parafialnego przez Niemców i obrócenia pofranciszkańskiego na cerkiew nie zrezygnował z odprawiania publicznych nabożeństw, przenosząc je do kaplicy cmentarnej. Chorzy w szpitalu przynajmniej na oddziale zakaźnym, pod jego wpływem, przystępowali do spowiedzi. Niezdecydowani, pytani następnie przez posługaczki dlaczego odczuli potrzebę spowiedzi odpowiadali: *Ano, jak ksiądz każe*. Byli jednak i tacy, których zapał do codziennej niemal spowiedzi musiał ksiądz mitygować.

**Sobota, dn. 22 stycznia.** Dokonałem pierwszej wycieczki na miasto. Byłem więc przede wszystkim u fryzjera, który obecnie jest tylko najemnikiem we własnym zakładzie. W rynku, za wyjątkiem niemieckich, wszystkie sklepy pozamykane. Spółdzielnia spożywców zajmuje obecnie mały sklepik w ratuszu, dawne pomieszczenia oddać musiała firmie niemieckiej. Chciałem się napić wody sodowej. Przed rokiem jeszcze nie sprawiało to żadnego kłopotu. Dziś musiałem pytać w spółdzielni o sklep z wodą. Był jeden, u niejakiego Szweda.

Pogoda odwilżowa, podobnie jak przez cały styczeń. Wieje tylko

---

20 Ks. Franciszek Kapalski „Czarny” (1911 – 1995), kapelanem Zamojskiego Inspektoratu Armii Krajowej i WiN. Rząd Polski na emigracji odznaczył go: Złotym Krzyżem z Mieczami, Medalem Wojska Polskiego i Krzyżem Armii Krajowej.<https://www.oocities.org/shebreshin/duszpasterze.html> (dostęp: 27.05.2024).

zimny wiatr. Na zimno naprawdę skarżyć się nie możemy. U mnie w pokoju w szpitalu, palono tylko co drugi dzień w piecu, lufcik był stale niemal otwarty, zimna nie odczuwałem.

**Niedziela, dn. 23 stycznia.** Na wyjeźdnym doręczono mi list żony. Po naszym toaście małżeńskim, nie doprowadziła jeszcze swego gardła do porządku – kaszle. Grypa szaleje. Przeziębła się i p[ani] Michalina. Ostatniego dnia pobytu w szpitalu ja ją rewizytuję też jako chorą. Dworujemy sobie z tego. Poznają kilka jej koleżanek, młode, miłe dziewczęta wydają się szczęśliwe w atmosferze szpitalnej, choć cierpią na brak męskiego towarzystwa. Tu muszę dodać, że one jedne pamiętają o karnawale i urządzają wieczorki ... dla swego kółka. Jedynymi mężczyznami, odwiedzającymi te zebrania, często przypadkowo są lekarze.

Wczoraj gościł u dr. Matuszewskiego lekarz wojskowy niemiecki, młody człowiek. Sprowadziła go rzekomo chęć poznania szpitala. Dr Matuszewski potraktował gościa naturalnie wódką. Języki się rozwiązały. W ten sposób dowiedzieliśmy się, że w Szczepieszynie w gmachu gimnazjum ma powstać szpital wojskowy na 600 łóżek, i że na wschodzie, skąd gość wracał, obie strony osłabione i na większą aktywność prędko się nie zdobędą.

Po obiedzie wyjechałem koźmi szpitalnymi do Zwierzyńca. Tutaj mieliśmy się spotkać z dr. Podwińskim, który jeszcze poprzedniego dnia przyjechał do archiwum. Tymczasem mój opiekun rozchorował się na grypę. Wysoka temperatura. A ponieważ staruszek ma słabe serce, boję się katastrofy.

Składam wizyty znajomym. Wypytyuję o nowinki i ostatnie wydarzenia. Niestety, poza plotkami i niesprawdzonymi pogłoskami, nic ciekawego nie ma. Nocuję u pp. Górskich. P[ani] Jadwiga wywiązała się dobrze z powierzonej jej jeszcze przed moją chorobą misji do Warszawy. Była świadkiem masowego rozstrzelania mężczyzn na ul. Wolskiej. W drodze powrotnej, przejeżdżając tramwajem przez miejsce stracenia, ujrzała je i zwłoki zarzucone kwieciami i obstawione światłem. Podróż powrotną odbyła bez przygód. Jedynie w Dęblinie, mimo jej kolejowego dowodu, ręki na temblaku i zawiązanej twarzy,



jakiś żandarm dokonał rewizji osobistej. Pozostałych 8 osób w przedziale nie ruszano.

Od pp. Górskich dowiedziałem się, że od 20-go stycznia Polakom nie wolno jeździć pociągami pospieszными. W Zawadzie, w piątek wysadzono wszystkich pasażerów z trzech pociągów. Legitymowano, rewidowano szczegółowo bagaże i osoby. Zatrzymano kilkadziesiąt osób, w tej liczbie kilka, które figurowały w spisie poszukiwanych przez Gestapo.

**Poniedziałek, dn. 24 stycznia.** Nie wiem co robić z wolnym czasem. Byłem u pp. Zakrzewskich. Okazało się, iż w niedzielę oczekiwała na mnie furmanka. Najbliższa okazja będzie dopiero w środę.

Byłem na poczcie. Przeczytałem tam sobie ogłoszenie o straceniu 30 osób, aresztowanych w końcu r. ub. we wsiach Gromada, Wola Różańska itd. Pod każdym nazwiskiem dopisek: za bandytyzm. Osoby te według treści ogłoszenia były skazane na śmierć i przedstawione do ułaskawienia o ile w terminie 6-ciu miesięcy nie wydarzy się, żaden akt wymierzony przeciw okupantom lub osobom pracującym na ich rzecz. Ponieważ w międzyczasie: a) uprowadzono policjanta polskiego ze Zwierzyńca Tatulińskiego, b) zamordowano 10 Ukraińców w Korchowiu pow. biłgorajskiego, c) obrabowano ludność zebraną na nabożeństwie w kościołach w Zamchu i jeszcze jednej miejscowości, aresztowanych stracono.

Jednocześnie podano nazwiska 30 dalszych osób również skazanych na śmierć „warunkowo”. Tutaj pod nazwiskami umieszczono dopisek: za sprzyjanie bandytom. Wśród zakładników są aresztowani z 1-go na 2-go grudnia r. ub. nasi ludzie z Tereszpoła.

Wieczorem u pp. Janisławskich poznaję p[ana] Millbrandta, archiwistę ordynackiego. Sam się przyznaje, że nie ma do tego żadnego przygotowania, toteż praca jego w Archiwum sprowadza się właściwie do przechowywania kluczy. Gdyby nawet chciał coś robić, to jest niemożliwością wysiedzieć w nieopalanym lokalu.

P[an] Millbrandt okazał się ciekawym interlokutorem<sup>21</sup>. Z przyjemnością przegawędziliśmy prawie 2 godz. Tematu dostarczyli

<sup>21</sup> Interlokutor - osoba, która prowadzi z nami rozmowę, dialog. <https://polszczyzna.pl/interlokutor-ko-to-jest-znaczenie-slowa-synonimy-slownik> (dostęp: 27.05.2024).

ludzie pomajowego regime'u<sup>22</sup> i twórca przewrotu. Dyskusja przeciągnęłaby się jeszcze długo w noc, ale nie mogłem skorzystać z zaofiarowanego przez p[ana] Millbrandta noclegu, zapowiedziawszy się na noc u pp. G[órskich]. Przed godz. 19<sup>00</sup>, policyjną dla Zwierzyńca, trzeba się było pożegnać.

**Środa, dn. 26 stycznia.** Nocowałem u pp. Millbrandtów. Długo w noc kontynuowaliśmy przerwana uprzedniego wieczoru dyskusję. P[an] Millbrandt wydał mi się przekonany, moją apologią<sup>23</sup> marszałka Piłsudskiego, tym bardziej, że zgodziłem się na niektóre z wysuwanych przez niego oskarżeń.

Poznałem syna pp. M[illbrandtów], Wojciecha, lat 28. Spaliśmy w jednym pokoju. Po zgaszeniu światła, nie wiem w jaki sposób doszliśmy do rozmowy o kampanii 1939 r. Okazało się, że p[an] M[illbrandt] jest dobrym obserwatorem, ma dobrą pamięć, posiada dużą wrażliwość estetyczną i to mu dało wiele wspomnień niezmiernie ciekawych z przebytych trudów wojennych. Jest dobrym narratorem. Zachęcałem go gorąco do napisania wspomnień. Wpływ to dr. Podwińskiego, który podobnie czyni i często trzeba przyznać z dobrym skutkiem.

Po śniadaniu udałem się do budynku Archiwum Ordynacji, gdzie oczekiwał mnie już stosownie do umowy p[an] M[illbrandt]. Mieści się ono w przyziemiu zarządu głównego ordynacji i zajmuje trzy duże sale, nieopalone. Pod ścianami i po środku stoją kilkumetrowej wysokości półki z aktami. Przejrzałem katalog. Okazuje się, że najstarsze akta z w. XVI przed wojną były wywiezione do Warszawy, do Biblioteki Zamoyskich. W ślad za nimi poszły także niektóre poszyty<sup>24</sup> z nowszych czasów. Wojsko niemieckie, kwaterujące w gmachu przed wybuchem wojny z Sowietami zniszczyło część zawartości archiwum. Straty jednak dokładnie nie są ustalone. Akta dotyczące osadzania kolonistów niemieckich we wsiach ordynackich władze okupacyjne częściowo wywiozły do Lublina. Podczas wojny jedy-

22 Regime'u (fr.) - رژیمu. <https://pl.glosbe.com/s/C5%82ownik-angielsko-polski/regime> (dostęp: 27.05.2024).

23 Apologia - obrona osoby, sprawy, idei itp., zawierająca ich usprawiedliwienie, a zarazem będąca pochwałą. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/apologia.html> (dostęp: 27.05.2024).

24 Poszyty - zszyte razem i oprawione zadrukowane arkusze, stanowiące część jakiegoś dzieła lub akta przeznaczone do archiwizacji. <https://wsjp.pl/haslo/podglad/96932/poszyt> (dostęp: 27.05.2024).

nym korzystającym z archiwum pracownikiem naukowym jest dr „Podwiński”, który czerpie stąd materiały do historii służby zdrowia w dobrach ordynackich w końcu XVIII i na początku XIX wieku.

Po przejrzeniu katalogu na chybił trafił wziąłem do ręki kilka luźnych rękopisów. M. in. była tam lustracja wsi Górecko w drugiej połowie XVIII w. Ta wizyta w archiwum ordynackim, tak mało wyzyskanym, obudziła drzemiącą ciągle we mnie żyłkę do pracy naukowej. Niestety, w warunkach wojennych, trzeba ją było uznać za godny epilog naszych biesiad historycznych z dr. „Podwińskim” w szpitalu.

Dowiedziałem się o ślubie leśniczego St. Makucha<sup>25</sup> z p. Gochówną Wł.<sup>26</sup>, nauczycielką. Cieszę się, że to nastąpiło do czego p[ana] Stanisława od dawna namawiałem. Podobno przenieśli się do Józefowa. Trzeba im złożyć wizytę!

Wśród zasiedziałych urzędników ordynackich popłoch. Boją się wysiedlenia, a przynajmniej zmniejszenia obszerniejszych apartamentów. Różne wdowy, emerytki drżą co się stanie z meblami i różnymi gratami gromadzonymi dziesiątkami lat. Od kilku dni zjeżdżają kwatremistrze różnych oddziałów niemieckich i obchodzą różne domy.

Jak dotąd zajęty został, przed kilku dniami lokal klubu. Kwateruje tam personel jakiegoś szpitala w liczbie kilkudziesięciu żołnierzy, wśród nich jest tylko kilkunastu Niemców - reszta to wschodni sprzymierzeńcy. W najbliższych dniach spodziewane jest przybycie 80 sanitariuszek, powstanie więc prawdopodobny szpital.

Widziałem się z Jastrzębcem. Jest po chorobie. Wyczuwam w nim pewien spadek zapału do pracy. U pp. Zakrz[ewskich] nieoczekiwanie spotkałem p[anią] Wł[adysławę] Żochowską, starą znajomą z Zamościa. Mocno się podstarzała. Do rozmowy na bardziej poufne tematy nie było warunków. Sanna się psuje. Na szosie śnieg zniknął, ale w lesie jest jeszcze głęboki. Odwilż.

**Czwartek, dn. 27 stycznia.** Kiedy wczoraj wieczorem znała-

25 Ppor. rez. Stanisław Makuch „Kruk” - gajowy Nadleśnictwa Józefów, komendant placówki AK Łukowa, żołnierz AK oddziału „Wira”, poległ w bitwie pod Osuchami 25 czerwca 1944 r., J. Markiewicz, Nie dali..., s. 130.

26 Władysława Makuch (z domu Goch) „Pokrzywa”, „Gejsza”, żona „Kruka”, nauczycielka z Łukowej, zginęła wraz z mężem pod Osuchami 25 czerwca 1944 r., Ibidem

złem się na swej starej kwaterze, nie mogę powiedzieć, że doznałem przyjemnego uczucia. Nie wiem czy słusznie, ale powitano mnie poniekąd jako gościa uciążliwego, bo nie mogącego nic świadczyć w zamian za ciepły kąpiel i talerz codziennej strawy. Mój współlokator, p[an] Antoni<sup>27</sup>, podczas mej nieobecności zmizerniał. Poznałem go niemal sześć tygodni temu w lepszej formie. Z miejsca potraktował mnie swoimi obawami co do możliwej pacyfikacji na terenie gm. aleksandrowskiej, bo to i samolot wywiadowczy krążył nad lasem i wsią, drogi każą czyścić, a trzeba też przypuszczać, żeby takie fakty, jak zaginięcie wójta w końcu grudnia r[oku] ub[iegłego], lub manifestacyjne przejazdy partyzantów przez Józefów, uczestnictwo w zabawach itp. nie uszły uwagi Niemców i ich konfidentów. Przychodziły nawet ostrzeżenia ze Zwierzyńca i Biłgoraja. Wszystko to sprawiło, że podczas mej nieobecności Józefów i Aleksandrów przeżyły ciężkie dni popłochu. Ludność, zwłaszcza tej ostatniej wsi, z rodzinami i całym dobytkiem opuszczała swe siedziby, lokując się u znajomych i krewniaków w sąsiednich wsiach. Obecnie nastąpiło pewne uspokojenie, ale nastrój niepewności trwa. Są tacy co przewidują, że w rocznicę lutowych wypadków z r. 1943 nastąpią nowe akty masowych represji.<sup>28</sup> Ulegając tej atmosferze p[an] Antoni, nie zaniedbał jednak swych kontaktów z lasem. Dworek po dawnemu jest stacją dla przejeżdżających z obozu do Zwierzyńca lub odwrotnie i dalej. Zaufana kobieta z Aleksandrowa piekła chleb z kilkudziesięciu kg mąki dla oddziału „Podkowy”.<sup>29</sup> P[an] Antoni miał go sam odwieźć. Takie wizyty w obozie zresztą zawsze się opłacały.

Przyznam się, że mi się zrobiło ciężko na duszy. Toteż szczęśliwy się czułem, wsuwając się pod własną kołdrę i leżąc na własnym prześcieradle, jako jedynych bliskich sobie przedmiotach w tym domu. Mój współlokator położył się późno spać w stanie, że tak powiem

27 Antoni Zakrzewski, ziemianin, właściciel dworu w Górecku Starym udzielający schronienia i wsparcia kręgom konspiracyjnym w latach okupacji niemieckiej i sowieckiej. Z. Klukowski, *Dzienniki...*, s. 152.

28 W dn. 10 lutego 1943 r. Niemcy przeprowadzili akcję pacyfikacyjną, w dwóch wsiach gminy Aleksandrów i jednej wsi gminy Łukowa. We wsi Borowiec Niemcy zabili 2 osoby, a w Aleksandrowie zastrzelili 5 osób i 2 ranili. Ponadto ok. 280 mężczyzn osadzili w obozie w Zamościu jako zakładników. Ibidem, s.137.

29 Oddział Tadeusza Kuncewicza „Podkowy” powołany wiosną 1942 r. rozkazem dowództwa Armii Krajowej jako stały partyzancki oddział dywersyjny. <https://podziemiebrojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/88029,Por-Tadeusz-Kuncewicz-ps-Podkowa.html>, (dostęp: 27.05.2024).

ostrego pogotowia, to znaczy w butach i ubraniu. Namawiałem go, ale bezskutecznie. Na wszystkie racje miał jedną odpowiedź:- *Tak będzie bezpieczniej!- Eee! Zdaje się Panu. W ciemnym ubraniu, po śniegu, daleko pan nie ucieknie. Moja koszula ma przynajmniej barwę ochronną.* I żartem zaproponowałem swemu współlokatorowi, aby przynajmniej koszulę białą nałożył na ubranie. Dobrej rady nie chciał jednak słuchać i rano wstał, jak to się mówi wymiętoszony!

Ułożyłem sobie plan działania. Przede wszystkim postanowiłem się zobaczyć z „Selimem”<sup>30</sup> i dowiedzieć, co słyhać, jakie zmiany zaszły podczas mej choroby. Następnie w piątek postanowiłem być w Józefowie i tam zlikwidować rozrachunki z Delegaturą PKO<sup>31</sup> datujące się z czasu sprawowania przeze mnie na początku grudnia funkcji kierownika kuchni ludowej.

W godzinach rannych udałem się więc na Brzeziny na poszukiwanie „Selima”. Wiedziałem już, że w swoim dawnym mieszkaniu nie sypia. Radzono mi odszukać jego brata stryjeczego Jana<sup>32</sup>, który będzie coś o nim wiedział. Ten też się ukrywał, ale wreszcie go odnalazłem. Okazało się, że „Selim” wkrótce będzie. Dano mi przewodnika na jego kwatery i tam go już zastałem. Zapytałem przede wszystkim ile prawdy jest w tych panicznych wieściach o przygotowywaniu nowej pacyfikacji. Z właściwym sobie spokojem „Selim” potraktował całą sprawę tak jak i ja ją widziałem. Stan zagrożenia niewątpliwie istnieje, ale gdzież go nie ma. Zachowujemy wzmożoną czujność. Budujemy schron w lesie. To mi wystarczyło.

Swoją „nieuchwytność” wytłumaczył mi „Selim” świeżą wizytą żandarma Sosny z Józefowa, który z kilkoma policjantami granatowymi zjawił się w Brzezinach i pytał o niego, Jana M[uzacza] i Szczepana Kowala. Swoje przyście zapowiedział poprzedniego dnia sołtysowi

30 Plut. pchor. Czesław Mużacz „Wrąga”, „Selim”(1915 – 2014) żołnierz 3 pułku piechoty KOP, uczestnik wojny obronnej 1939 r., dowódca kompanii rejonu Józefów, instruktor Kursu Młodszych Dowódców Piechoty „Wira”, więzień obozu sowieckiego w Riazaniu. M. Działo, *Wojenne losy Czesława Mużacza „Selima” – żołnierza AK walczącego podczas okupacji hitlerowskiej z Niemcami w Puszczy Solskiej*, „Zeszyt Osuchowski” 2009, nr 6, s. 37 -50.

31 PKO - Polski Komitet Opiekuńczy powołany z polecenia niemieckiego w 1941 r. jako agenda terenowa Rady Głównej Opiekuńczej na terenie Generalnego Gubernatorstwa, niosąca pomoc charytatywną. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Rada-Glowna-Opiekuncza>(dostęp: 27.05.2024).

32 Jan Mużacz „Mord”, żołnierz kompanii AK „Selima”, J. Józwiakowski, *Armia Krajowa na Zamojszczyźnie*, Zamość 2021, s. 101.



niby żartem polecając mu przygotować wódkę i przyjęcie. Żadnych poszukiwań nie przeprowadzał. Całe to postępowanie Sosny uznano za bardzo charakterystyczne.

W dziedzinie propagandy okazuje się, zastoju nie było podczas mej nieobecności. Dowodzi tego świeży transport bibuły stanowiący zresztą homeopatyczną dawkę w stosunku do potrzeb terenu. P[ani] Halina nadesłała na umówiony adres pocztą kilka egzemplarzy „B[iuletyn] I[nformacyjny]”, „Żołn[ierz] Pol[ski]” i „Gł[łos] Pol[ski]”, zapakowane w pudełeczka od pudru dla dzieci. Gazetki były przykryte papierem, a na wierzchu leżał puder. Na wszystkich tych pudełeczkach rozłożony był „Biuletyn Prasowy”. Był to obraz roztrągniętej pracy konspiracyjnej.

Helenska Szanajcówna<sup>33</sup> jeździła dwukrotnie do Warszawy, ale wskutek zaostżenia na kolejach z drugiej podróży przywiozła zaledwie 4 egz. B[iuletynu] I[nformacyjnego]. Rezultat pierwszej był nie lepszy.

P[ani] Marysia (Żar)<sup>34</sup> próbowała swych talentów pisarskich wydając jeden nr „Powstańca”. Ukazał się on w ilości 50 egz. i uległ po raz pierwszy przez czas swego istnienia ... konfiskacie. Cenzorem był sam kom[endant] obw[odu] „Bojar”,<sup>35</sup> a przyczyną konfiskaty slogan: *Strzeżcie się szpiegów NKWD!*, stanowiący może efektowne zamknięcie pierwszej stronicy, ale przeczący treści odezwy Delegata Rządu w sprawie stanowiska Polaków wobec wkraczających na nasze terytorium państwowe wojsk bolszewickich.

Ten oryginalny nr „Powstańca” był owocem ciężkich trudów wydawców. Przy pracy drukarskiej (powielacz) stracili całą noc. W ten sposób ustalono nawet (jak) na stosunki konspiracyjne rekord zużycia czasu na tę czynność. Współdziałali z p[anią] Marysią J[an]

33 Szer. Helena Szanajca „Szarotka”, żołnierz AK rejonu Józefów, <https://akzamosc.pl/wp-content/files/projekt-jozefow/tablica-1-jozefow> (dostęp: 27.05.2024).

34 Maria Piasecka „Żar” (1922 – 2004) kurierka obwodu AK Biłgoraj, komendantka WSK rejonu Józefów, późniejsza żona Czesława Mużacza „Selima”, M. Działo, Kurierka Komendy Obwodu Biłgoraj, „Zeszyt Osuchowski” 2012, nr 9, s. 21- 24.

35 Kpt. Józef Gniewkowski „Mirski”, „Narbutt”, „Orsza”, „Bojar”, „Poraj”, od stycznia 1943 r. komendant Obwodu AK Biłgoraj – kierował nim nieprzerwanie do maja 1945 r. Od maja 1945 r. do lipca 1946 r. inspektor chełmski. Od lipca 1946 r. przeniesiony do okręgu Lublin – do dyspozycji komendanta okręgu. Ujawnił się w marcu 1947 r. i zamieszkał we Wrocławiu. Zmarł w 1958 r. Z. Książek, Z dziejów partyzanckich wspomnień Armii Krajowej 1939-1944, Warszawa b.r.w. s. 21.

Mużacz i Aniela Nowakówna<sup>36</sup> jako maszynistka. Jednocześnie „Selim” poinformował mnie, iż następny nr naszego organu ma wyjść w Biłgoraju. Tak zdecydował „Bojar”. Nie wypada więc nic innego, jak czekać na dalsze rozkazy powstrzymać się od wszelkiej działalności stosownie zresztą do zlecenia otrzymanego jeszcze w szpitalu.

O zaginięciu wójta Jana Giełczyka z Józefowa słyszałem jeszcze podczas choroby. Domyślałem się, że „Selim” był albo wykonawcą wyroku albo wie bliższe szczegóły. Istotnie przypuszczenie okazało się słuszne. „Selim” przesłuchiwał wójta przed śmiercią. Nie przyznał się do zarzucanego przestępstwa pozostawiania na usługach Gestapo. Nie złożył żadnych wyjaśnień. Podczas badania usiłował wyrwać [się] „Selimowi”, a że chłop był wielki (ok. 190 cm wzrostu), dobrze zbudowany, silny, efekt walki mógł być opłakany dla obecnych toteż zasypano go kulami. Mimo pięciu kul, jakie utkwiły w twardej wójtowskiej głowie – żył, nie upadł – ale siedział. Życie powoli uchodziło z ciała zdrajcy.

W papierach osobistych zabitego znaleziono moją kartkę pisaną do jednego z dyżurnych ruchu w Krasnobrodzie w lecie 1942 r., aby nabył dwa bilety do Warszawy w Rawie Ruskiej. Pochodziła ona z czasu, kiedy z dystr[yktu] lwowskiego można było wyjeżdżać koleją bez przepustki. W taki łatwy stosunkowo sposób, szwarcowały się<sup>37</sup> kurierki do Warszawy. Dlaczego wójt nosił tę kartkę przy sobie? Nie wiem. Przypuszczam tylko, że nie oddał jej adresatowi przez zapomnienie. Nie był trzeźwy, kiedy go prosiłem o tę przysługę.

Główną podstawą do oskarżenia Giełczyka o służbę konfidencjonalną na rzecz Gestapo było zeznanie p[ani] Marysi „Żar”. Podczas przesłuchiwania jej w Biłgoraju wszedł inkryminowany<sup>38</sup> do pokoju, gdzie siedziała. Nie poznał jej. Po zamienieniu kilku słów z badającym ją agentem przeszedł do drugiego pokoju na dłuższą rozmowę, wreszcie wychodząc Giełczyk uchylił drzwi i przyglądał jej się. Czy

36 Szer. Aniela Nowak „Lilia”, „Pszczola”, „Agnieszka”, pracownica urzędu pocztowego, sanitariuszka oddziału AK „Wira”. Poległa w bitwie pod Osuchami. J. Markiewicz, Paprocie zakwitły krwią partyzantów, Lublin 1987, s.231.

37 Szwarcować się - nielegalnie przedostawać się, przewozić kogoś lub coś. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/szwarcowa> (dostęp: 23.12.2011)

38 Inkryminowany - czasownik „inkryminować” pochodzi od łacińskiego słowa „incriminare” oskarżony, pomówiony, obwiniony lub posądzony. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/inkryminowany> (dostęp: 23.12.2011)

złożył o „Żarze” jakieś zeznania, oczywiście nie wiadomo, ale gestapowiec pożegnawszy gościa zapytał ją czy zna mnie i kim ja jestem. Zapytana wyjaśniła, że jestem kierownikiem kuchni PKO w Soli. Przed wizytą Giełczyka w Gestapo moje nazwisko w ogóle podczas dochodzenia nie wypłynęło ani razu. Nie ulega więc kwestii, kto dokonał wprowadzenia.

Tutaj muszę nadmienić, że w grudniu - pierwsze dni, Giełczyk i pracownik gminny Baczmaga Wawrzyniec z Józefowa byli wezwani do Brzezin przez „Groma”, d-cę józefowskiego oddziału leśnego<sup>39</sup>, celem złożenia wyjaśnień co do stawianych im zarzutów łapownictwa, niewłaściwego traktowania interesantów, pobierania bezprawnych opłat za dowody tożsamości itp. Przy rozprawie tej byłem obecny. Skargi wydały mi się udowodnione. Oczekiwałem ze strony „Groma” uderzenia pięścią w stół i zagrożenia obydwu panom w wypadku powtórzenia się żalów ludności i żołnierzy, krótką procedurą sądu kapturowego<sup>40</sup>. Tym bardziej, że Baczmaga przyznał się, że wydawano np. ludności zamiast kartkowej marmolady po ½ kg mąki żytniej, wskutek pomyłki w obliczeniach.

Ta niezwykła „sesja sądowa” świadcząca bądź co bądź o powadze jaką nasza konspiracja osiągnęła w piątym roku wojny, zakończyła się łagodną reprimendą „Groma” dla obwinionych i nauką obywatelsko – patriotyczną. Baczmaga obiecał załatwić jak najprędzej sprawę wydania dowodów tożsamości (K K)<sup>41</sup> żołnierzom oddziału „Groma”. Niechęć do wezwanych rozplynęła się zupełnie w podanym wkrótce obiedzie.

Wydaje mi się, że wójt mógł obraz tego sądu zachować w głębi swej duszy wraz z lękiem, czy w przyszłości nie będzie gorzej. W jakiś czas potem odwiedził bowiem „Selima”, wspomniał o swej wizycie w Gestapo i o tym, że pokazano mu tam listę osób z Józefowa i oko-

39 Edward Błaszczak „Grom”, żołnierz września 1939 r., dowódca oddziału partyzanckiego AK rejonu Józefów, pełnił funkcję dowódcy batalionu. <https://www.sp-chmielek.pl/informacje-o-patronie> (dostęp: 23.12.2011)

40 Sąd kapturowy- sąd szlachecki powoływany w czasie bezkrólestwa lub działający nieoficjalnie i skrycie, wydający zwykle wyroki śmierci. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/s%C4%85d%20kapturowy.html> (dostęp: 23.12.2011)

41 Kenkarta (niem. Kennkarte, karta rozpoznawcza) – dowód tożsamości osób niebędących obywatelami niemieckimi, którzy ukończyli piętnasty rok życia, obowiązujący w czasie II wojny światowej na terenie Generalnego Gubernatorstwa. <https://sztetl.org.pl/pl/slownik/kenkarta> (dostęp: 23.12.2011)

licy, które mają być aresztowane. Tu zrobił wymowny gest rękoma oznaczający obszerność wykazu. Miało tam figurować wiele osób według nazwisk i pseudonimów. Nadmienił jednocześnie, iż niejaka Salka Lalówna z Józefowa, hojnie szafująca dla Niemców wdziękami swego ciała wychodziła z gestapo, gdy on tam wchodził. „Selim” badał w tej sprawie wspomnianą, ale poza znanymi powszechnie faktami, nie nabrał przekonania co do jej służby w Gestapo. Wydaje się więc, że Giełczyk chwycił się tu często praktykowanej przez konfidentów metody: *Łapaj złodzieja*.

Wizyty wójta z Józefowa w Gestapo, jego zażyłe stosunki z Niemcami były znane, ale wątpić należy, czy traktowano go tam aż tak zaufanie, że prezentowano mu listę osób zagrożonych aresztowaniem. Gdy się jego losy ważyły, sądzono raczej, że on może być jej autorem.

Przeszłość Giełczyka była ciemna. Pochodził z Wielkopolski. Ciążyły tam nad nim poważne kondemnatki.<sup>42</sup> Wiem to od b[yłego] sekretarza gminy I[gnacego] Platy.<sup>43</sup> Przed r. 1939 oprócz zajęć zawodowych oglądacza mięsa oddawał konfidencyjne usługi policji. W czasie wojny Niemcy zrobili go wójtem, jako znającego język niemiecki. Na tym stanowisku niczym się nie zaznaczył. Cechowała go stała troska o własną kieszeń i pociąg do alkoholu. Pijaństwu oddawał się com amore<sup>44</sup>, stając się złym duchem całego zarządu gminnego. Grzechy przeciw własnemu narodowi miał liczne. Przypomnę jeden. W r. 1941 w dzień przed Zaduszkami znalazł się Giełczyk na cmentarzu parafialnym w Józefowie, aby sprawdzić czy są ozdobione groby żołnierzy niemieckich. Groby naszych żołnierzy były uporządkowane przez ludność. Krzyże stojące w jednym szeregu łączyła długa girlanda upleciona z jedliny. Na mogiłach niemieckich, korzystających z urzędowej tylko opieki gminy, nie było nic. Giełczyk wpadł w szal. Porwał porzuconą siekiere, ściągnął girlandy z krzyżów

42 Kondemnata - w dawnym prawie polskim zaoczny wyrok skazujący. <https://sjp.pwn.pl/sjp/kondemnata> (dostęp: 23.12.2011)

43 Ignacy Plata „Baryka”, sekretarz gminy, który wspólnie z Janem Trochimiukiem „Wilkiem”, Hieronimem Miącem „Korsarzem” i Konradem Bartoszewskim „Wirem” organizował ruch oporu w Józefowie. J. Józwiakowski, *Armia ...*, op. cit, s. 91.

44 Com amore (z j. włoskiego) z miłością, z uczuciem, z pasją. <https://sjp.pwn.pl/sjp/con-amore> (dostęp: 23.12.2011).

na polskich mogiłach, poprzecinał je na krótkie kawałki i ozdobił groby Niemców. Kobiety przypadkowo znajdujące się na cmentarzu zapędził do porządkowania grobów niemieckich. Mówiono, że był przy tym pijany, ale to co zrobił harmonizowało z całą jego postawą wobec najeźdźcy. Stanowisko swe zmienił później, kiedy zmieniła się koniunktura polityczna i najbardziej zaślepieni nawet ujrzeni widmo klęski niemieckiej.

Żalu zniknięcie Giełczyka nie wywołało. Nastąpiło tylko pewne zdumienie u tych co go znali. Z naszej strony z uwagi na to jeszcze, że G[iełczyk] miał dwóch synów w oddziale „Groma” urlopowanych na zimę, zachowano jak najdalszą powściągliwość co do samego oskarżenia jak i okoliczności śmierci.

Prawdziwą przyjemność sprawiło mi oświadczenie „Selima”, że rzucona przeze mnie myśl zorganizowania szkoły podoficerskiej dla rejonu realizuje się. Pomieszczenie dla uczniów buduje się w lesie. Materiał ludzki ma być dobierany starannie. Szkoła ma skupić młodzież wyłącznie ideową.

Po zniszczeniu 12 wytwórni bimbru na terenie gm. aleksandrowskiej w październiku r. ub., obecnie „Selim” wziął się energicznie do zwalczania handlu anodyną.<sup>45</sup> Zagrożono wszystkim handlarzom konfiskatą towaru. Wyniki nie dały długo na siebie czekać. Handlarze warszawscy już zaprzestali przyjazdów. Zapasy miejscowych przy pierwszej próbie przewozu - skonfiskowano. Wstyd przyznać, ale przy jednym z nich znaleziono koncesję na swobodny handel anodyną, wydany przez „Groma”. Od dawna nie było tajemnicą, że żołnierze jego oddziału raczą się tym specjałem. „Grom” - świetny żołnierz i dowódca, dobry człowiek o miękkim sercu – słabostki te tolerował. Wiadomo, w lesie, w zimie żołnierz nie miał wiele okazji do uciechy.

Ucieszyłem się także z wiadomości o nabyciu przez „Selima” medykamentów i środków opatrunkowych za 6 tys. zł. Dostawcą był mój przyjaciel Cz[esław] Skura. Moje słowa o konieczności większego

45 Anodyna - znana też pod nazwą kropli Hoffmanna. Słowo pochodzi z języka greckiego. Wywodzi się od greckiego słowa „anōdinos”, które jest kombinacją „an”, co oznacza „bez”, i „odynē”, co oznacza „ból”. Jest to mieszanina alkoholu etylowego i eteru etylowego używana jako środek znieczulający i narkotyczny, stosowany w chirurgii podczas operacji do usypiania pacjenta. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Anodyna> (dostęp: 23.12.2011).



troszczenia się o zdrowie i życie ludzi, którzy bez zastrzeżeń oddają się Ojczyźnie, powtarzane wielokrotnie, przyniosły owoce. Ten niezwykle zakup stał się możliwy dzięki poprawie finansów rejonu. Dochód z wypraw na „Czarnych” w pow. zamojskim, trafiając do rąk właściwych był celowo naprawdę użyty.

Obiad spożyłem w nowej kwaterze „Selima” z nim i p[anią] Marysią, którą spotkałem po raz pierwszy od czasu jej odbicia w dniu 20 grudnia ub. r. Zamieszkał razem z nimi i „Wir” – Bartoszewski. Biedak kuleje dalej.<sup>46</sup> Jak mi mówił „Selim” rana wciąż niezagojona, chociaż to już rok prawie od fatalnego wypadku. Namawiałem go na wyjazd do Warszawy na kurację. Nie zdradzał ochoty. Czuję, że trudno mu oderwać się od Józefowa, z którym wiąże go tyle serdecznych wspomnień.

Na p[ani] Marysi nie zaobserwowałem żadnych śladów ostatnich, ciężkich przeżyć, zakończonych tak szczęśliwie w Biłgoraju. Objęła już nową funkcję „oficera wywiadu” w rejonie józefowskim. Dyktatura uczuciowa nad „Selimem” nie wystarcza jej, chce apodyktycznie narzucać swe zdanie w różnych sprawach. Nowy „oficer wywiadu” wydaje mi się jeszcze bardziej pewny siebie jak dotąd. Zauważyć się także daje jeszcze większy wzrost wysokiego mniemania o sobie. Nic dziwnego. P[ani] Marysia w męskim otoczeniu ma szczęście. Niespełna rok temu zaczęła swoją pracę konspiracyjną jako kurierka, później awans na komendantkę WSK, wreszcie „oficera wywiadu” wprawdzie rejonu, ale nie zakrywa to dalszych możliwości.

Byłem ciekaw szczegółów aresztowania p[ani] Marysi w niedzielę 28 listopada r. b. w podróży z Warszawy z bibułą. Mieliśmy o tym wprawdzie relacje od kilku naocznych świadków tego samego dnia, ale tym niemniej chciałem wiedzieć możliwie całą prawdę. Okazuje się, że wbrew temu, co mówiły pierwsze relacje, aresztowanie miało miejsce przed Dęblinem. Pociąg był przepełniony. P[ani] Marysia

---

46 Dnia 9 marca 1943 r. Konrad Bartoszewski „Wir” został ciężko ranny w zasadzce urządzonej przez Niemców pod wsią Budzyń w pow. biłgorajskim. Po kilkumiesięcznym leczeniu powrócił i nadal pełnił funkcję komendanta Rejonu Józefów. Trwale kalectwo po ciężkim postrzale nóg nie pozwoliło mu jednak dowodzić swoim oddziałem leśnym, nad którym przejął dowództwo najpierw Hieronim Miąc „Korsarz”, a po nim Edward Błaszczak „Grom”. „Wir” natomiast został komendantem Kursu Młodszych Dowódców Piechoty Rejonu AK Józefów. J. Markiewicz, Nie dali ziemi skąd ich ród, Lublin 1967, s. 191-192.

zajęła miejsce w pierwszym przedziale jednego z pulmanowskich wagonów<sup>47</sup> i tu ją zaskoczyli żandarmi. Wycofać się nie było sposobu. Żandarm przyjętym zwyczajem dotknął ręką jej paczek, pytając czyje to. Nie wypierała się. W pośpiechu rewidujący nie czekał aż p. Marysia rozpakuje paczki, rozdarł papier i na podłogę posypały się „Kamienie na szaniec”.

Aresztowaną wraz z bagażem przeprowadzono zaraz do niemieckiego wagonu i tym samym pociągiem odwieziono do Lublina, osadzając ją na Zamku. Po trzech dniach głódówki rozpoczęły się przesłuchania. Z Lublina przewieziono ją do Zamościa, gdzie była tylko jedną noc, a wreszcie do więzienia w Biłgoraju, skąd została szczęśliwie odbita.

Według relacji przygodnych informatorów aresztowanie p. Marysi miało miejsce w Puławach podczas postoju pociągu. Widząc nadchodzących żandarmów, miała ona wysiąść na peron i tu czekać zakończenia rewizji, a kiedy pociąg ruszył, wskoczyła na stopień wagonu i wróciła do swego przedziału w przekonaniu, iż wszyscy rewidujący wysiedli. Tymczasem na korytarzu wagonu był zaczajony agent Gestapo. Współpasażerowie p[ani] Marysi z obawy, zagrożenia zaareztowaniem w razie nieujawnienia się jej, mieli rzekomo wskazać ją jako właścicielką bagażu.

Inna relacje ozdobione była jeszcze barwniejszymi dodatkami. Aresztowania mieli dokonać dwaj agenci. Jeden z nich miał uderzyć swoją ofiarę w twarz. A drugi na to i to po polsku: *Daj spokój, co robisz?*

We wszystkich tych relacjach jedno było zgodne. Odnosiły się do pociągu, którym faktycznie jechała p[ani] Marysia, o czym było nam wiadomym. Stąd też nieścisłą wieść aresztowania kurierki w niedzielę, w pociągu pospiesznym, odnieśliśmy z miejsca do p[ani] Marysi. Niezwłocznie przedsięwzięto środki ostrożności. W tej chwili niewykluczonym wydaje mi się, iż w Puławach również kogoś innego aresztowano.

Po ostatniej wyprawie na „Czarnych” w Suchowoli, jak mnie poin-

---

<sup>47</sup> Wagony pulmanowskie - kolejowe wagony pasażerskie mające długi korytarz, z którego prowadzą wejścia do poszczególnych przedziałów. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/wagon>.(dostęp: 23.12.2011).

formował „Selim”, komenda naszego obwodu stała się posiadaczem pary koni i sanek. „Bojar” korzysta z nich najczęściej.

Wieczór wypełniło mi słuchanie opowiadań pana Zakrzewskiego o jego przygodach wojennych w 1920 r. P[an] Z[akrzewski] jako ochotnik wstąpił do jazdy mjr Jaworskiego i z nią przeszedł spory szmat kraju w ofensywie sierpniowej od Podlasia aż do jez. Augustowskich. Był to właściwie jeden wielki rajd przerywany tylko kilkoma potyczkami. Słuchało się tego opowiadania, jak historii bardzo zamierzchłych czasów. P[anu] Z[akrzewskiemu] brak zmysłu gawędziarskiego. I tak mało efektowne przygody wojenne traciły jeszcze na barwności w jego ustach.

**Piątek, dn. 28 stycznia.** Odwilż trwa. W nocy bierze przymrozek, ale na krótko. Nie ratuje to śniegu. Na gruntach urodzajniejszych np. w gminie Łukowa nie ma podobno po nim, ani śladu, To samo donoszą z gm. Radecznicza. U nas zalega jeszcze gruba warstwa śniegu. Zgodnie z planem obmyślanym zaraz po przyjeździe na starą kwaterę, wczesnym rankiem udałem się do Józefowa. Część drogi przebyłem saniami, część pieszo. Od czasu do czasu mijały mnie sanie z przymusowymi robotnikami jadącymi do pracy przy wyrębie lasu koło Długiego Kąta. Pracują oni na akord. Podwozy odwożą ich i przywożą z miejsca pracy. Nikt nie umiał mnie poinformować ile będzie wynosić zapłata.

W Józefowie, chociaż to już była godzina 10-ta, na rozległym rynku poza policjantem wartującym przed Domem Ludowym i jednym zabłąkanym przypadkowym przechodniem, nie spotkałem nikogo. Od czasu mego ostatniego tutaj pobytu przybyło nieco świeżych ruin. To nie likwidator mienia żydowskiego nie próżnuje. Józefów traci domy, ale jego kosztem odbudowują się spalone wsie. Tak np. w Majdanie Kasztelańskim przy wjeździe do wsi od strony Starego Górecka stoją aż trzy chałupy z materiału nabytego w Józefowie. Posiadają one malowane okiennice, co na stosunki biłgorajskie jest niezwykłością na wsi.

Pierwsze swe kroki kieruję do proboszcza ks. Całki. Jest po chorobie, zmizerniał. Widzę, że ucieszył się z mego przybycia chociaż nie

należy do tych co manifestują na zewnątrz swe uczucia.

Jeszcze przed swoją chorobą otrzymałem od ks. C[ałki] jako przewodniczącego Delegatury 3 tys. zł. na zakup lekarstw i cebuli. Na sumę tę dopiero teraz przedstawiłem rachunki. Ksiądz tymczasem zwrócił się już do aptekarza w Biłgoraju, o oszacowanie nabytych przeze mnie lekarstw, pragnąc moje pokwitowanie uznać za rachunek, jeżeli ich wartość odpowiadać będzie podanej przeze mnie kwocie. Wypadło tylko 2500 zł. Za lekarstwa zapłaciłem 1760 zł, plus transport kosztował 150 zł. Zysk Delegatury okazał się rzeczywisty. Mimo to ks. C[ałka] nie uznał za stosowne zaproponować mi chociażby wypłatę skromnej pensji za grudzień, chociaż pracowałem przecież kilkanaście dni i to intensywnie porządkując administrację Delegatury. Później zachorowałem i mógłby się domyślić, że jestem w potrzebie. Nie wytrzymałem i sam się upomniałem o trochę cukru i produktów żywnościowych z kuchni. Mogłem to otrzymać poza jego plecami, ale nie chciałem już jego podejrzliwości w stosunku do ludzi, którzy całym swoim postępowaniem wzbudzali, czy posiadali zaufanie wszystkich.

Skarżył mi się ks. C[ałka] na alarmy podnoszone co pewien czas przez ludność Józefowa. Kolportowana jest pogłoska o zamieszczeniu ponad 40 osób na liście zakładników. W liście tej rzekomo ma być i ksiądz. Wyjazd jego na trzy dni fama uznała za ucieczkę przed aresztowaniem. W Józefowie zawrzało; wyjazd proboszcza stał się szybko sensacją całej parafii. Jak mi wyznał ks. C[ałka] musiał aż z ambony skorzystać, aby w oględnej formie przestrzec parafian przed skutkami gadulstwa.

Na obiad ksiądz odesłał mnie do kuchni ludowej, sumitując się, że on jest jeszcze na diecie, co przy grypie jest trochę niezwykle. Do stołu razem z księdzem zasiadali gospodyni i organista. Biedacy i oni musieli korzystać z dietetycznej kuchni proboszczowskiej.

W kuchni powitały mnie owacyjnie i serdecznie, jak zwykle panny M[aria] Szanajcówna i Stefania Klejnówna. Ucieszyły się moim przybyciem i tytułowały mnie po dawnemu kierownikiem, chociaż byłem tylko gościem. Żaliły się na podejrzliwość proboszcza. Szczególnie

odczuły ją, gdy zapadłszy na gripę kazał przenieść lekarstwa zakupione przeze mnie do siebie. Podzieliłem ich oburzenie na to postępowanie. Przyznam się, że od pierwszego dnia pracy w Józefowie obydwie moje współpracowniczki traktowałem z całym zaufaniem i nie doznałem zawodu. Szczerze też bolałem nad wyrządzoną im krzywdą. Ks. Całka stanowczo nie tylko jest słabym psychologiem, ale i brak mu delikatności.

P[anny]Szanajcówna i Klejnówna nie byłyby józefowiankami, gdyby nie wspomniały w rozmowie o tych strasznych dniach, jakie miasteczko przeżywało w czasie wielkiej pacyfikacji w lecie 1943 r. Ocaleni z pogromu chwyтали się wtedy różnych dróg, aby utrzymać przy dziedzictwie naszych ojców i dziadów. Zrozpaczeni ludzie doszukiwali się przodków niemieckiego czy ruskiego pochodzenia, gromadząc metryki itp. Tak też zrobiła i p[anna] Klejnówna, której ojciec po odcierpieniu 18 miesięcy aresztu za nielegalny ubój, podczas pacyfikacji znów trafił za druty. P[anna] Stefania Klejnówna, świadoma swego niemieckiego nazwiska pojechała do Zamościa po metrykę pradziadka nazwiskiem Kurzwald. Organista zamojski zaczął się wypytywać w jakim celu bierze tę metrykę, nadmieniając że znał on zmarłego, jako młody chłopiec i nieraz słuchał jego opowiadań o powstaniu 1863 r. P[annie] Klejnównie podsunął tymczasem do przeczytania akt zgonu Kurzwalda. Stało tam wyraźnie: weteran Wojsk Polskich. Kandydatce na listę volksdeutschów było tego dość. Mimo niemieckiego nazwiska pradziadka uznała, że on istotnie był Polakiem, a nie Niemcem. Serce podszeptało jej, że użycie metryki byłoby profanacją pamięci zmarłego, powróciła do Józefowa i została Polką.

Mimo atmosfery niepewności i różnych alarmów, Józefów nie stroni od uciech. Wódka płynie obficie. Jest młodzież urlopowana z oddziałów leśnych, od czasu do czasu przemykając się pieszo lub sankami towarzysze broni, których wypadało ugościć. Chrzcziny i wesela następują okazji do zebrań towarzyskich. Jak mnie informują moje współpracowniczki z Delegatury, tak się jakoś utarło, iż od pewnego czasu, we wszystkich tych przyjęciach bierze udział żandarm

Sosna, poprawnego władania naszym językiem - Niemiec. Sprawuje on nadzór nad posterunkiem policji granatowej w Józefowie.

P[an] Sosna nie opuszcza żadnej okazji do znalezienia się w większym towarzystwie polskim. Słucha tolerancyjnie, jak rozochociona młodzież śpiewa pieśni żołnierskie i patriotyczne. Jego ucho niemieckie znosi nawet melodię i słowa „Szturmówki”, pieśni już konspiracyjnej, gdzie ad hoc<sup>48</sup> wstawiono słowo „dywersja”. Wydaje się również nie zauważać, spod bluz i marynarek chłopców zarysów „Visów”, „Parabellum”, czy „Waltera”.

W tej atmosferze młodości i bujności życia znalazł niemłody p[an] Sosna i bohdankę w Józefowie. Na razie jest to podobno niewinny flirt, ale p[an] Sosna czuje potrzebę zwierzeń. Po powrocie więc z jednej z podróży z Biłgoraja opowiadał, że pytano go tam: *Hans, co się z tobą dzieje? Siedzisz już tak dawno w tym bandyckim Józefowie i widać czujesz się tam dobrze, skoro nie prosisz wcale o przeniesienie. Ty coś za dużo przebywasz w towarzystwie polskim. Doszły już o tym do nas słuchy. Inni przedstawiają stale listy podejrzanych, a ty nic. Nie dajesz znaku życia.*

Odpowiedź Sosny znam jeno fragmentarycznie, a właściwie tylko argument na najcięższy pewnie dla niego zarzut obcowania towarzyskiego z Polakami: *Owszem bywam w towarzystwie polskim, ale robię to rozmyślnie. Muszę wszak wiedzieć jak oni żyją, czym się odżywiają, o czym mówią.* Czy p[an] Sosna w ciężkiej atmosferze józefowskiej jest tylko sprytnym lawirantem, czy też układnie uprawia tylko swe rzemiosło policyjne, przyszłość pewnie pokaże. A może w duszy jego odezwało się coś tajemniczego, przygłuszonego tylko zewnętrzną niemczyzną?

Jeżeli chodzi o stosunek do ludzi z lasu, to p[an] Sosna wydaje się wierzyć, że z tej strony go krzywda nie spotka. W Hamerni podobno wszedł pewnego razu do chałupy, gdzie raczyło się wódką kilku bolszewików. Żandarm uznał za obronne przyłączyć się do kompanii. Pewnego razu znów p[an] Sosna wracał z patrolu przez las,

---

48 Ad hoc - wyrażenie pochodzi z łaciny, oznacza działanie podejmowane doraźnie, dla zrealizowania określonego celu, tymczasowo, bez przygotowania, na poczekaniu. <https://www.ortograf.pl/slownik/ad-hoc>. (dostęp: 23.12.2011).

zdaniem jego zagrożony. Uzbrojony był m.in. w pistolet maszynowy. Przypadkowo spotyka kilku chłopców znajomych z Józefowa. Oddaje go im ze słowami: *Weźcie, bo mnie go zabiorą, ale jutro chcę mieć pistolet na posterunku*. I pistolet maszynowy, nawiasem b. pożądany nabytek dla każdego leśnego człowieka, wrócił do właściciela.

Obecność posterunku policji i Sosny nie przerażała ludzi leśnych. Jak mi opowiadała p[anna] Marysia Szanajcówna, na pewnym weselu w dn. 26 grudnia r. b. kilku ludzi z oddziału „Groma” zjechało w pełnym uzbrojeniu. Bawili się od godz. 16<sup>00</sup> do 23<sup>00</sup>. Jest nieprawdopodobne, aby to uszło wiadomości Sosny. Nie czuł się jednak na siłach, aby interweniować. Nie znaczy to, że brak mu odwagi. Świadczy o tym choćby takie zdarzenie. Na ulicy w Józefowie wieczorem stojanie z kilkoma mężczyznami. Nadchodzi Sosna i pyta kto taki. Odpowiadają: *Swój* - raz i drugi. Sosna strzela trzykrotnie z pistoletu, a na odgłos repetowanego pistoletu maszynowego rzuca się do ucieczki.

Z Józefowa wróciłem wieczorem. Droga była ciężka. Koleiny i zagłębienia wypełniła obficie woda z topniejącego śniegu. Od południa padał deszcz. Na kwaterze zastałem gości. Jest „Podkowa”<sup>49</sup>, głośny na naszym terenie dowódca oddziału zamojskiego z podchorążym. Ogromnie się ucieszyłem z tego poznania, tyle bowiem słyszałem dobrego o gościu. Z miejsca mu to oświadczyłem przy przedstawianiu. „Podkowa” jest młody, liczy lat 22 – 24. Wysoki, dobrze zbudowany, kształtnej postaci, przystojny; głowa długa, twarz pociągła z wydatnym nosem, bez zarostu, cera młodzieńcza, choć znać na niej było ślady zimowego życia w obozie, brunet. Papierosów nie pali, alkoholu nie nadużywa. Niestety, niewiele słów mogliśmy zamienić. „Podkowa” i jego towarzysz czuli się zmęczeni i niewyspani. Wcześniej udali się na spoczynek ku memu żalowi.

Ubocznie się dowiedziałem, że „Podkowa” w chwili wybuchu wojny był podchorążym rezerwy. W konspiracji był czynny od początku. Pracował w Zamościu i na terenie powiatu zamojskiego.

---

49 Tadeusz Kuncewicz „Wierny”, „Kmicic” „Podkowa”, legendarny dowódca oddziału partyzanckiego AK na Zamojszczyźnie, dowódca II batalionu 9 pułku piechoty Legionów (OP 9). <https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/88029,Por-Tadeusz-Kuncewicz-ps-Podkowa.html>. (dostęp: 23.12.2011).



Oddziałem leśnym dowodzi od 1 maja 1943 r. Jest lubiany przez żołnierzy, posiada dużą popularność w innych oddziałach i wśród ludności. Walory „Podkowy” są należycie oceniane przez „górze”. Żołnierze z rozformowanych na zimę innych oddziałów zostali oddani pod jego komendę. Z jego oddziałem jest związana administracyjnie Szkoła Podchorążych i kurs radiowy. Na wypadek powstania przewiduje się podobno dla „Podkowy” dowództwo batalionu 9 pp.l.

**Sobota, dn.29 stycznia.** O godz. 500 rano „Podkowa” miał wyjechać. Spieszył do obozu. Zabierał z sobą chleb przygotowany przez p[ana] Antoniego. Woźnica oczywiście się spóźnił. Była więc jeszcze okazja do pogawędki.

Ze szczegółów biograficznych dowiedziałem się jeszcze, że pochodzi z Wołynia, gdzie rodzice dotąd zamieszkują w pow. kowelskim. Szkołę Podchorążych rezerwy ukończył w Łucku. Od „Podkowy” dowiedziałem się, iż pod pseudonimem „Norberta” ukrywa się ppor. Jan Turowski, z zawodu nauczyciel szkoły powszechnej, a obecnie dowódca jednego z oddziałów leśnych. „Norbert” i jego rodzina pochodzą ze Szczepieszyna. W r. 1941 poznałem przypadkowo ich bliżej. Siostra Turowskiego Maria wyszła za Rajewskiego, asystenta Uniwersytetu Poznańskiego. Ojciec został zastrzelony przez Gestapo na ulicy, opodal własnego domu. Padło wtedy w Szczepieszynie kilka osób. Był to odwet niemiecki za zgładzenie konfidenta Gestapo, niejakiego Rytki, nauczyciela szkoły powszechnej, z pochodzenia górala.

Pytałem „Podkowę” o stan zdrowia ludzi przebywających w obozie. Sprowokował mnie do tego swoim kaszlem. Wiedziałem także, że p[an] Antoni przygotował dla niego większą torebkę proszku gwajakolowego.<sup>50</sup> Jak widać było ze słów mego rozmówcy stan zdrowia jest na ogół zadowolający. Fatalna odwilżowa pogoda utrzymująca się przez styczeń sprawiła, że wielu żołnierzy przeszło przez grypę. Wikt jest nieco jednostronny. Brak jarzyn. Kwatermistrz robi energiczne poszukiwania za kiszoną kapustą. Wszyscy mają potrzebę surowizny. Mięsa i tłuszczów mają przesyt.

Po południu zjawili się niespodziewanie „Adam”, d-ca wszystkich

50 Proszek gwajakolowy - stosowany jako lek ułatwiający odkrztuszanie.

oddziałów leśnych na naszym terenie, z por. „Leszczem”<sup>51</sup>. Pierwszy jechał do Zwierzyńca, drugi do Warszawy. Por. „Leszcz” w styczniu 1943 r. przybył do nas z Anglii drogą powietrzną. Obecnie jest instruktorem na kursie radiowym w obozie „Podkowy”. Pochwalił się, że stacja krótkofalowa nadawcza kursu nawiązała już łączność radiową z Anglią. Mają także za jej pośrednictwem łączność z Lublinem i Warszawą. Ten pozornie paradoksalny układ wywołały właściwości fal radiowych wysyłanych przez aparat. Fale mają tę osobliwość, że w promieniu pewnej ilości kilometrów w przyziemiu nie są słyszane, następnie odbijają się od ziemi i są słyszane. Lublin i Warszawa leżą akurat w tym martwym polu. Do rozmów używa się naturalnie szyfru. Wiadomości z naszego najbliższego terenu, naturalnie nie można samowolnie przekazywać.

Ponieważ było to moje pierwsze spotkanie z człowiekiem, który „był” w Anglii zarzuciłem por. „Leszcza” pytaniami. Rozmowa jednak się nie kleiła. Może interlokutor był już znudzony tego rodzaju interpelacjami. Uderzyła mnie postawa por. „Leszcza” wobec „Adama”. Tytułował go wprawdzie neutralnym określeniem „komendanta”, ale całe zachowanie swoje nacechowane służbistym, że się tak wyrażę „uszanowaniem”.

„Adam” jak zwykle w dobrym humorze, szybki w ruchach, krok energiczny. Od czasu mojej współpracy z nim w Zamościu niewiele się zmienił, choć upłynęło już dwa lata. Ta sama łysina i ten sam przystrzyżony po angielsku wąsik. „Adam” jest wyższy jeszcze ode mnie. Stwierdziłem to na sobie, iż wysoki wzrost nie ułatwia wcale pracy w konspiracji. Ile razy też patrzę na „Adama” zawsze nie mogę wyjść z podziwu dla jego szczęścia, gdy tylu ludzi blisko niego stojących dawno już kryje mogiła.

Spytałem o Szkołę Podchorążych, od której wracał. Była ona przewidziana dla 25 elewów, tymczasem zebrało się ich 35. Mimo krótkiego trwania kursu (początek w połowie grudnia 1942 r.) z postępów

51 Mieczysław Józef Kwarciniński (1912 – 1978), kapitan piechoty Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Armii Krajowej, cichociemny. Od października 1943 r. otrzymał przydział do Inspektoratu Zamość na stanowisko dowódcy radiostacji nr 77, następnie pełnił kolejno funkcję oficera łączności oddziału partyzanckiego nr 9, a od 20 maja 1944 r. – 9 pułku piechoty 3 Dywizji Piechoty Legionów AK. M. Działo, Historia Kompanii Warszawskiej, „Zeszyt Osuchowski” 2022, nr 19, s. 36 - 37.

„Adam” był zadowolony. 5-go lutego przewidziane jest zakończenie kursu.

Interesowała mnie także kwestia wzajemnych stosunków między naszymi oddziałami a bolszewickimi obozującymi w sąsiedztwie. „Adam” obliczał ich na ok. 100 ludzi. Obozują w dwóch grupach. Całością dowodzi jakiś Waśka. Boją się go, karność dobra. D-cą jednego z obozów jest niejaki „Andrzej”, który do niedawna zostawał w służbie niemieckiej na st. kol. Długi Kąt. Do lasu uszedł z towarzyszami wiosną 1943 r. „Andreja” poznałem osobiście w Izbicy u pp. Bernardów. Jest to młody, sympatyczny z wyglądu chłopiec, niski blondyn. Robi wrażenie inteligentniejszego robotnika.

Po zahamowaniu postępów wojsk sowieckich, bolszewicy nasi stracili na minie. Z oddziałami naszymi zawarli pakt wzajemnej pomocy, jeżeli jedna ze stron będzie atakowana. Układ wykonują lojalnie. Był wypadek, że na odgłos kilku strażów w obozie „Podkowy” przybyli niezwłocznie w pełnym pogotowiu bojowym. Wcześniej jeszcze zawarte porozumienie uregulowało strefy rekwizycji obydwóch stron. Dla uchronienia ludności polskiej najbliższych wsi od rabunków band bolszewickich co było na porządku dziennym do połowy 1943 r., eksploatacja wsi Ukraińców z pobliskiego terenu woj. lwowskiego.

Wieczorem mieliśmy jeszcze nowych gości. Byli to czterej podchorążowie i podoficer z oddziału „Podkowy” – bosman – mat, starszy już człowiek. Gdy konie popasały, ludzie też się pokrzepiali. Na stole znalazł się: litr wódki, słonina i chleb. Jakby dla ilustracji słów „Adama” z rozmowy ze mną o stanie zdrowia w obozie, dwóch podchorążych było chorych - zapalenie oskrzeli, grypa. Wygląd człowieka zdrowego miał właściwie jeden. Wszyscy jechali do swych domów po zakończeniu repetycji<sup>52</sup>, aby tu jeszcze zjawić się w obozie na zamknięcie kursu.

**Niedziela, dn. 30 stycznia.** Zdarzenia opisane w dzienniku spisałem, jeśli chodzi o czas przed 23 stycznia, dopiero po tej dacie. Po powrocie ze szpitala rozpocząłem prowadzić dziennik codziennie).

<sup>52</sup> Repetycja - powtórzenie czegoś, zwłaszcza przerobionej lekcji; też: przepytывanie uczniów z przerobionego materiału.<https://sjp.pwn.pl/slowniki/repetycja.html> (dostęp: 23.12.2011).

Od dwóch miesięcy nie byłem już w kościele. Nie słyszałem dotąd ani jednej kołеды, choć kończy się już okres Bożego Narodzenia. Czegoś podobnego nie pamiętam ze swoim życiu. Do kościoła w Józefowie daleko, do Górecka Kościelnego ciężka droga, nie na moje dziurawe trzewiki. Siedzę więc w domu, choć ciężko na duszy.

W ciągu ostatniego tygodnia doszły do moich uszu różne szczegóły o wyprawie na kolonistów niemieckich w Suchowoli (pow. zamojski). Podaję najważniejsze.

Wyprawa miała na celu zdobycie żywności dla oddziałów leśnych przede wszystkim, a następnie konfiskaty mienia niemieckiego na potrzeby organizacji i żołnierzy. Do akcji zgromadzono ogółem ponad 100 żołnierzy. Oprócz oddziałów „Groma” i „Podkowy”, Szkoły Podchorążych zgłosili się liczni ochotnicy.<sup>53</sup> Wymarsz w okolice Suchowoli nastąpił w nocy z czwartku na piątek z 20 na 21 stycznia. Dzień piątkowy przeznaczony był na odpoczynek. W nocy z piątku na sobotę odbyła się właściwa akcja. Niemcy bronili się zaciekle. Mają broń. Padło ich 6 z Dorfführerem<sup>54</sup> na czele. Po naszej stronie strat nie było. Jeżeli uwzględnić jeszcze żandarma zabitego w piątek, po stronie niemieckiej było aż 7 zabitych.

Łupem zwycięzców padło ponad 50 koni z uprzężą i saniami, załadowanych zdobyczą, a więc trzodą chlewną, odzieżą, pościelą itp. Powrót do obozu nastąpił rano w sobotę. Pościgu nie było. Dopiero wieczorem w sobotę zjawily się dwa samochody pancerne, które dotarły aż do wsi Borowina pod Józefowem.

Ze wstydem trzeba przyznać, nie obyło się bez gwałtów na Niemkach. Przykład to, jak łatwo ludzie ulegają rozpasaniu wojennemu.

Po tak szczęśliwej wyprawie rozpoczął się istny jarmark na konie w obozie. Z różnych stron zjawili się bliżsi i dalsi handlarze i rozchwyтали towar w krótkim czasie .

Oddział „Groma” nie przestaje być źródłem kłopotów. Popsuły się

53 W akcji tej brał również udział oddział Jana Turowskiego „Norberta”.M. Działo, Podkowiacy w Puszczy Solskiej, „Zeszyt Osuchowski” 2019, nr 16, s. 56.

54 Na czele osady zamieszkałej przez nasiedloną ludność niemiecką stał Dorfführer, zazwyczaj członek SS. Jego zadaniem było organizowanie życia wsi, a w razie niebezpieczeństwa – obrony. <https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/nie-tylko-o-ksiazkach/168116,Zamosc-proba-generalna.html> (dostęp: 23.12.2011).

stosunki z rejonem macierzystym. „Wir” niezadowolony ze stosunków w obozie oddziału „Groma” zrezygnował z gościny. Pani Marysia straciła tam swój płaszcz zimowy, a była przecież gościem oddziału. Coraz częściej mówi się o konieczności potraktowania szeregu żołnierzy „Groma” z całą bezwzględnością.

**Poniedziałek, dn. 31 stycznia.** W nocy mieliśmy gości. O godz. 1-ej zjechali z Brzezin na nocleg „Wir” z p[aniami] Zosią Dąbrowską i Anielą Nowakówną. „Wir” zapraszał mnie do odwiedzenia go w nowej siedzibie w lesie. Jak zaznaczył: *nie chce nikogo krępować swoją osobą*. Postrzał nogi dalej niezagojony. Bez laski „Wir” nie może kroku zrobić. Zamiast trzewika, nosi na chorej nodze miękki wołokowy pantofel. Proponowałem mu już kiedyś swą pomoc w ulokowaniu się w jednym ze szpitali warszawskich. Powtórzyłem swoją propozycję, żal mnie bowiem bierze patrzeć na tak obezwładnionego, dzielnego człowieka. Tym razem ją przyjął. Trzeba będzie napisać do zacnej p[ani] Haliny.

W Biłgoraju zastrzelono o godz. 10-ej rano szofera Starostwa i Gestapo Artura Ostaszewskiego, podczas wizyty u jego znajomej. Ostaszewski pochodził ze Zwierzyńca. Był dzieckiem z mieszanego małżeństwa. Matka czuła się Niemką, poszedł za nią. Ojciec służył w policji polskiej.

Ostaszewski był konfidentem Gestapo. Widziano go w mundurze żandarma podczas różnych mniejszych akcji policji niemieckiej w Zwierzyńcu. Prowadził samochód pancerny przydzielony do Gestapo. Byli świadkowie, którzy słyszeli jego przechwałki: *Po co pracować. Znajdzie się jakiś większy łebek i już wpadnie kilka tysięcy.*

Rzecz charakterystyczna, że mniej więcej w połowie grudnia tenże Ostaszewski zjawił się pewnego wieczoru u niejakiego Świerszcza, kierownika punktu skupu zboża oddziału Spółdzielni Powiatowej w Zwierzyńcu i spytał: *Czy u pana pracuje Kuliński?*

Otrzymałszy odpowiedź twierdzącą, dodał: *Niech więc Pan go tutaj sprowadzi i ostrzeże, że za kilkanaście minut przyjadą tu gestapowcy, aby go aresztować.*

Świerszcz oczywiście posłuchał rady. Kuliński bez zwłoki oddalił

się z domu. Mniej więcej ze dwadzieścia minut potem wpadli gestapowcy. Sprawę tę znam z opowiadania samego Kulińskiego, który Ostaszewskiego osobiście nie znał.

**Wtorek, dn. 1 lutego.** Byłem w Zwierzyńcu. Policja i żandarmeria miała zarządzane ostre pogotowie od godz. 4-ej rano. Około godz. 5<sup>00</sup> rozpoczęły się aresztowania członków rodzin osób, które były podejrzane o przestępstwa pospolite i zostały zwolnione w czasie odbijania p. Marysi, które wydostały się na wolność z więzienia w Biłgoraju podczas odbijania pani Marysi. Ogółem wzięto 8 osób w liczbie tej były trzy kobiety. Drogę powrotną odbyłem w towarzystwie Michała<sup>55</sup> i „Sasa”<sup>56</sup>, który udawał się do obozu „Podkowy”.

**Środa, dn. 2 lutego.** Siedzę w domu i gawędzę z Michałem na różne tematy. Dużo miejsca w naszych rozmowach zabierają jego wspomnienia z kampanii wrześniowej. Michał jako pirotechnik obsługiwał magazyn amunicji Marynarki Wojennej w Gdyni. Obecnie jak wyczuwam, pracuje w wywiadzie.

Wieczorem dochodzą nas pierwsze wiadomości o rannych wypadkach w Zwierzyńcu. Rozstrzelano tam podobno publicznie trzy osoby spośród aresztowanych w nocy z 1 na 2 grudnia ub. r. w Tereszpolu. Mają to być niejaki Marzec i dwaj Wolaninowie. Na egzekucję spędzono podobno całą ludność Rudki i Zwierzyńca. Mówią także o rozstrzelaniu 16 osób na stacji kolejki wąskotorowej Rapy pod Biłgorajem. Domyślam się, że jest to odwet za zgładzenie agenta Gestapo Ostaszewskiego.

Wysłałem powtórny meldunek do „Bojara” o swoim powrocie ze szpitala. Obawiam się bowiem, że pierwszy zaginął. Michał przyniósł wiadomość o odznaczeniu kpt. „Żegoty”<sup>57</sup> Krzyżem Virtuti Militari za akcję na więzienie w Biłgoraju w dniu 17 września ub. r.<sup>58</sup>

55 Michał Zawiślak „Reja”, dowódca plutonu minerów przy II/OP 9, instruktor szkoleniowy na kursie podchorążych przy oddziale „Podkowy”, J. Józwiakowski, Armia Krajowa na Zamojszczyźnie, s. 808.

56 Pchor. Marian Krzewski – kierował komórką wywiadu obwodu Zamość, był adiutantem komendanta ZWZ-AK Zamość, „Adama” J. Józwiakowski, Armia..., op. cit., s. 155 i 246.

57 Tadeusz Sztumberk – Rychter „Żegota”, „Miłosz”, „Tadeusz” (1907 – 1972), oficer artylerii Wojska Polskiego, uczestnik kampanii wrześniowej, dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Od maja 1943 r. brał udział w walkach na Zamojszczyźnie, początkowo jako dowódca samodzielnej kompanii, następnie zastępca dowódcy 9 pp AK, za co został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. M. Działo, Historia..., op. cit., s. 29 -31.

58 Akcja miała miejsce 24 września 1943 r., w jej wyniku uwolniono 73 więźniów osadzonych w biłgorajskim więzieniu (wśród nich był prof. Ludwik Ehrlich). T. Sztumberk – Rychter, Artylerzysta piechur, Warszawa 1967, s.134.

Komentujemy ten fakt na ogół nieprzychylnie dla dekorowanego, nie negując kpt. „Żegocie” zalet żołnierskich i ogólnoludzkich. Nie umiemy sobie jednak wyjaśnić dlaczego dotychczas nie otrzymał Krzyża *Virtuti Militari* „Selim” za uwolnienie „Wira” i „Korsarza”<sup>59</sup> z aresztu w Józefowie w dn. 25 - 26 lutego r. ub. Wiem od inspektora<sup>60</sup>, że za ten czyn przedstawił „Selima” do Krzyża *Walecznych*. Komenda Główna zmieniła kwalifikację na jeszcze bardziej zaszczytną.

Czwartek, dn. 3 lutego. Miałem zły sen. Śniła mi się moja mała córka. Znosiłem ją na rękach ze schodów. Były przy tym i inne małe dzieci. Od pewnego czasu zacząłem wierzyć w sny prorocze. Sprawdziłem je na sobie. Stały stan niepewności i niepokoju, niszczący system nerwowy pracujących konspiracyjnie, zauważyłem po sobie, iż sprzyja ucieczce do wiary w sny, wróżby. Nie jestem w tym odosobniony. Wiem, że inni szukają odpowiedzi na różne kwestie nawet w wirującym talerzu czy stoliku. Przyznał się do tego niedawno i „Bojar”.

W drodze do Józefowa na st[acji] Krasnobród spotkałem p. Zakrzewskiego. Okazuje się, że wczoraj w Zwierzyńcu rozstrzelano 20 osób a nie trzy, jak początkowo mówiono. Przed straceniem ogłoszono wyrok. Gestapowiec Ernst z Biłgoraja zaznaczył ustnie, że jest to odwet za zamordowanie Ostaszewskiego, w którym „odezwało się serce niemieckie”. Przymusowymi widzami byli urzędnicy ordynacji i mieszkańcy Rudki. Spędzali ich żandarmi.

Kursują pogłoski o straceniu 16 osób w Biłgoraju, 10 w Zamościu i 30 w Potoczku. Powtarzają się wiadomości o wyjeździe kolonistów niemieckich z Suchowoli, Rachodoszczy i Krasnobrodu.

W Józefowie z miejsca zaprząłem się do pracy nad uporządkowaniem sekretariatu Delegatury. Dotychczas nie jest wysłane nawet sprawozdanie za listopad 1943 r.

**Piątek, dn. 4 lutego.** Z lokalu Delegatury nie ruszam się krokiem.

---

59 Ppor. Hieronim Miąg „Korsarz”, zastępca komendanta rejonu józefowskiego i dowódca józefowskiej kompanii AK. Ranny w starciu z Niemcami w lesie Dębówce dn. 1.08.1943 r., zmarł dn. 04.08.1943 r. po zbyt późno przeprowadzonej amputacji ręki. J. Markiewicz, *Nie dali...* po. cit., s. 386.

60 Od stycznia 1943 do czerwca 1944 komendantem Inspektoratu AK Zamość był Edward Markiewicz „Kalina”. <https://www.zamosciopedia.pl/index.php/hasla-alfabetycznie/k/kl-kn/3531-konspiracja-zamojska-1939-1944> (dostęp: 23.12.2011).



Pracy dużo, a przy tym nie chcę się narazić na spotkanie z Sosną. W godzinach rannych przemknął samochód ciężarowy w stronę Tomaszowa Lubelskiego. Wystarczyło to do wzniesienia popłochu. Udzielił się on nawet uczestnikom odbywającego się akurat pogrzebu.

Zmarł Krzyżański, urzędnik ordynackiego nadleśnictwa józefowskiego. Była to figura licha znana z zamiłowania do napojów alkoholowych. Zmarł w skutek zatrucia wódką. Nie pierwszy to i zdaje się nie ostatni wypadek. Już po Nowym Roku u „Podkowy” zmarł strzelec „Lasota”<sup>61</sup> a wkrótce po nim Francuz, zbiegły z obozu jeńców i wieszający się kolejno u boku naszych, to znów bolszewickich oddziałów.

Równe i Łuck zajęte przez Moskali. Zdaje się nie unikniemy zmiany okupacji.

**Sobota, dn. 5 lutego.** Wczesnym rankiem odwiedza mnie nowy przewodniczący Delegatury. Jest trzeźwy, co mu się rzadko trafia. P[an] Baczmaga pragnie jak najprędzej przejąć agendy od ks. Całki. Klaruję mu konieczność jak najrychlejszego sprowadzenia przydziałów żywnościowych dla Delegatury. Boję się aby wydarzenia wojenne nie utrudniły nam odbioru. Z tych samych względów namawiam do zrobienia zapasu lekarstw. Istnieje przecież duże podobieństwo odcięcia nas od Warszawy. P[an] Baczmaga godzi się ze mną. Mówiłem o tym ks. Całce, który całą gotówkę ma w swoim ręku. Tłumaczy się, że nie wie, ile wynosi saldo i nie może nic asygnować na ślepo. Ja widzę w tym coś innego. Ks. proboszcz boi się przyznać nawet do najbliższych, że w ogóle ma pieniądze. Ta ostrożność graniczy niemal z tchórzostwem.

Pytałem p[ana] Baczmagę, co sądzą w Biłgoraju o zniknięciu wójta Gielczyka. Okazuje się, że tak w Starostwie, jak wśród tych co go znali panuje przeświadczenie, iż gdzieś bryknął. Może dlatego Józefów uniknął dotąd represji.

**Niedziela, dn. 6 lutego.** Po dwóch miesiącach przeszło byłem po raz pierwszy na mszy. Ludzi mało, ale i pogoda też fatalna. Cały dzień wczoraj szalała zamieć śnieżna. Droga kopna. Dziś jest mały

61 Plut. Roman Paczos „Lasota” ze Zwierzyńca, szofer ordynata Zamoyskiego. J. Józwiakowski. Armia..., op. cit., s. 268.

przymrozek i znów miecie.

Po nabożeństwie zamierzałem ruszyć pieszo do St[arego] Górecka, boję się bowiem, że p[an] Antoni wyjedzie na kilka tygodni a ja nie odnajdę swego archiwum, powielacza itp., w różnych skrytkach. Widok zasp śnieżnych i „lwiej paszczy” jednego z moich jedynych trzewików, dziury w drugim, napawały mnie obawą, czy do celu nie dojdę boso. Z kłopotu wybawiło mnie spotkanie Stanisława Makucha, o którym wiedziałem, iż wraz z żoną przeniósł się ze Zwierzyńca do Józefowa. Nie mogłem odmówić ich zaprosinom do siebie. W toku rozmowy okazało się, że i p[an] M[akuch] chce się zobaczyć z „Wirem” na Brzezinach. Wypożyczył więc konia i sanki, zabierając jeszcze Helenkę Szanajcówną po drodze, ruszyliśmy w podróż.

W Brzezinach, wobec zamieci, nikogo nie zastaliśmy. „Selim” był na egzaminie w obozie „Podkowy”, „Wir” w baraku w lesie, będącym jednocześnie siedzibą komendy rejonu i kursu podoficerskiego.<sup>62</sup> Brzegiem bagnistej łąki, po bezdrożu ruszyliśmy z przewodnikiem do lasu w stronę Borowiny. Unikając szczęśliwie aż nadto licznych okazji do wywrócenia sanek, podjechaliśmy o kilkadziesiąt metrów od baraku. Resztę drogi trzeba było odbyć pieszo. Była to moja pierwsza wizyta w zimowisku „leśnych ludzi”.

Sam barak wybudowany był z części wojskowych baraków niemieckich. Okno a właściwie dwa, blisko siebie leżące, zdradzały pochodzenie inne. Wnętrze mieściło z jednej strony pod ścianą piętrowe prycze. Pod oknami stał stolik. Przy równoległej ścianie stało już tylko jedno łóżko i żelazny piecyk, też zdobyte na Niemcach. Stojak na broń maszynową i ręczną ulokowany był przezornie przy drzwiach. Na wolnej ścianie wisiały przedmioty oporządzenia wojskowego. Z gospodarzami było nas 7-ro. W ciasnym na pozór wnętrzu poruszaliśmy się jednak swobodnie. Piecyk żelazny obliczony na większą przestrzeń dostarczał ciepła aż nadto. Jak z rozmów wynikało największą bolączką gospodarzy jest brak dobrej wody do mycia i gotowania. Póki jest śnieg jeszcze pół biedy, ale gdy zniknie trzeba

---

62 Baza leśna na „Selanowym Wzgórzu”, gdzie odbywał się pierwszy turnus Kursu Młodszych Dowódców Piechoty, w którego skład wchodziłi głównie żołnierze AK z Brzezin. F. Mielniczek, Z tamtych lat... wspomnienia AK-owca z Zamojszczyzny, „Zeszyt Osuchowski” 2017, nr 14, s.54.

korzystać z bagiennych kałuż.

Dowiedziałem się, że w czwartek zaraz po moim odejściu do Józefowa był „Bojar” i zabrał od „Selima” zakupioną przeze mnie dla celów BIP-u maszynę do pisania. Był podobno ponury jak noc i chciał się ze mną widzieć. W Górecku p[an] Antoni opowiedział mi bliższe szczegóły wizyty. „Bojar” chciał zabrać i inne przedmioty znajdujące się w mojej dyspozycji, ale zrezygnował, wyczuwając w postawie gospodarza pewną niechęć do wydawania czegokolwiek w nieobecności zainteresowanego.

Wieczorem mamy licznych gości. P[an] Antoni ma dużo kłopotu z pomieszczeniem 4-ch par koni i ok. 20 ludzi. Zaludniają się wszystkie pokoje. Wśród przybyłych jest „Wyrwa”, kom[endant] obw[odu] zamojskiego z dwoma braćmi i kilku podchorążych, wracających po zakończeniu kursu do domów. Na młodych twarzach znać ślady kilkutygodniowego pobytu zimą w lesie. Są zmęczeni wydarzeniami dnia i podróżą. Z humorem jednak opowiadają o życiu obozowym, a więc jak spali, kto miał największe powodzenie w polowaniu na wszy.

Z opowiadań dowiaduję się, że zakończenie kursu miało charakter b[ardzo] solenny. Msza polowa z kazaniem w stodole, przemówienia, przyjęcie. Gości zebrało się ok. 200. W tej liczbie komendanci obwodów ze sztabami, d-cy oddziałów leśnych itd. Gospodarzom ułatwiono zadanie, gdyż goście nie przyjeżdżali z pustymi rękoma. Tak np. sam „Wyrwa”<sup>63</sup> ze swoim otoczeniem dostarczył 150 kg pieczywa (przekładańce, pierogi itp.). Wyniki kursu dotychczas nie zostały ogłoszone.

Sam „Wyrwa” był mężczyzną ponad lat 40, niski, brunet, wąż po angielsku, twarz pociągła, żywy, pogodny o zewnętrznych znamionach energii. Jak mnie poinformował p[an] Antoni „Wyrwa” z zawodu jest nauczycielem szkoły powszechnej. Kawaler. Na terenie pow. zamojskiego pracuje w konspiracji od r.1941.

**Poniedziałek, dn. 7 lutego.** Czekam w Górecku na „Bojara”, aby

63 Ppor. Stanisław Książek „Wyrwa”, „Rota”, (1909 – 2006) żołnierz kampanii wrześniowej, oficer wywiadu w placówce Szczepieszyn, komendant Rejonu AK „Szczebel” (Szczepieszyn), jednocześnie pełnił obowiązki zastępcy komendanta Obwodu Zamość kpt. Wacława Stasiewicza „Bartosza”. J. Józwiakowski, Armia..., op. cit., s. 162-163.

ostatecznie się z nim rozmówić. Właściwie nie pozostaje nic innego, jak ułatwić mu sytuację i samemu zwrócić się o zwolnienie z pełnionej funkcji. Taki jak obecnie stan zawieszenia jest mi nieznośny, czuję się z każdą godziną bardziej wyczerpany nerwowo. Stanowczo jestem przewrażliwiony.

Żandarm Sosna wyjechał wczoraj z Józefowa. Następcy jeszcze nie ma.

**Wtorek, dn. 8 lutego.** Noc mieliśmy bardzo ożywioną. Punktualnie o godz. 1<sup>00</sup> zajechały przed dom sanie z 3-ma żołnierzami i woźnicą z Frampola. Dążą oni na kurs radiotelegraficzny w obozie „Podkowy”. Chcieli przewodnika. W drodze znajdowali się już od godz. 14<sup>00</sup>.

W kilkanaście minut potem zajechały jeszcze inne sanie z przeciwnego kierunku, to znaczy z obozu „Podkowy”. Przybyli nimi podoficer „Osa”, głośny ze swej odwagi i brawury oraz podchorążowie jadący po ukończeniu kursu do domów.<sup>64</sup> O spaniu w tych warunkach nie było mowy. „Osa” i towarzysze byli dobrze podchmieleni. Było im jednak tego mało i część z nich ze swym „szefem” udała się jeszcze do Górecka St[arego] - wsi szukać przygód in Venere et in Bacho.<sup>65</sup> Reszta pokładła się w naszym pokoju, jak kto może, to znaczy pokotem na podłodze. Z miejsca zasnęli kamiennym snem. Zewsząd dochodziło głośne chrapanie i odgłosy gwałtownych ruchów śpiących, czyniących huk podkutymi butami lub rękoma chwytającymi się przez sen różnych sprzętów. Nieliczni czuwali ze względu na konie. Mróz był siarczysty. Trzeba więc było co pewien czas wychodzić na dwór i sprawdzać, czy nie zrzuciły z siebie okryć, czy stoją na miejscu. Wracający dzielili się oczywiście głośno swymi spostrzeżeniami z towarzyszami. Najbardziej cierpiał na tym p. Antoni, który już trzecią noc spędził w takich warunkach. Upał bijący z dobrze napalonego pieca, wyziewy niemytych ciał, parowanie mokrego obuwia i wilgotnej odzieży tworzyły atmosferę nie do zniesienia. Co pewien czas na moją prośbę otwierano lufcik. Nie na wiele się to jednak przydawało.

---

64 St. sierż. Wincenty Kot, dowódca plutonu sztabowego przy II Kompanii OP 9. Pluton ten pełnił zadania łącznikowe i ochrony sztabu, był też zawiązkiem żandarmerii pułkowej. Ibidem, s. 780.

65 In Baccho et Venere. (łac.), w Bachusie i Wenus czyli w picciu i miłości.

Około godziny 7<sup>00</sup> wrócił „Osa” z towarzyszami. Wyprawa się nie udała przynajmniej w części dotyczącej bliskiego kontaktu z płcią piękną. Przy świetle dziennym przyjrzałem się dopiero dokładnie „Osie”. Przyznam się bowiem, iż pierwsze wrażenie w nocy nie było dodatnie. Alkohol, raz jeszcze o tym się przekonałem, nie podnosi człowieka. W świetle porannym „Osa” wydał mi się bardzo sympatycznym typem junaka. Wysoki, smukły, o pociągłej twarzy, blondyn z promieniującymi młodzieńczą fantazją i beztroską oczyma, energiczny w ruchach, bezpośredni w obcowaniu z otoczeniem. Nic dziwnego, że budził sympatię wśród podwładnych i ich zaufanie w boju. Śmiał się, że Niemcy pytając o niego naszych uwięzionych żołnierzy, nazywali go: Herr alte grosse Bandit<sup>66</sup>

Po śniadaniu wyjechałem do Zwierzyńca. Przeczynałem bowiem, że czeka tam na mnie list od żony. Chciałem także kupić sobie trzewiki, gdyż ostatnie dosłownie spadają mi z nóg. Przeczucie nie zawiodło. Cekał mię list i kartka pocztowa z radosną nowiną o powiększeniu się rodziny. W dniu 27 stycznia o godz. 23<sup>00</sup> w szpitalu w Janowie Lubelskim urodziła nam się druga córeczka. Jak donosiła matka, dziecko „w szczegółach” jest podobne do mnie. Wydaje mi się to twierdzenie o podobieństwie trochę ryzykowne. Maleństwo po urodzeniu miało 3,35 kg wagi, długie, ciemne włoski zdobią główkę. Żona czuje się dobrze i jest szczęśliwa, choć maleństwo przysporzy jej tyle kłopotu. Radbym je widzieć, ale nie ruszę w podróż, jak po uporządkowaniu swoich spraw zawodowych i organizacyjnych.

Ale nie koniec było na tym niespodziankom. Już na wyjeździe p[ani] Lewandowska, szwagierka p[ana] Zakrzewskiego wyniosła mi do sanek parę wolnych, przydziałowych kamaszy. Byłem przekonany, że to propozycja transakcji handlowej. Okazało się inaczej- trzewiki były podarunkiem dla mnie. Stan mego obuwia od grudnia bodajże był w Zwierzyńcu głośny. Sam nigdy o tym nie wspominałem nikomu. Okazuje się, że ludzie zwracają jednak uwagę na nogi! Jeszcze przed chorobą obiecał mi trzewiki „Bojar”, ale nic z tego nie wyszło.

Po powrocie do domu nie zastałem już p[ana] Antoniego. Wyjechał z „Osą” do żony w Radecznicy. Wyglądał biedak fatalnie. Był przezię-

66 Pan stary wielki, (duży) bandyta.

biony, wymęczony nieprzespanymi trzema pod rząd nocami i wysoką temperaturę, bólem głowy. Boję się, że przypłaci biedak tę podróż życiem. Żał mi go. Nawiasem trzeba wspomnieć, że p[an] Antoni przed samym wyjazdem pochwalił się przede mną pamiętnikiem Żyda nazwiskiem Grynbaum, zamieszkałego w Radecznicy do czasu likwidacji przez Niemców. Jest to rys biograficzny pamiętnikarza. P[an] Grynbaum był studentem wyższej uczelni w Polsce. W pamiętniku swoim scharakteryzował m. in. swoich polskich współkolegów w niekorzystnym, ale słusznym według p[ana] Antoniego świetle.

Wieczorem znów mamy gości. Jest ppor. „Sas” z oddziału „Podkowy” i ppor. „Sęp”<sup>67</sup> z kilkoma saniami, wiozącymi prowiant i furaz do obozu. „Sęp” to typ bałaguły<sup>68</sup>, zawsze w humorze z łobuzerskim uśmieszkiem, szpeconym brakiem zębów w górnej szczęce. „Sas” jest jego przeciwieństwem. Poważny i skupiony. Żarty go się nie trzymają.

Okazuje się, że i „Podkowa” jest na wsi w St[arym] Górecku. Miał być na kolacji i nie dopisał. Próżno także czekało na niego łóżko. Pogoda jest piękna, mroźna.

Rano było w Zwierzyńcu - 16° C. Około południa zachmurzyło się, mróz zelżał.

**Środa, dn. 9 lutego.** Na śniadanie pojawił się ppor. „Sas” z prze-prosinami za zawód ze strony „Podkowy”. Tłumaczył się, że mieli dużo zajęcia. W nocy trzeba było w Starym Górecku rozlokować ok. 60 ludzi. Domyślał się, że są to przygotowania do poważniejszej akcji. Nie pytam jednak o szczegóły. Kieruję natomiast rozmowę na bezpośrednio obchodzący mnie temat pracy BIP-u w oddziałach leśnych. Od wiosny r. 1943 prowadził ją ppor. „Totem”, przysłany na nasz teren na czele patrolu propagandowego z Warszawy.<sup>69</sup> Słyszałem dotychczas tylko ujemne zdania. „Bojar” uważał go za nie męzczyznę,

67 Ppor. Tadeusz Ogiński „Osko”vel Wojciech Kossowski „Sęp”, dowódca Zwiadu Konnego OP 9. W 1946 r. Sąd Wojskowy w Bydgoszczy skazał go na karę śmierci. Waldemar Seroka, Jak to z „Sępem” było, czyli kim był „Pułkownik Kwiatkowski”, „Zeszyt Osuchowski” 2022, nr 19, s.50.

68 Bałaguła - na Ukrainie w pierwszej połowie XIX w. - zawiadka, hulaka, lekceważący przyjęte zwyczaje. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/ba%C5%82agu%C5%82a> (dostęp: 23.12.2011).

69 Ppor. „Totem” - dowódca BIP z Warszawy, przybył do OP 9 wraz z pchor. Kazimierzem Józefowiczem „Kalifem” wiosną 1943 r. jako patrol Biura Informacji i Propagandy KG AK, poległ w bitwie pod Osuchami. J. Jóźwiakowski, Armia..., po. cit., s. 370.

a coś w rodzaju pół dziecka i kobiety. Przypadkowo spotkani przeze mnie na noclegu pod Janowem żołnierze i sierż. „Jur”<sup>70</sup> z oddziału „Żegoty” potwierdzili tę opinię. Wyrażając się krótko: blagier, pijak, zajęcze serce. W czasie oblawy na bandytów, posuwając się z innymi w tyralierze miał trzymać w jednej ręce pistolet, w drugiej butelkę z kroplami walerianowymi. Opowiadali m. in., że może doskonale spać podczas audycji radiowych a obudzwszy się wygłosić doskonały komunikat. Ppor. „Sas” potwierdził znane mi już opinie. O słuchaniu audycji radiowych przez „Totema” dodał nowy obrazek. Raz np. w czasie uciążliwego marszu oddziału, czując się zmęczony „Totem” ulokował się na wozie i wystawił tyczkę imitującą antenę. Nagabującym tłumaczył swą ucieczkę na wóz koniecznością słuchania radia. Został jednak zdemaskowany przez jednego ze sprytniejszych strzelców. Dowódca kazał „Totemowi” wóz opuścić.

W okresie przynależności owego warszawskiego patrolu propagandowego do oddziałów leśnych ukazywał się periodyk „Echa Leśne”. Pisemko zewnątrznie prezentowało się doskonale. Trwała okładka zdobiona ręcznie do każdego numeru inaczej. Autorką była podobno jakaś pani ze Zwierzyńca. Format pisma, mała ósemka. Wewnątrz kilka kart bibułki maszynowej z tekstem pisany na maszynie. W numerze gwiazdkowym z r. 1943, który miałem w ręku, przeważały utwory literackie. Wiadomości radiowe podane były bardzo zwięźle. Niestety nie udało mi się zdobyć żadnego nr „Ech Leśnych” na własność.

Po śniadaniu przy pięknej pogodzie wyjechałem do Józefowa. Nie spodziewano mnie się tutaj tak wcześnie.

**Czwartek, dn. 10 lutego.** Piękna, słoneczna i mroźna pogoda. Piszę te słowa pod melodię „Szturmówki” nuconej przez gospodynię p[annę] Stefanię Klejnowną. Jest to obecnie najpopularniejsza piosenka w Józefowie. Trzeba przyznać, że melodia bardzo wdzięczna. Poznał ją przed swoim wyjazdem żandarm Sosna. Zresztą nie tylko „Szturmówką” sycono mu uszy. Chłopcy józefowscy nie skąpili mu i innych piosenek żołnierskich.

---

70 Bronisław Skowroński „Jur”, jeden z pierwszych ochotniczych żołnierzy Kompanii Warszawskiej. M. Działo Historia..., op. cit., s.40.



Sprawa nieuregulowanego mego stosunku służbowego do obw[odu] biłgorajskiego nie daje mi spokoju. Co do intencji „Bojara” nie mam złudzeń. Jeżeli w najbliższy czwartek nie otrzymam odpowiedzi na moje drugie zgłoszenie się do służby, wyślę mu prośbę o zwolnienie z pełnionej dotąd funkcji. Będzie to zdaje się po jego myśli. Dziś przyszło mi do głowy, czy nie udać się do „Adama” jako starego znajomego i nie zaproponować służby. Miejsce po „Totemie” nie jest obsadzone. Gorzej, że nie mam żadnej wyprawy osobistej odpowiedniej do lasu. Dokucza mi także lewa noga. Od czasu pacyfikacji w lecie r. 1943 najpierw zrobiło mi się zgrubienie w kostce, ale przeleżałem tydzień i ustąpiło. Od tego czasu zjawiało się podobne pod kolanem. Przy forsowniejszym wysiłku zjawia się tam ból.

**Piątek, dn. 11 lutego.** W nocy Józefów przeżył alarm. Policjant Puchacz zwierzył się do popularnej w pewnych sferach panny Salki Lalówny, że nad ranem mają przyjechać Niemcy. Toteż już od godz. 0 rozpoczęła się emigracja mężczyzn. Ja byłbym przespał krytyczne godziny, gdyby nie pamięć i życzliwość p[anny] Marysi Szanajcówny, która wraz z ojcem przyszła wkrótce po godz. 3<sup>00</sup> uprzedzić mnie o bliskim niebezpieczeństwie. Zapakowałem do teczki najniezbędniejsze przedmioty osobistego użytku. Kompromitujące materiały, walizkę i pościel ukryłem w piwnicy. Było już około godz. 4<sup>00</sup>, kiedy wyszedłem z mieszkania. Wokół panowała niczym niezmacona cisza. Nigdzie ani żywego ducha. Udałem się najpierw do pp. Makuchów. Okazało się, że ich już trzy osoby uprzedzały o spodziewanym najeździe. Po mojej wizycie zdecydowali się dopiero opuścić łóżka małżeńskie. Zaszedłem jeszcze do proboszcza. Nic tu jeszcze nie wiadomo o wypadkach ostatnich kilku godzin. Oczywiście efekt wizyty był. Ksiądz z domownikami ukrył się w kościele. Postanowiłem nie wracać do domu.

Niebo początkowo pochmurne rozjaśniło się. Wyjrzał księżyc i zrobiło się bardzo jasno. Spacerując koło cmentarza józefowskiego doczekałem się dnia. Nic nie zakłócało spokoju i ciszy. Przy pierwszych odgłosach budzącego się codziennego życia udałem się na st[ację] Długi Kąt. I tu panowała pustka. Według informacji jed-

nego z kolejarzy koło Wielkich Mostów bolszewicy zrzucili desant. Pod Żółkwią był napad na pociąg. Parowóz zniszczony, maszynista i Niemcy stanowiący ochronę pociągu, zabici.

Pan Malawski przywiózł z Biłgoraja wiadomość o wyjeździe rodzin urzędników niemieckich oraz Niemek zatrudnionych w urzędach.

Nadszedł drugi transport prasy przy użyciu środków komunikacyjnych G[eneralnej]G[uberni] Pierwszy w dn. 22 stycznia był niezbyt liczny, bo ukryty w pudełkach z pudru dla dzieci. Drugi przyszedł jako bagaż kolejowy. Prasa była ukryta w proszku do prania. Dla odwrócenia wszelkich podejrzeń sypał on się z paczki obficie.

Godziny południowe obfitowały w gości. Zjawił się Czesław Mużacz. Prosił, aby Delegatura pokwitowała fikcyjny odbiór jakiegoś towaru z magazynu Komitetu. Faktycznie zaś będzie on oddany do dyspozycji kom[andy] obw[odu]. Przy okazji przyniósł mi nowy nr „Powstańca”. Pod względem techniki drukarskiej przedstawia się starannie. Tytuł odbijany pieczęcią. Stało się to z nim nareszcie co nie powiodło mi się dwukrotnie. Objętość numeru 4,5 stronicy. Kartki są luźne niezszywane. Józef<sup>71</sup> zażądał ode mnie zwrotu fotografii. W ten sposób dość oryginalny dokonuje się wyeliminowanie mnie z dotychczasowego działu pracy.

Ciekawie brzmiało zdanie Mużacza o zakończonym niedawno kursie podchorążych. Przysłuchiwał się on egzaminom. Zaimponowały mu wyniki osiągnięte w tak krótkim czasie na kursie. Egzamin wcale do łatwych nie należał. Oprócz uczestników kursu dopuszczonych było do egzaminów 8 podoficerów. Wynik pomyślny uzyskało 2: Mużacz (Selim) i „Wyżeł”<sup>72</sup> (Bielecki), pełniący funkcję oficera wywiadu obwodu.

Wkrótce po wyjściu „Selima” zjawiła się w towarzystwie wójta jakaś pani. Miała ona list od Józefa do mnie o zatrudnienie w Delegaturze. Przedstawiłem jej warunki egzystencji w Józefowie. Okazuje się, że jest wdową, ma córeczkę sześćioletnią. Ostatnio mieszkała w Brwinowie pod Warszawą. Pragnie stworzyć dziecku możliwie najlepsze warunki

---

71 Kpt. Józef Gniewkowski „Orsza”, „Bojar”

72 Edward Bielecki „Wyżeł”, przedwojenny policjant, szef wywiadu komendy Obwodu „665”AK Biłgoraj, późniejszy więzień sowieckich łagrów. Z. Książek, Z dziejów..., op. cit., s. 195.

egzystencji. W sobotę ma przyjechać, aby ewentualnie objąć posadę.

**Sobota, dn. 12 lutego.** Od rana pada gęsty, mokry śnieg. Mrozu nie ma. Około południa rozeszła się po Józefowie wiadomość o przyjeździe 2-ch samochodów z Niemcami przez Aleksandrów w kierunku Józefowa. Wyszła ona z policji. Nadał ją prawdopodobnie p[an] Pieczonka z agencji pocztowej w Aleksandrowie. Osoby postronne nie mogą bowiem korzystać z telefonu. Pozostaje on tylko do użytku władz.

Powtórzyły się sceny z poprzedniej nocy. W ciągu kilkunastu dosłownie minut po otrzymaniu wiadomości Józefów zaludnił się skulonymi postaciami mężczyzn biegnącymi w różnych kierunkach. Martwe ulice nabrały nagle rumieńców gorączkowego życia. Z różnych zakamarków pojawiły się sanie zajmowane z reguły przez młodych chłopców. Mknęły one przez Pardysówkę za górę, w stronę gajówki Gromka. Opustoszał nawet Zarząd Gminy. Ta ewakuacja mężczyzn trwała około pół godziny. Później gorączka opadła w miarę tego, jak orientowano się, że samochody już powinny być. Przyjechali także chłopcy z drzewem od strony Aleksandrowa, ale samochodów nie widzieli. Poszły one w kierunku Łukowej i Osuch. Dochodziły nawet stamtąd jakieś strzały i detonacje. Kiedy już o strzałach mowa, warto zanotować, że w nocy słychać było odgłosy strzałów artylerii ciężkiej. Ja sam słyszałem je od godz. 3<sup>30</sup> do 4<sup>30</sup>. Zaczęło się to podobno już od 2<sup>00</sup>.

Praca biurowa w Delegaturze pochłania mi cały dzień. Zaczynam ją o godz. 8<sup>00</sup>, kończę o 17<sup>00</sup>. Przez cały czas załatwiam tylko sprawy papierkowe. Odrabiam zaległości z kilku miesięcy. Wiele czasu zaoszczędzić by można, gdyby była maszyna do pisania.

W najbliższym tygodniu projektuję przeprowadzić na terenie gminy wielką zbiórkę pieniędzy na apteczkę Delegatury. Trzeba będzie wykorzystać stan pewnego podniecenia wywołanego zbliżaniem się frontu i zdobyć większą ilość środków opatrunkowych, strasząc nieco ludzi możliwością śmierci od rany nieopatrzonej. Z doświadczenia wiem, że inaczej nic nie dadzą, choć w międzyczasie wydadzą setki złotych na wódkę.

W lesie ma się rozpocząć nowy kurs szkoły podchorążych. Pierwszy przeznaczony był dla żołnierzy związanych organizacyjnie z oddziałami leśnymi. Teraz kandydatów na podchorążych przysyłają obwody: biłgorajski, zamojski, tomaszowski i hrubieszowski.

**Niedziela, dn. 13 lutego.** Po rannej mszy spotkałem p[annę] Tosię Szanajcówną. Była poruszona mnóstwem plotek, jakie nadchodzą ciągle z okolicy. M.in. mówią o spaleniu przez bolszewików tartaku w Rudzie Różanieckiej. Niemców wymordowano. Wiadomość ta okazała się prawdziwa. Rozeszły się także pogłoski o licznych desantach bolszewickich. I to też jest zdarzeniem rzeczywistym. Po powrocie z kościoła wziąłem się do pisania listów. Pierwszy do Józefa, aby raz wreszcie przeciąć ten nienaturalny węzeł jaki wciąż się utrzymuje. Drugi do „Adama” z zaoferowaniem mu swej współpracy i zgłoszenia gotowości nawet udania się do oddziału leśnego, który wskaże.

Ledwo korespondencję zapieczętowałem, zjawił się Józef z młodym, wysokim towarzyszem. W pierwszej chwili nie zorientowałem się kto zacz. Później dopiero Józef powiedział mi krótko: obecnie ten pan objął sprawy BIB.<sup>73</sup>

Goście byli zziębnięci i zmęczeni podróżą. Przed przystąpieniem do właściwych rozmów zaczęli rozpytywać o ostatnie wydarzenia w Józefowie. Co do wypadków w okolicy byli lepiej poinformowani ode mnie. Oni to wyjaśnili mi tajemnicę owych strzałów w nocy z piątku na sobotę. Trwały one od 1<sup>00</sup> do rana. Nie miały nic wspólnego z artylerią. Były to odgłosy wybuchów granatów, rzuconych w walce dwóch oddziałów bolszewickich: miejscowego i desantowego. Po nocy wszystkie koty szare. Jedni drugich brali za Niemców. Ofiar w ludziach nie było.

W toku naszej rozmowy Józef wysłał obecnego wśród nas Kazimierza Nowaka do telefonu na posterunek policji, aby skontaktował się z Aleksandrowem. Po pewnym czasie wrócił on z wieścią, że policja zamknęła się na posterunku, nie chciała mu otworzyć. W międzyczasie bowiem przejechało saniami z bronią dwóch bolszewików, ubranych w niemieckie mundury. Pytali oni po rosyjsku napotkaną kobietę o drogę. To stało się przyczyną pościchu wśród policjantów.

73 Sprawy BIB-u na krótko przejął Zbigniew Krynicki „Korab”

Józef wydawał się tym wszystkim jeszcze bardziej zgnębiony. Mówił także o rozmowie przeprowadzonej przez jednego z naszych ludzi z dowódcą oddziału bolszewickiego. Na pytanie, jaki jest ich stosunek do różnych narodów, odpowiedział: *Niemców mordujemy bez pardonu, Ukraińców wieszamy lub rozstrzelujemy, a co do Polaków, to jak siedzą cicho, nic im nie robimy, ale aktywistów likwidujemy.*

Byłem pochłonięty własnymi myślami. Nie pamiętam więc, czy ów bolszewik był z bandy „osiadłej”, czy też powietrznym przybyszem.

P[an] Nowak poinformował nas, że jeszcze wczoraj wyjechali z tartaku w Długim Kącie Niemcy i dońscy Kozacy z wyjątkiem trzech, którzy od wódki stracili świadomość.

Moja rozmowa była krótka. Powiedziałem Józefowi, gdzie się co znajduje i spytałem, dokąd mam to dostawić. Nie uważał za stosowne nawet podziękować mi jednym słowem za dotychczasową pracę. Oświadczył natomiast, że będę przeniesiony do Inspektoratu. W tym celu mam się z nim zobaczyć we czwartek 17-go. Odpowiedziałem krótko, że jeżeli ma to być „zapchanie mną dziury”, to mu z góry dziękuję za pośrednictwo. Nie przeszkodziło to jeszcze stawianiu propozycji pisywania do „Powstańca”, zbierania materiału do dziejów konspiracji w obwodzie, opracowania ankiety historycznej itd. Zgodziłem się na tę ostatnią obiecując przesłanie jej 21-go do Biłgoraja. Na zapytanie, czy nie potrzeba mi pomocy pieniężnej, podziękowałem. W takich warunkach nie mogłem przyjąć grosza, choćbym był najbardziej potrzebującym. Józef nic widocznie z tego nie rozumiał. Cała ta wizyta dała mi jednak posmak goryczy. Uważałem, że za moją pracę należy mi się choć jedno dobre słowo.

Na odjeźdźnym zakomunikował mi Józef, że w najbliższym czasie, jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie odbędzie się kurs dla podchorążych i podoficerów, jeżeli chcę, mogę wziąć w jednym udział. Podziękowałem, tłumacząc się brakiem butów i ubrania. Na to usłyszałem odpowiedź: *Buty by się znalazły.* Przyznam się, że miałem dość tych rzekomych łask.

W 1943 r., sam byłem inicjatorem niedoszłego wskutek akcji pacyfikacyjnej kursu podoficerskiego. Rozpuszczenie do domów jego

uczestników niemal przechorowałem nerwowo. Sam miałem być uczestnikiem i wykładowcą, teraz się coś we mnie załamało, straciłem do wszystkiego ochotę. Gdyby ona wróciła, nie wiem, czy na forsowne ćwiczenia pozwoliłby stan mojej lewej nogi. Od czasu pacyfikacji w lecie r.1943 pod kolanem zrobiło mi się zgrubienie. Odczuwam tam ból przy forsowniejszym marszu. Gdy stoję, nie mogę na chorej nodze oprzeć ciężaru swego ciała.

Radziłem się w tej sprawie dr. Lesiuka. Zalecił mi przynajmniej dwutygodniowy spokój. Na tyfus przeleżałem „w spokoju” prawie miesiąc, ale i to nie pomogło.

Od Józefa także dowiedziałem się, że na terenie gm. Aleksandrów uwija się Plata. Ma on podobno kontakt z Delegaturą Rządu i organizuje samorząd, czy coś w tym rodzaju.

Odwilż. W nocy padał deszcz. Aż dziw bierze jak szybko znika gruba powłoka śniegu. Na polach już poczerniało. I to są skutki jednej nocy i dnia!

**Poniedziałek, dn. 14 lutego.** Nadchodzą skąpe wieści o oddziale bolszewickim w dolinie Tanwi. Zajmuje on wsie Osuchy, Borowiec i Głuchy. Posiada podobno 2 działka przeciwpancerne i taborę. Ma to być rzekomo brygada jazdy. W godzinach popołudniowych mówiono już o okupowaniu siedmiu wsi. Jako jeńców bolszewicy zatrzymali 4-ch Niemców i 10 policjantów granatowych.

Komendant posterunku w Józefowie ma polecenie meldować co godzinę, czy u niego wszystko w porządku. Obawiając się, że bolszewicy mogą napaść na Józefów w celu rozbrojenia policjantów, poufnie poradziłem, to znaczy p[an] Makuch i ja, aby postarali się o cywilne ubrania, noce spędzali po mieszkaniach prywatnych.

Nasze przewidywania nie kazały długo czekać na potwierdzenie. Tuż przed zmrokiem istotnie zjawiono się kilkunastu partyzantów sowieckich i to na rynku. Nikt ich nie zaczepiał. Oni też nikomu nic nie mówili.

Jutro odbędzie się posiedzenie Delegatury. Pierwsze w tym roku; poprzednie odbyło się również o tym samym czasie w r. 1943.

Z Kozaków dońskich, którzy strzelili tartaku w Długim Kącie

i wyjechali w sobotę, jeden uparł się wziąć ślub z niejaką Kusiakówną z Majdanu Nepryskiego. Zgodził się nawet w tajemnicy przed swoimi władzami złożyć confessio fidei<sup>74</sup> Na ślub uzyskał dyspensę biskupa. Dwaj z pośród jego kolegów zdecydowali się zaprzysiąc, że jest stanu wolnego.

**Wtorek, dn. 15 lutego.** Dziś w nocy zniszczony został drewniany most kolejowy między st[acją] Długi Kąt - Nowiny zupełnie i 35 m[etrowy] pas szyn kolejowych. Most znajduje się na odcinku 100 - go km od st[acji] Rejowiec. Zniszczony także został most na odcinku Susiec - Mazily, położony na 108 - ym km od Rejowca. Oba mosty zostały wysadzone materiałem wybuchowym (prawdopodobnie trotylem) według zdania kolejarzy i podsłuchanej rozmowy telefonicznej między Nowinami i St[acją] Zawada. Przerwa w ruchu potrwa 2 dni. Łączność kolejowa w kierunku Zawady utrzymana, a w kierunku Rawy Ruskiej przywrócona o godz. 1<sup>15</sup>.

Oprócz zniszczeń kolejowych są inne. Połączenie kolejowe z krajem zaczyna się dopiero od Zawady. Połączenia telefonicznego Józefów już w ogóle nie ma. Zerwane są przewody pocztowej sieci telefonicznej, biegnącej przez Aleksandrów do Biłgoraja i równoległej do niej specjalnej linii wojskowej. Zerwany jest most drogowy pod Mulacinem na Szumie. Objazd groblą koło młyna.

O zachowaniu się zawanturowanego, na dalekie tyły oddziały sowieckiego krążą coraz fantastyczniejsze wieści. Ofiarą ich i ja padłem zapisując zbyt łatwowiernie.

Około południa odwiedził mnie niespodziewanie „Adam” z p[anem] Zakrzewskim. Od niego dowiedziałem się, że nasze oddziały leśne nawiązały kontakt z d-cą grupy bolszewickiej. Zastępca „Adama” kpt. „Wacław”<sup>75</sup> złożył mu wizytę. Był przyjęty po dżentelmeńsku. Odesłali go do obozu „Podkowy” własnymi końmi.

Jak wynika z obserwacji kpt. „Wacława”, grupa bolszewicka liczy

74 Confessio fidei - wyznanie wiary w tym przypadku chodzi o egzamin z katechizmu. <https://translate.google.co.uk/> (dostęp: 23.12.2011).

75 Antoni Pstrocki „Prawdź”, „Wacław”, vel Janusz Pruszkowski vel Janusz Pruszanowski, vel Emil Borowik, komendant i wykładowca Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty przy OP 9, zastępca komendanta Inspektoratu Rejonowego AK Zamość, komendant Inspektoratu Rejonowego AK Zamość (listopad 1944 - 19 stycznia 1945 r.). W marcu 1945 r. został aresztowany przez NKWD, a następnie zamordowany. M. Działo Historia..., op. cit., s. 35-36.



200 – 300 ludzi. Dowodzi nią major. Przy rozmowach asystuje politruk i nie traci okazji do agitacji. Oddział wyposażony jest w cztery działka przeciwpancerne. Trzon jego stanowią żołnierze armii regularnej, umundurowani. Gros<sup>76</sup> jednak stanowi zbieranina różnych partyzantów, którzy połączyli się z grupą w drodze. Prawdą jest, że oprócz wymienionych już wsi, bolszewicy zajęli i Dzików.

Wśród ludności rozpuszczają wieści, iż pod Warszawą lądowały już desanty angielskie. Nowi panowie znaleźli sobie już nowe sługi. „Adam” wymieniał jakiegoś sołtysa i chłopca nazwiskiem Makuch. Wyrażał także obawę, że część oddziałów BCh doszłusuje<sup>77</sup> do bolszewików.

Ze strony naszej dostarczono d-cy grupy bolszewickiej ordre de Bataille<sup>78</sup> Niemców. Wskazano im także kierunki, w których mają się prowiantować. Wyjaśniono im, że wśród policji granatowych jest wielu naszych ludzi i stąd nie powinni jej atakować.

Przybysze oczywiście nawiązali już kontakt z miejscowym oddziałem, złożonym ze zbiegów z obozów jeńców i służby niemieckiej. Nasi dawni goście przywykli do sielankowego życia i nie kwapią się pod nową komendę. To ociążanie się zauważył „Adam” i jak może podsyca rozdział. Lublin i Londyn już jest powiadomiony o ostatnich wypadkach w południowo – wschodniej części pow. biłgorajskiego. Przyjazd „Adama” pozostawał w związku ze zbieraniem szczegółowych wiadomości o ruchach bolszewików. Bezpośredniego kontaktu z nimi unika, aby się nie dekonspirować. Takie jest zalecenie władz wyższych.

Jak mi opowiadał p[an] Zakrzewski, w Biłgoraju Niemcy mówią między sobą: *Chcesz zobaczyć wolną Polskę? Jedź do Józefowa!* Niezupelnie jest to prawdą, skoro nad wieczorem zjawilo się jeszcze 3-ch agentów policji kryminalnej; 2-ch Polaków i 1 Ukrainiec. Byli bez broni. Szli pieszo kawał drogi. Pieska to służba, gdy się bać trzeba

76 Gros (z franc. (la)grosse (douzaine) wielki tuzin) Pojęciem gros określa się m.in. większą część czegoś, zdecydowaną większość. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/gros.html> (dostęp: 23.12.2011).

77 Doszłusować pot. - dołączyć do grupy. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/doszlusowa>. Wyznanie wiary (dostęp: 23.12.2011).

78 Ordre de Bataille (z fr.) - skład bojowy, schemat organizacyjny wojsk lub ich części, przedstawiany zwykle za pomocą umownych znaków, uwidaczniający podległość poszczególnych pododdziałów, oddziałów i związków. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/ordre-de-bataille;3951604.html> (dostęp: 23.12.2011).

wszystkich wokół.

P[ani] Stefania odjechała do Aleksandrowa. Jutro rano rusza do Biłgoraja po przydziały z Komitetu. Spieszymy się, aby zdążyć przed spodziewaną katastrofą naszych opiekunów.

**Środa, dn. 16 lutego.** W sobotę stanął tartak w Długim Kącie. Firma Andera zabrała pasy. Wczoraj, to znaczy we wtorek, byli bolszewicy w Aleksandrowie. Połączyli się telefonicznie z Biłgorajem. Zameldowali poczcie swoją obecność. Rozbili aparat telefoniczny.

Dziś po południu wyjechała z Józefowa policja furmankami. Połączenia kolejowego nie ma.

Wczoraj wieczorem o godz. 20<sup>00</sup> 2 opryszków napadło na proboszcza ks. M[ichała] Całkę. Zrabowali mu 6 tysięcy zł. Jakiś świadek rabunku zaalarmował naszych chłopców. Rzucili się w pościg. Jednego ujęto. Był to chłopak z zamojskiego pow., który przybył do Józefowa w odwiedziny. Wspólnik niejaki Późniak zbiegł. Jest to stały mieszkaniec Józefowa. Przestępcę odstawiono do oddziału „Groma”. Wyprawa trzech wywiadowców z kryminalnej policji biłgorajskiej skończyła się niefortunnie. Zostali ujęci przez naszych chłopców.

Niejakiego Ochała i drugiego – Ukraińca odwieziono do obozu. Witka<sup>79</sup> jako członka organizacji zwolniono z miejsca. Udał się on do obozu, aby ratować kolegów. Skończy się pewnie na obatożeniu.

Oprócz tej trójki w Józefowie zjawili się także 3-ch wywiadowców u proboszcza w Górecku Starym. Donoszą także o ujęciu wywiadowcy, który wyszedł z Tomaszowa.

Jak stwierdzono w czasie indagacji, mieli oni dwa zadania: a) zebrać informacje o oddziale bolszewickim, b) zbadać nastroje ludności i jej stosunek do nowego okupanta.

Wieczorem było widać dwie łuny. Jedną w kierunku Tomaszowa, drugą w stronie Tarnogrodu. P[ani] Stefania wróciła z Aleksandrowa. Podróż po prowianty do Biłgoraja nie udała się. Chłopi nie chcieli jechać, tłumacząc, że most na Ładzie Czarnej w Puszczy Solskiej jest zerwany. Na noc ruszyłem do Brzezina, aby zająć się wysyłką majątku

79 Ppor Józef Witek „Grot”, żołnierz WP, uczestnik kampanii wrześniowej, d-ca 1 plutonu i zastępca dowódcy oddziału Józefa Steglińskiego „Corda”. Po bitwie pod Osuchami, został wzięty do niewoli i rozstrzelany przez Niemców 21 lipca 1944 r. na strzelnicy sportowej przy stadionie w Biłgoraju. J. Markiewicz, Paprocie..., op. cit., s. 206 i 227.

BIP- u do kom[endy] obw[odu] Wobec niepewności sytuacji i prawdopodobieństwa rewidowania furmanek po drodze, zrezygnowałem z zamierzenia. „Orszy”<sup>80</sup> wyjaśnię powody swej decyzji.

**Czwartek, dn. 17 lutego.** Rano koźmi „Orszy” wyjechałem z Górecka Starego do Zwierzyńca. Mróz, silny wiatr, pada wilgotny śnieg. W Zwierzyńcu nic nie mówią o niezwykłości położenia w rejonie Józefowa. Przed gmachem zarządu ordynacji kręci się trochę żołnierzy jak zwykle ze szpitala kwaterującego tu od kilku tygodni. Poczta funkcjonuje normalnie. Są jedynie ograniczenia w nadawaniu pieniędzy. Urząd przyjmuje je o tyle, o ile ma jednocześnie wypłaty.

Po godzinnym pobycie wyjeżdżamy z „Orszą” z powrotem. Przez całą drogę rozmowa się nie klei. Czujemy obaj, że wisi między nami jakaś gruba niechęć. W Brzezinach w lokalu b[yłej] kuchni Komitetu znajdujemy już całe zgromadzenie. Jest „Wir”, „Selim”, Plata, podoficer Kowal (totumfacki „Selima”) i nawet dawno nie widziana p[ani] Marysia, chora. Na krótki czas zjawia się „War”.<sup>81</sup> Coraz otwierają się drzwi i ukazuje się nowa głowa. „Selim” szybko podchodzi i „likwiduje” sprawę gościa - w sieni. Obrazek codzienny w kwaterze „Selima”. Pogawędkę o ostatnich wydarzeniach urozmaicamy sobie jabłkami. Na obiad jemy rosół z gęsi przygotowany przez Kowala. „Selim” trapi się, że kurs podoficerski nie ma mięsa, przewidują stąd konieczność wyprawy po krowę, czy po cielę.

„Orsza”<sup>82</sup> z „Wirem” omawiają drobne sprawy rejonu. Słucham tego głąboko znudzony. Operują skrótami i pseudonimami martwych dla mnie ludzi. Przyznam się, że gdybym był kom[endantem] obw[odu], nie potrafiłbym tak drobiazgowo zajmować się zaletami wątpliwymi, czy wadami różnych ludzi bardzo odległego rzędu.

Po kolei ruszamy do wolnej kuchni na rozmowy z „Orszą”. Z powołanych jestem ostatni. Widać pogawędkę ze mną „Orsza” nie zalicza do takich, które się chętnie prowadzi. Rozmowa zaczęła się od zapytania

80 Kpt. Józef Gniewkowski, „Orsza”, „Bojar”, „Poraj”, „Narbutt”

81 Włodzimierz Hascewicz „War” (1903 –1961) , przedwojenny kierownik szkoły z Aleksandrowa, dowódca aleksandrowskiej kompanii AK, dowódca batalionu III/OP 9., aresztowany przez NKWD i osadzony na Zamku w Lublinie, a 18 XI 1944 r. wywieziony transportem z Lublina do zespołu obozów Borowicze. Przebywał w Jogle, Waldlagrze i Szibotowie a potem w Kamionce i Krasnem w obwodzie świerdłowskim. Do kraju powrócił 23 XI 1947 r. <https://www.ealeksandrow.pl/container/Aleksandrow-czII-2014>(dostęp: 23.12.2011).

82 Kpt. Józef Gniewkowski.

mnie, czy chcę nadal w organizacji pracować. Odpowiedziałem twierdząco. Wówczas „Orsza” zaproponował mi przygotowanie programu pracy biura obwodowego i inspektoratu, dodając, że ja mam jeden rutynę w tych sprawach, on zaś musiał mnie zwolnić ponieważ „nic nie robiłem”. Na to odpowiedziałem mu, że sprawy BIP-u traktowałem jako coś marginesowego w moim życiu. Za pierwszy obowiązek musiałem bowiem mieć zapewnienie egzystencji rodzinie. Doskonale zdaję sobie sprawę z braków mej pracy. Sam na nie zwracałem uwagę i stale podnosiłem, że sprawy BIP-u są tak rozległe, iż konieczne jest, aby chociaż jeden człowiek w obwodzie wyłącznie się im poświęcił. Możliwe to będzie, gdy zapewni mu się egzystencję materialną. Mnie czyniono pod tym względem tylko obietnice aż doszedłem do tego, iż chodziłem boso.

Formą zwolnienia czuję się dotknięty i uważam, że na takie stwierdzenie „jak nic Pan nie robił” stanowczo nie zasłużyłem. W odpowiedzi usłyszałem zarzut, że stale byłem niechętnie usposobiony do obwodu. Mój rozmówca wyraził się tu niezbyt ściśle. Chciał, zdaje się powiedzieć, że do niego. Czuję to wyraźnie. Przyznam się, że „Orsza” nie posiadał mojej sympatii. Nasze rozmowy kończyły się najczęściej w drażniącej atmosferze.

Ta „niechęć” między nami ma źródło uboczne. „Orsza” bardzo łatwo poddaje się zewnętrznym wpływom. Wypomniałem mu więc, że chociaż stawia mi zarzut niechęci do obwodu, był czas, kiedy pracowałem najlojalniej. Przynotowałem tu koniec 1942 r., gdy to „Powstaniec” wychodził regularnie. Co do działalności w r. 1943 zwróciłem mu uwagę na warunki jakie panowały w Józefowie aż po mój wyjazd w lipcu tego roku.

Ostatecznie rozmowa skończyła się na tym, iż przystąpię do napisania monografii placówki józefowskiej. Przygotuję projekt ankiety mającej na celu dostarczyć materiał do historii obwodu. Co do innych prac oświadczyłem, że wykonam je w miarę możliwości. „Orsza” zapewnił mnie, co do swej pomocy finansowej na przyszłość. Tytułem zasiłku wręczył mi 700 zł.

W toku rozmowy jedno mu przyznałem, stawiając generalny

zarzut wszystkim jego znanym mi poprzednikom, że spraw BIP-u nie doceniali i nie rozumieli. Za niego dopiero BIP został tak wyposażony, jak nigdy dotąd.

Po obiedzie miał „Orsza” ruszyć dalej w stronę Biłgoraja. Tymczasem od „Wara” przyszedł meldunek, iż do Aleksandrowa przybyło 17 samochodów ciężarowych z żandarmerią i policją ukraińską. Rzekomo otaczają oni wieś. Główna część skierowała się do lasu na północ od wsi. Meldunek „Wara” potwierdzili uciekinierzy z Aleksandrowa. W tych warunkach na dalszą podróż „Orsza” nie mógł sobie pozwolić i został w Brzezinach na noc.

Podczas całego tego mego pobytu na kwaterze „Selima”, najbardziej milczący był Plata. Nie jest to stanowczo mój typ. Odpowiadają mi natury żywe, nawet lekkomyślne, ale bezpośrednie i impulsywne. Czuję w tym człowieku niechęć do mnie. Mnie osobiście drażnią jego płytkie sądy o różnych sprawach i rzeczach. Placie brak głębszej kultury. Wydaje mi się, że czuje to swoje upośledzenie.

Było już koło godz. 19<sup>00</sup>, kiedy znalazłem się w domu. Na wstępie dowiedziałem się od p[anien] Szanajcównych o przygotowywanym zamachu na spółdzielnię józefowską. Łakomym kąskiem jest mianowicie 175 l wódki przygotowanej do rozdania jako premia dla zwożących drewno. Strzelcy „Spadochron”<sup>83</sup> i Muniek<sup>84</sup> z oddziału „Groma” po pijanemu objawili już kierownikowi swój plan zdobycia wódki dla swoich. Chłopcy józefowscy oponują, twierdząc że nie ma w tej sprawie żadnego rozkazu. Nie robią tego ze specjalnej skrupulatności co do rozkazów, uważają jednak, że zdobycz powinna zostać na miejscu, gdzie też przecież nie brak amatorów alkoholu.

Interweniuje w tej sprawie Makuch (Kruk) i zabiera klucz od spółdzielni na noc do siebie. „Spadochron” czyni go „odpowiedzialnym” za całość zapasu wódki. Tego już było jednak p[anu] M[akuchowi] za wiele i przebrał swego rozmówcę jak należy. Chłopcy józefowscy zajęli zdecydowaną postawę i przygotowali na wszelki wypadek dwa rkm.

Od p[ana] M[akucha] dowiaduję się, iż policja józefowska w ogóle

83 Star. strz. Józef Turczyński „Spadochron”, żołnierz oddziału AK „Groma”. Jeden z pierwszych partyzantów w ZWZ – AK. Ranny w 1943 r. przy zdobywaniu posterunku policji ukraińskiej w Łukowej. Na koncentracji oddziałów partyzanckich AK nad rzeczką Stuzek w maju 1944 r. odznaczony „Krzyżem Walecznych” przez Komendanta Inspektoratu Zamojskiego AK mjr. Stanisława Prusa „Adama”. Zastrzelony pod koniec 1944 r. w Zamościu. B. Sikora „Klucz”, Historia oddziału „Groma”, „Zeszyt Osuchowski” 2015, nr 12, s. 40.

84 Plut. Edmund Maško „Jastrząb” z Józefowa, - żołnierz kompanii józefowskiej i oddziału AK „Groma”. J. Markiewicz, Nie dali..., op. cit., s. 386.

do Biłgoraja nie dojechała. Z całego posterunku dostało się tam tylko trzech ludzi, którzy jeszcze poprzedniego dnia wyjechali po pieniądzu. Z pozostałych, 7-miu zameldowało się w obozie „Groma”. Ósmy, Futyma ze względu na wiek i zdrowie udał się do domu. Taki był koniec posterunku policji polskiej w Józefowie. Uległ on atmosferze i otoczeniu.

**Piątek, dn. 18 lutego.** Wódka ocalała. W myśl propozycji Tosi Szanajcówny p[an] Makuch porozumiał się z kierownikiem spółdzielni co do przejścia całego zapasu. Po południu ma przyjechać 2-ch strzelców z Brzeziny i wywieźć go do siedziby rejonu. Prosiłem o ofiarę na potrzeby Delegatury. Mam dostać 10 [itrów] Dobrze i to!

Łuna widziana przeze mnie w środę wieczorem w stronie Tarnobrodu pochodziła rzekomo od palących się zabudowań w czasie napadu bolszewickiego. Spłonęła uliczka, przy której mieszkał Darmochwał, działacz ukraiński, agent Gestapo, podejrzany o wydanie pierwszego kom[andanta] obwodu.<sup>85</sup>

Mróz wzmaga się. Po gwieździstej nocy, pochmurnie. Cały dzień szaleje zadymka i dokuczliwy wiatr.

W napadzie na Tarnogród brały udział podobno i oddziały BCh. Dzielni wojacy wzięli się tak skwapliwie do rabunku, że bolszewicy musieli ich nahajkami hamować.

Skutki oddania w pacht<sup>86</sup> pow. biłgorajskiego i całego lubelskiego Str[onnictwu] Ludowemu nie dają na siebie długo czekać. P.o. Delegat Powiatowy Rządu zwolnił ze stanowiska komendanta policji Wronę (Jul[ian]Czaporowski)<sup>87</sup>, a jest to przecież jedyny fachowiec w powiecie, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo publiczne.

85 Włodzimierz Darmochwał – nacjonalista ukraiński, gorliwie współpracujący z niemieckim okupantem, działający na terenie powiatu biłgorajskiego, kierownik spółdzielni ukraińskiej, organizator i komendant dużego oddziału policji ukraińskiej tzw. „Gwardii Darmochwała” znanej też pod nazwą „Siczowye striłki”, stacjonującego w Tarnobrodzie. Oddział tej policji, przy współdziałaniu UPA i żołnierzy z dywizji SS-„Galizien” uczestniczył w terrarze antypolskim, mordując polskich mieszkańców w sposób bestialski w całym powiecie. [https://sbc.org.pl/Content/10582/ludobojstwo\\_nacjonalistow\\_ukrainskich](https://sbc.org.pl/Content/10582/ludobojstwo_nacjonalistow_ukrainskich) (dostęp: 23.12.2011).

86 Pacht - ktoś przekazuje całkowitą kontrolę lub władzę nad kimś lub czymś komuś, kto - zdaniem mówiącego - nie ma do tego uprawnień lub kompetencji. <https://wsjp.pl/haslo/podglad/76967/ktos-oddaje-kogoscos-w-pacht-komus> (dostęp: 23.12.2011).

87 Ppor. Julian Czaporowski „Wrona” syn organisty z Józefowa, absolwent oficcerskiej Szkoły Policji Państwowej, aspirant; żołnierz WP i ZWZ-AK, dowódca plutonu „Senderki” w rejonie józefowskim, walczył w kampanii wrześniowej i w akcjach obronno – dywersyjnych jako dowódca. Po wojnie przejął obowiązki kierownika referatu wojskowego i podjął się organizacji policji państwowej w powiecie biłgorajskim. Powierzono mu funkcję komendanta Powiatowej Policji Państwowej w Biłgoraju. W latach 1946-1947 był więźniem sowieckich łagrów NKWD (Riazań-Diagilewo). J. Markiewicz, Powiatowa Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Biłgoraju 29 VII 1944 – 8VIII 1944r. (Próba zarysu i analizy)

**19 lutego, sobota.** Około godziny 14<sup>00</sup> wpadł do mnie p[an] Makuch z wieścią o zbliżaniu się Niemców od strony Aleksandrowa. Idą podobno pieszo posuwając się bardzo ostrożnie. Nie udało się ustalić, czy to jest wojsko, czy formacje policyjne. Martwy i bezludny Józefów ożył w kilka minut. Z różnych zakamarków wyroili się liczni mężczyźni. Nie brak uciekających kobiet, a nawet dzieci. Niektórzy ciągną na saneczkach najcenniejszą część swego mienia.

P[an] Makuch zaprasza mnie do swego schronu. Pomny na ostrzeżenia swej żony, aby zrezygnować z pracy w Józefowie, decyduję się jednak na opuszczenie swej siedziby. Po ciężkiej, kopnej drodze udaję się na Majdan Nepryski. Tutaj już znać również podniecenie. Najbliższym znajomym moim w Majdanie jest Franciszek Mielniczek<sup>88</sup>, chronię się więc do jego domu i pograżam w lekturze „Wczasów Historycznych” Askenazy’ego<sup>89</sup>. Niedługo to trwało. Do mieszkania wpada brat Franciszka, kolejarz<sup>90</sup> z wieścią, że Niemcy idą od młyna Okonia. Proszę go, aby zaprowadził mnie do schronu. Okazuje się, że u nich taki nie istnieje. Proponuje mi pójście do niejakiego Kobylasa, podoficera z oddziału „Groma”. Brniemy więc środkiem drogi przez wieś do Kobylasa. Mój przewodnik sam jest podniecony. Proponuje abym sam odbył ostatni etap drogi. Perswaduję, że Kobylas mnie nie zna, a właściwie nie pozna, raz mnie bodajże widział. Wśród targów dochodzimy do Kobylasa. Tu po prezentacji mój przewodnik znika. Zostaję sam. P[an] Kobylas tłumaczy mi, że schronu nie ma. Sam korzysta z gościny sąsiada. Jestem w rozpacz, gdyż widzę jak wieś pustoszeje z mężczyzn. Proponuję, aby mnie ulokował gdzieś w stodole, czy na strychu. I to na nic. Mój Kobylas wciąż kurtkę i na wszelki wypadek lepsze buty i wypada z chałupy. Nie pozostaje nic innego, tylko ratować się dalszą ucieczką. Wypadam na

88 Plut. Franciszek Mielniczek „Jeź”, żołnierz września 1939 r., dowódca plutonu 2 kompanii AK Rejonu Józefów, instruktor kursu Młodszych Dowódców Piechoty pod komendą Konrada Bartoszewskiego „Wira”. J. Jóźwiakowski, Armia..., op. cit., s. 362 i 727.

89 Szymon Askenazy (1865 – 1935), profesor Uniwersytetu Lwowskiego, minister przy Lidze Narodów (1920-1923), twórca własnej szkoły historycznej nazywanej szkołą Askenazego. Był jednym z najwybitniejszych polskich historyków (żydowskiego pochodzenia)przełomu XIX i XX w. Zajmował się głównie stosunkami międzynarodowymi w XVIII i XIX wieku. <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/3089648,szymon-askenazy-historyk-i-dyplomata> (dostęp: 23.12.2011).

90 Antoni Mielniczek „Sokół”, żołnierz AK placówki Majdan Nepryski. F. Mielniczek, Z tamtych..., op. cit., s.113.



drogę i oko w oko spotykam się z p[anem] Radzikiem wypłoszonym z Borowiny również przez patrol niemiecki. Postanawiamy trzymać się razem. Zawracam go w kierunku na Długi Kąt, dochodzimy do końca Majdanu i stąd na prawo kierujemy się na Górniki. Droga ciężka, głęboki śnieg. Cały czas pod górę. Tu i ówdzie kępki sośniny. Dochodzimy do dużego wzniesienia, skąd roztacza się cudny widok na ośnieżone pola i lasy doliny Tanwi. Mijają nas, albo i my mijamy grupki mężczyzn z Józefowa, Borowiny, Majdanu Nepryskiego kierujących się na Górniki.

Nad ogromnym kompleksem lasów, hen w kierunku Borowca widzimy potężne kłęby dymu wysoko wzbijające się pod niebo. To skutek bombardowania. Trzeba bowiem dodać, że ostatni odcinek drogi od Mielniczka do Kobylasa przebiegłem przy akompaniamencie bomb lotniczych i przytłumionych odległością strzałów z karabinu maszynowego, czy innej broni automatycznej. Trwało to zaledwie 3 – 4 minuty.

Cisza w Majdanie Nepryskim, brak strzałów w stronie Józefowa i wsi okolicznych nastraja nas optymistycznie. Odczuwamy dotkliwie zimno. Wiatr na górcie daje się dobrze we znaki. Decydujemy się na powrót do Majdanu. Podchodzimy ostrożnie, nic podejrzanego nie widać. P[an] Radzik spotyka znajomych z Józefowa. Idą oni od środka Majdanu. Widzieli Niemców. Jest to niewielki patrol ok. 20 ludzi wysłany po konie i sanie. Znosi się więc na akcję w lasach. W Józefowie są Niemcy. Kobiety i dzieci zapędzają do odgarniania śniegu. Przybyły już nieliczne samochody. Z Borowiny wożą słomę. Znosi się więc na dłuższy postój. Mężczyzn napotkanych legitymują. Nie budzi to w nas zaufania. Nie mamy ochoty nocować w Józefowie. Jest nas czterech. Wszyscy decydujemy się na kierunek – st[acja] Krasnobród. Docieramy bez przygód i tu rozstajemy się. Odczuwam zmęczenie. Nogi w trzewikach przemokły. Decyduję się więc na godzinny wypoczynek w kancelarii stacyjnej. Mam tu znajomych. O wypadkach w Józefowie nic tu nie wiedzą. Okazuje się, że Niemcy jechali tylko od Biłgoraja przez Aleksandrów. Most koło młyna w Mulacinie odbudowali. Zaobserwowano tu cztery samochody



wracające z miejsca pożaru. Na nocleg udaję się do mieszkania pp. Barańskich w Majdanie Kasztelańskim. Gospodarzy nie ma, ale służba mnie zna.

**Niedziela, dn. 20 lutego.** Dziś projektowałem zbiórkę na apteczkę Delegatury. Miała się ona rozpocząć o godz. 15<sup>00</sup>. Oczywiście nic z tego. Martwię się o swoje rzeczy, bieliznę i pościel. Boję się, że w lokalu kuchni gospodarują Niemcy i zostaną bez niczego. Postąpiłem trochę lekkomyślnie zostawiając wszystko na wierzchu. Wychodząc z mieszkania miałem jeszcze pewne iluzje, co do prawdziwości alarmu. Później już nie pora było wracać.

O godz. 7<sup>00</sup> rano – 17<sup>o</sup> C. Mamy gościa z obozu „Groma”. Opowiada szczegóły wczorajszych wypadków. Samoloty niemieckie bombardowały wieś Borowiec. Część zabudowań spalona. Spośród ludności cywilnej są zabici i ranni. Mają też prawdopodobnie straty i kwaterujący tam bolszewicy. Oddział „Groma” był ostrzelany z pokładowych karabinów maszynowych. Strat nie było. Po nalocie wszystkie oddziały ewakuowały się nocą. Według opowiadającego oddział „Groma” liczył ok. 40 ludzi, BCh – „Błyskawicy” ponad 50. Nasz rozmówca był uczestnikiem kursu sanitarnego. Brakowało mu jeszcze tygodnia do ukończenia. Oddział bolszewicki, który tyle zamętu i szkód przyczynił Niemcom w ciągu tygodnia, opuścił Osuchy jeszcze przed rozpoczęciem akcji. Zastąpiły go nowe, mniej liczne grupy.

Około południa z oddziału „Groma” zażądano podwód. Dostarczyły ich: Brzeziny – 3, Górecko Stare – 9 i Majdan Kasztelański – 2. Mój informator do podanych już relacji o wypadkach z soboty opowiada szczegóły o likwidacji szpiegów wysłanych na rozpoznanie stanowisk naszych oddziałów i bolszewickich. Ujęto ich ogółem 9-ciu. Żywym pozostał niejaki Józef Witek<sup>91</sup>, awansowany swego czasu na ppor. na wniosek Ksawerego<sup>92</sup>. Wstąpił on do policji kryminalnej bez pozwolenia organizacji. Puszczono go wolno ze względu na dawną

91 Ppor. Józef Witek „Grot”, na polecenie dowództwa ZWZ – AK, jako biegły znający język niemiecki został skierowany w charakterze „wtyczki” do biłgorajskiej policji kryminalnej (Kripo). K. Pacyk, Pamiętnik Kazimierza Pacyka ps. „Grom” komendanta placówki VII AK w Rejonie Biłgoraj w latach 1939 – 1944, „Zeszyt Osuchowski” 2018, nr 15, s. 8.

92 Edward Markiewicz „Kalina” <https://www.dws-xip.com/PW/formacje/pw2011.html> (dostęp: 23.12.2011).

służbę w konspiracji. Wśród straconych była jedna kobieta, Niemka z Tomaszowa.

Policja józefowska, a więc policjanci: Zakrzewski, Marynowski, Karpiński, Puchacz, Pataman i 4-ech innych, których nazwisk nie znam, są w oddziale „Groma”. Sobota przyniosła im chrzest bojowy w swoich szeregach. Z wyjątkiem jednego, czują się podobno dobrze w nowych warunkach. Osobliwością oddziału „Groma” jest jeszcze Francuz zbiegły z kolejowego transportu jeńców i b[ył] pułkownik carski, Rosjanin, którego zagarnięto w akcji przed kilkoma dniami.

W Krasnobrodzie stoją Kozacy z armii Własowa. Ruch na linii Zawada – Rawa Ruska odbywa się w bardzo skromnych ramach. Dziś przejechał pierwszy pociąg osobowy do Rawy.

Wieczorem do młynarczyka, Stasia Małysiaka<sup>93</sup> przychodzą goście: syn sołtysa Jan Zawiślak i uchodźca z Wołynia, młody chłopiec, który dopiero przed tygodniem opuścił Dubno. Przypominają oni, że to zapusty i aby uczynić zadość tradycji, posyłają po wódkę. Staś nie pije wcale, reszta towarzystwa, nie wyłączając służącej Zosi, czyni to bez przekonania. Zapewniają, że wódki nie lubią. To samo słyszałem z ust młodego chłopca, który zaraz po obiedzie zjawił się z Szopowego z tajemniczą paczką dla brata, jak się domyślam, uczestnika kursu podoficerskiego w Brzezinach. Ten wstręt do wódki u prostych wiejskich chłopców sprawił mi prawdziwą radość.

**Poniedziałek, dn. 21 lutego.** Skończyłem „Wczasy” Askenazego. Piękna książka. Raz kiedyś w młodości już ją czytałem, ale nie umiałem wtedy ocenić całej rozkoszy takiej literatury. Polowałem głównie na sensacje historyczne w rodzaju zakulisowych wpływów w polityce p. Liven, czy tajemnic hr[abiego] Daru<sup>94</sup>, intendenta armii napoleońskiej. Askenazy obudził znów drzemiącą stale we mnie tęsknotę za dokonaniami w dziedzinie kultury, a zwłaszcza nauki historycznej. Tak mi żal straconych wielu lat. Proszę Boga, aby dał mi wytrwanie

93 Stanisław Małysiak, „Sęp” (1925 – 2017), żołnierz kompanii AK „Selima”, uczestnik bitwy pod Osuchami, po wojnie duchowny rzymskokatolicki, protonotariusz apostolski infułat- kanonik krakowskiej kapituły katedralnej, kapelan środowisk kombatanckich Armii Krajowej. [https://www.poczetcrakowski.pl/tomy/show\\_article,ks-stanislaw-malysiak](https://www.poczetcrakowski.pl/tomy/show_article,ks-stanislaw-malysiak) (dostęp: 23.12.2011).

94 Pierre-Antoine-Noël-Mathieu Bruno Daru (1767 -1829), hr., francuski finansista, mąż stanu i literat. W 1795 szef intendencji wojskowej. Napoleon I. zrobił go ministrem i pełnomocnikiem przy układach pokojowych w Preszburgu, Tyłzy i Wiedniu. <https://www.gutenberg.czyz.org/word,13774>(dostęp: 23.12.2011).

w tych tajonych pragnieniach i wolę czynu.

Na środę mam przygotować dla Józefa ankietę ułatwiającą pracę nad dziejami naszej konspiracji w pow. biłgorajskim. Drzę, czy mi się to uda. Brak jakiegokolwiek wzoru.

Niepokoję się o żonę. 16 –go otrzymałem list z 8 bm., w którym donosiła o niezwykłym a barbarzyńskim zarządzeniu niemieckim, w pow. janowskim. Oto 15-go lutego rb. w oznaczonych miejscowościach ma się zebrać cała ludność, nawet z najmniejszymi dziećmi. Domyślam się, że tu chodzi po prostu o brankę do Niemiec. Żona martwi się, jak znaleźć wyjście z tej sytuacji, drży o kilkutygodniowe maleństwo. Niestety, nie mogę jej służyć radą. Wiadomość przyszła po terminie, a przy tym dzieli nas ok. 60 km. Ze świata brak wiadomości. Nie ma nawet „Nowego Głosu Lubelskiego”.

W godzinach południowych odszukał mnie „Wyżeł”. Przyjechał on pociągiem ze Zwierzyńca wioząc zezwolenie Inspektora na zwolnienie wywiadowcy Ochala, zatrzymanego w Józefowie i przewiezionego następnie do obozu „Groma”. Podałem mu, co sam słyszałem w niedzielę na ten temat, że oprócz Witka nikt z zatrzymanych agentów Kripo nie żyje. Ochal zostawił żonę i dwoje dzieci. Według słów „Wyżła” miał on różne grzeszki na sumieniu, ale nie zasłużył sobie na najwyższy wymiar kary. Ochal wyzyskiwał swoje stanowisko urzędowe dla osobistych korzyści. Był czas, kiedy witał Niemców podniesieniem dłoni, ale nic specjalnie szkodliwego, ani organizacji, ani współobywatelom nie wyrządził.

„Wyżeł” był mocno zmartwiony tą spóźnioną interwencją. Nad Ochalem zawisło jakieś fatum. „Wyżeł” w Zwierzyńcu nie mógł odszukać Inspektora. Stracił na to półtora dnia. Z Biłgoraja wynajął specjalnie furmankę, aby na czas zdążyć. Wszystko jednak okazało się daremnym.

Tu przypominam sobie, że bodajże w końcu 1942 r. Ochal wraz z innymi wywiadowcami prowadził dochodzenie w sprawie wsi Tarnowola. Chodziło o handel bronią. Poszlaki, a nawet dowody były niezbite. Obawiano się jakie stanowisko zajmie Ochal. Sprawie łeb ukręcono. Ochal, mimo obaw, okazał się nieszkodliwy.

Po obiedzie obaj z „Wyżłem” pojechaliśmy na Brzeziny. Chciałem tam dowiedzieć się coś konkretnego o wypadkach w Józefowie. „Wyżłowi” mówił wprawdzie jeden z kolejarzy, że Niemcy wyjechali, z praktyki wiedziałem jednak, że takie wiadomości trzeba kontrolować. Na Brzezinach jednak nic nie wiedziano o Józefowie. Od soboty nikt tam nie był. Dano mi furmankę i ostrożnie pojechałem w stronę Józefowa. Po drodze potwierdzono nam wiadomość o wyjeździe Niemców. W kuchni Delegatury zastałem panie przy pracy. Kwaterowali tu goście. Na szczęście niewiele zginęło. Rzeczy moje były wyniesione.

Spotkałem p[ana] Makucha i zasięgnąłem języka, aby posłać „Wyżłowi” meldunek. Według zebranych relacji historia ostatnich trzech dni w Józefowie przedstawiała się następująco. W sobotę ok. 5<sup>00</sup> ludzi Schupo w szyku bojowym wkroczyło od strony Aleksandrowa do miasteczka. Za nimi podążało ok. 15 samochodów, przeważnie osobowych. Uzbrojeni byli w broń ręczną i maszynową. Na 16 – 18 ludzi jeden rkm, 3 pm. Ilości ckm nie udało się ustalić. Bardzo wielu mówiło po polsku. Dziwili się, czemu ludność przed nimi ucieka. W Józefowie spodziewali się bolszewików. Przez cały czas pobytu w stosunku do ludności zachowali się bez zarzutu. Odmarsz nastąpił o godz. 10<sup>00</sup> rano w stronę Zwierzyńca. W ostatniej chwili zmieniono pierwotną linię marszu na Tomaszów.

W Zwierzyńcu wystrzelano w nocy z niedzieli na poniedziałek rodzinę Ostaszewskich: matkę, córkę i babkę. Był to epilog sprawy konfidenta Gestapo Artura Ostaszewskiego.

Oddział „Groma” znajduje się koło Radecznicy.

**Wtorek, dn. 22 lutego.** Wiadomość o odejściu oddziału bolszewickiego na zachód potwierdza się. Podniecenie, jakie wywołało ich zjawienie się, ustąpiło. W Biłgoraju Gestapo powróciło do swoich lokali przy ul. Głównej. Po pierwszym wrażeniu bowiem po zjawieniu się bolszewików, przeniosło się ono ze wszystkimi ruchomościami do baraków żandarmerii. Mają także wrócić z Lublina rodziny urzędników niemieckich.

Przed kilkoma dniami wyleciał w powietrze duży most kolejowy

pod Krasnobrodem. Stało się to dokładnie bodajże w tydzień po wysadzeniu podobnych obiektów pod Suścem i Maziłami. Domyślać się trzeba, że przerwa w ruchu na odcinku Zawada – Rejowiec znów potrwa tydzień.

Jak dowiedziałem się jest to robota oddziału sowieckiego. Patronował im „Podkowa” z 12 ludźmi. Wrócił teraz w okolice Józefowa i szuka swego oddziału.

Sprawa wódki w spółdzielni józefowskiej przyjęła znów inny obrót. O ile dotychczas sam jej kierownik proponował zabór, to obecnie po powrocie z Biłgoraja broni się przed tym. Hurtowni „Społem” w Biłgoraju zapowiedziano, że o ile w spółdzielni zdarzy się rabunek towarów kontyngentowych, dalszy ich przydział będzie wstrzymany. Oznacza to dla Józefowa utratę 160 q mąki dla najuboższej ludności.

**Środa, dn. 23 lutego.** Przygotowałem sprawozdanie z działalności BIP w okresie współpracy z „Bojarem”. Zażądano tego ode mnie specjalnym pismem. Czyżby to było następstwo mojej ostatniej rozmowy z „Bojarem”, w której mu oświadczyłem, iż nie mogę się zgodzić z jego oceną mej pracy ujętej w słowach: *Nic Pan nie robi!*

Coraz poważniej myślę nad opracowaniem dziejów pięcioletniej naszej konspiracji w obwodzie. Pierwszą próbą będzie określenie wartości poczynań propagandowych. Odpowiednią ankietę już opracowałem. Wysyłam ją „Bojarowi” z prośbą o zachęcenie i Inspektora do rozszerzenia jej na pozostałe obwody. Szczególnie chodzi mi o Zamość. Byłaby to praca na poły wspomnieniowa.

Żyjemy po Bożemu. Żadnych wieści ze świata i kraju. Tak mijają całe dni i tygodnie. Jest to przykład, jak nasza służba propagandowo – informacyjna jest niedostateczna.

Dziś Popielec. Nasi podopieczni buntują się przeciwko memu poleceniu okraszenia zupy masłem. Co znaczy siła tradycji! Wszyscy zapomnieli, że dzieci są zielone z głodu i niedożywienia. Wartość kaloryczna naszego posiłku kuchennego wynosi niewiele ponad 350 jednostek. Jest to tylko niewielka część tego, co ludziom dziennie potrzeba, a jednak nie chcą masła!

Tradycje obyczajowe okazują się mniej trwałe. W zapusty nie

było tzw. „przebierańców”<sup>95</sup>. Popielec przeszedł bez przypinania klocków<sup>96</sup>. Wódka tylko miała powodzenie większe niż tradycyjnie. Raczono się obficie, młodzi i starzy.

**Czwartek, dn. 24 lutego.** Ukazało się zarządzenie ustanawiające godz. 18<sup>00</sup> jako policyjną dla ludności polskiej w całym pow. biłgorajskim.

Pan Baczmaga podzielił się swoimi wrażeniami ze Starostwa w Biłgoraju. Urzędnicy, Niemcy siedzą jak sparaliżowani. Formalnie urzędują, ale faktycznie żadnych spraw nie załatwiają. Urzędnik załatwiający sprawy kart tożsamości, nie chciał nawet odręcznie podpisać przywiezionych przez p[ana] B[aczmagę], chociaż czynił to dotąd zawsze. Wszyscy Niemcy pytają co słychać w okolicy. I są zaskoczeni odpowiedzią, że w tak burzliwym zawsze Józefowie panuje spokój.

Przedwczoraj zniszczono most drewniany na Ładzie Białej pod Solą na trasie Biłgoraj – Krzeszów. W tej stronie też najechał na minę czołg niemiecki ulegając całkowitemu zniszczeniu. W podobnym wypadku kobiecie nieznanej z nazwiska wybuch oberwał nogi, jej towarzysza poranił.

Ks. kanonik Chotyński podzielił się ze mną relacją o mowie Churchilla w sprawie polskiej, przyniesioną mu przez proboszcza z Górecka St. Anglia podobno staje na stanowisku linii Curzona w sprawie naszych granic wschodnich. Churchill miał oświadczyć, że W[ielka] Br[ytania] nigdy tych granic z 1939 r. nie uznała, ani gwarantowała itp. Umysłnie przytaczam tę plotkę, aby dać pojęcie jakimi bzdurami karmi się nawet oświecona część naszego społeczeństwa. Od kilkunastu dni do Biłgoraja i Józefowa dociera nawet „N[owy] Głos Lubelski”.

**Piątek, dn. 25 lutego.** Niejaki Korga z Majdanu Nepryskiego, gm. Krasnobród i Szczucki z Józefowa, jadąc saniami do Zwierzyńca, koło gajówki Wygoda<sup>97</sup> trafili na minę. Koń rozerwany na strzępy, jeden

95 W ostatki chodziły barwne korowody przebierańców, koniecznie z udziałem postaci cygana, żyda czy żebraka. Przebierańcy byli mile widziani, bowiem chodząc od domu do domu przynosili ze sobą wróżbę dobrobytu w nowym roku. <https://polskiekupujeto.pl/blog/zapusty-czyli-karnawal-po-polsku/> (dostęp: 23.12.2011).

96 W zapusty chłopców i dziewczęta, którzy wciąż nie stanęli przed ołtarzem zaprzęganym w drewnianą kłodę, którą musieli ciągnąć przez całą wieś. Wykupić mogli się jadem i napitkiem. <https://historia.dorzeczy.pl/nowozytosc/549297/ostatki-zapusty-wczoraj-i-dzis-jak-kiedys-konczono-karnawal/> (dostęp: 23.12.2011).

97 Szczucki - kierownik poczty w Józefowie i Leon Korga „Leonek” z plutonu Franciszka Mielniczka „Jeża” jechali po odbiór poczty. Szczuckiego rozerwała mina, a Korga stracił nogę i oko. Był również ranny w drugą nogę i rękę. F. Mielniczek. Z tamtych..., po. cit., s.55 – 56.

z wymienionych ma nogę urwaną, drugi podobno zginął na miejscu.

Tor kolejowy między Zwierzyńcem i Krasnobrodem zerwany, a Niemcy okopani siedzą w Biłgoraju i jak dotąd nie podejmują żadnej akcji.

**Sobota, dn. 26 lutego.** Dziś rano jako w rocznicę rozstrzelania śp. Bartoszewskich odbyła się żałobna msza św. Nie byłem, ponieważ nikt mnie o tym nie zawiadomił. Według słów p[ana] Makucha było zaledwie kilkanaście osób więcej niż zwykle na mszy w dni powszednie. W porze przedpołudniowej słychać było kilka detonacji w stronie Zwierzyńca. Połączenie telefoniczne i telegraficzne między stacjami Zwierzyńiec – Długi Kąt zerwane. W nocy odbył się przemarsz umundurowanego oddziału sowieckiego przez Stanisławów. Onegdaj znów nad świtem przeszły jakieś oddziały przez st[ację] Zwierzyńiec – Biały Słup. Krążą plotki o okrążeniu Zamościa przez wojska sowieckie. Najbliższą Józefowa wsią zajęta przez nich jest Jacnia.

Ze świata brak wiadomości. Otrzymałem nowy numer „Powstańca” z datą 24-go b. m. z dodatkiem. „Na Polu Chwały”, liczy on 8 str. formatu znormalizowanego. Jedyną interesującą wiadomością jest relacja o mowie Edena w sprawie polskiej.<sup>98</sup> Świadczy ona o zaostreniu się antagonizmu anglosasko – sowieckiego.

Według wiadomości z Osuch, gdzie kwaterowali bolszewicy, i żołnierze i oficerowie nie kryli się z tym, że po rozgromieniu Niemiec czeka ich rozprawa z Wielką Brytanią i Ameryką. W 1939 r. zapowiedano w ten sam sposób wojnę z Niemcami.

Pogoda od kilkunastu dni nie zmienia się. Niebo pochmurne. Wiatry słabe lub cisza. Termometr nieco poniżej stopnia zamarzania. Od czasu do czasu pada rzadki, drobny śnieg wilgotny.

**Niedziela, dn. 27 lutego.** Józefów jest bezpański. Funkcjonuje Zarząd Gminy, ale w bardzo ograniczonym zakresie załatwia różne sprawy. Dziś urządzamy kwestę na apteczkę Delegatury. Mówiłem wczoraj w tej sprawie z sołtysami. Wszyscy odnieśli się do projektu zgromadzenia większego zapasu lekarstw i środków opatrunkowych

---

98 Robert Anthony Eden - brytyjski polityk, premier Wielkiej Brytanii i przywódca Partii Konserwatywnej w latach 1955–1957. Trzykrotny minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, minister spraw zagranicznych w czasie II wojny światowej.<https://artsandculture.google.com/entity/> (dostęp: 23.12.2011).

z pełnym zrozumieniem. Pomógł mi bardzo wypadek z miną na drodze ze st[acji] Krasnobród do Zwierzyńca. Wszyscy stali się wrażliwi na niedolę ludzką.

W lasach ordynackich gospodaruje, kto chce. Kuchnia Delegatury skupuje drzewo szczapowe zabierane samowolnie. Płacimy 100 zł za metr przestrzenny. Jest to dużo. Trzeba będzie samemu zorganizować wywóz z lasu.

Komunikacja kolejowa wstrzymana. Tzw. pociąg policyjny składający się z parowozu i kilku wagonów towarowych wpadł na minę koło st[acji] Susiec. Uszkodzeniu uległa platforma poprzedzająca parowóz.

Nasza zbiórka na apteczkę dała nieoczekiwany wynik. Cztery pary kwestarzy zebrały ponad 2700 zł. Tyle dał właściwie sam Józefów. Wszyscy ofiarodawcy odnieśli się do naszej akcji z pełnym zrozumieniem. Były tylko dwa domy na kilkadziesiąt odwiedzonych, gdzie tego nie było.

Po wielu dniach zachmurzenia po raz pierwszy błysnęło słońce i świeciło przy jasnym niebie cały dzień. Mróz zniknął. Od południa śnieg szybko topniał.

**Poniedziałek, dn. 28 lutego.** Piękna, słoneczna pogoda. W nocy był przymrozek. Słońce dobrze przygrzewa. Pojawił się „Głos Lubelski”. Czytałem nr niedzielny. Niemcy opuścili Krzywy Róg i Rohatyn.

W Tarnogrodzie Ukraińcy zamordowali dr Kryszkiewicza.<sup>99</sup> Był to młody, dzielny lekarz ożywiony duchem obywatelskim. W trudnych warunkach prowincjonalnych nie zaniedbywał pracy naukowej parując się bakteriologią. W Tarnogrodzie pracował niespełna rok. Wojna zapędziła go do pow. biłgorajskiego z Poznania. W Tarnogrodzie był kierownikiem szpitala epidemicznego. Łukowa była terenem pierwszej jego wolnej praktyki. Dał się tam poznać jako ludzka jednostka. Prowadził energicznie miejscową Delegaturę Pol[skiego] K[omitetu] Op[iekuńczego].

**Wtorek, dn. 29 lutego.** Odwilż, śnieg szybko znika. Przygotowuję plan opracowania historii poszczególnych rejonów, jako podstawę do

---

99 Czesław Kryszkiewicz - ur. w Nakle n. Notecią, lekarz, 1943-1944 dyrektor szpitala w Tarnogrodzie, zamordowany przez policję ukraińską 24 lutego 1944r. <https://anitakucharska.wixsite.com/tarnograd/postaci> (dostęp: 23.12.2011).



dziejów obwołu. Czystopis wyniósł 12 str[on] znormalizowanych pisma ręcznego. P[an] Makuch pisze swoje wspomnienia. Widzę, że praca daje mu zadowolenie. Odczytuje mi codziennie po kilka stron.

**Środa, dn. 1 marca.** Deszcz leje jak z cebra. Wysłałam do Biłgoraja mój rękopiśmienny plan dziejów naszej konspiracji. W ślad za nim pójdzie jeszcze artykuł o znaczeniu tego rodzaju prac i wskazówki metodyczne.

Wśród moich współpracowników przesilenie. P[anna] Marysia Szanajcówna rezygnuje z pracy ze względu na zdrowie. Przypadek zrządził, że przyszła do mnie jej starsza siostra Tosia, kasjerka ze spółdzielni. Spytałem ją o ewentualną kandydatkę na wolne miejsce. Zastanawiając się wspólnie nad różnymi osobami, zaproponowałem jej wręcz pracę. Zgodziła się bez wahania. P[ani] Tosia jest wysoką blondynką, dobrej budowy, o zdrowej cerze i jasnych, pogodnych oczach. Cechuje ją wiara w ludzi, optymizm. Posiada dużo entuzjazmu, zapału. Jest dobrą Polką. Cechuje ją także takt, umiar i powściągliwość w sądach o ludziach. Całe jej postępowanie nacechowane jest uroczą delikatnością, mimo wyraźnych znamion wrodzonej energii. Uważam, że szkoda jej, aby tkwiła w klatce kasjerki. Powiedziałem jej to wręcz, zachęcając do pracy nad sobą. Okazała do tego chęci. Obiecałem jej swoją pomoc. P[anią] Tosię uważam za bardzo wartościowy typ kobiety. Będę się szczerze cieszył, jeżeli mi się uda wydobyc ją z ciasnych opłotków józefowskich.

**Czwartek, dn. 2 marca.** Od wczoraj wznowiona została normalna komunikacja kolejowa. Ruch transportów wojskowych duży. Dziś zwróciłem się do wójta p[ana] Siomy o podwoły po prowiant dla Delegatury, dostarczony już z Biłgoraja do Aleksandrowa. Dał kartkę do sołtysa, ale nie robił żadnych nadziei na wyjazd posiadaczy konia. Poprzedniego dnia sekretarz gminy z trudnością otrzymał podwoły na przyjazd do Biłgoraja w sprawach aprowizacyjnych. Według p[ana] Siomy trzeba będzie za furmanki płacić. Tak to mandatariusze niemieccy utracili władzę.

Ja na to p[anu] Siomie, że odwołam się do innych władz i to da na pewno efekt. P[an] Sioma na to: *Chyba, że tak pan postąpi.*

Wcześniej jeszcze p[an] Makuch zaproponował mi interwencję w sprawie furmanek pod warunkiem złożenia daru na rzecz kwaterymistrzostwa rejonu w artykułach żywnościowych.

**Piątek, dn. 3 marca.** Przymrozek. Do południa pochmurno, potem nieco słoneczniej. Wróciła z Aleksandrowa gospodyni Kuchni. Dokonywała tam rozdawnictwa żywności wśród podopiecznych. W pewnej chwili nie zabrakło i tam alarmu. Ktoś puścił pogłoskę, że Niemcy już są we wsi. Kto żyw rzucił się do ucieczki. Wśród uciekających znalazł się i sołtys Jan Późniak, w którego domu odbywało się rozdawnictwo. Nasza gospodyni tyle tylko, że zgarnęła pieniądze i wsunęła za pończochę. Po zrobieniu kilkudziesięciu kroków w kierunku lasu, gdzie kierowali się uciekający mężczyźni, opamiętała się jednak i wróciła z obawy czy popłoch nie był wywołany przez ludzi złej woli czyhających na zapasy Delegatury. Wrócił i sołtys. Epizod ten maluje doskonale atmosferę Aleksandrowa.

Do Biłgoraja przywieziono podobno kilkudziesięciu Niemców, rannych i zabitych w starciu z bolszewikami pod Majdanem Sieniawskim. Na linii kolejowej Zawada – Rawa Ruska ożywiony ruch transportów wojskowych w obydwóch kierunkach. W Zwierzyńcu koło st[acji] Biały Słup, Niemcy ostrzelali wieczorem swoich wschodnich sprzymierzeńców Ormian czy Turkmenów. Po ciemku wszystkie koty szare.

P[ani] Tosia krząta się energicznie koło zdobywania gotówki dla swego patrolu sanitarnego. Dziewczęta opodatkowały się nawet stałą składką miesięczną. Po raz drugi spotykam się z podobnym wypadkiem w swej pracy konspiracyjnej. Po raz pierwszy było to we Frampolu. Przejmowałem tam oddziałek Str[onnictwa] Nar[odowego], złożony głównie z młodzieży gimnazjalnej. Zdziwiony byłem ich dorobkiem w dziedzinie zaopatrzenia. Było to w okresie, kiedy obwód pozbawiony był niemal całkowicie funduszków. Zapytywana młodzież o pochodzenie gotówki, wyjaśniła, iż pochodzi ona ze stałych składek.

Proponowałem „Kosie”<sup>100</sup> zaprowadzenie podobnego systemu

100 Kpt. Stanisław Małecki „Kosa”, „Rawicz”, „Sulima”,- komendant obwodu AK Biłgoraj do listopada 1941 r. Z. Książek, Z dziejów..., op. cit., s. 21.

w naszych szeregach. Nie zgodził się. Uważał, że żołnierz nie powinien jeszcze płacić składki. Nie trafiło mi to do przekonania. I tak wszystko tkwiło w marazmie.

P[ani] Tosi obiecałem, że wszystkie pieniądze, jakie uda się „skrócić” w Delegaturze pójda na jej cele. Tam też postanowiłem sobie skierować składane na moje ręce ofiary. Mam zaufanie do p[ani] Tosi, jej prawości i entuzjazmu. Wierzę, że pieniądze będą dobrze użyte.

**Sobota, dn. 4 marca.** „Grom” miał wypadek z bronią. Jest postrzelony w prawą dłoń. Leczy się w szpitalu w Szczepieszynie.

Wczoraj ok. godz. 22<sup>00</sup> przelatywały nad Józefowem samoloty. Dziś przed południem pociągiem przybyło 3-ch Niemców i 15 Turkmenów do Józefowa. Zajęli oni Dom Ludowy, ostatnio siedzibę posterunku policji. Kilku dawnych policjantów, a teraz żołnierzy „Groma” było świadkami tej instalacji nowej obsady Józefowa. Mniej więcej od g[odziny] 14<sup>00</sup> w stronie Osuch, Pisklaków słycać było działa i broń maszynową. Słyszeliśmy także odgłosy bombardowania z samolotów. Kursują pogłoski o walkach niemiecko – sowieckich w okolicy Majdanu Sieniawskiego.

Nocą przymrozek, w godzinach południowych roztop. Czytam „Dzieje 1863 roku” W. Przyborowskiego<sup>101</sup>. Nadeszła prasa z Warszawy drogą pocztową.

**Niedziela, dn. 5 marca.** Ciszka. W nocy spadł niewielki śnieg. Przymrozek. Pochmurno. Józefów przybiera coraz bardziej opłakany wygląd. Ludność rozbiera nie tylko drewniane ale i murowane domy w rynku i przyległych ulicach. Dla zdobycia opału wartości kilkudziesięciu zł[otych], niszczy się budynki doskonale nadające się do zamieszkania. Szkody idą już w dziesiątki tysięcy zł[otych]. Inicjatorem tych rozbiórek był wójt Giełczyk, potrzebujący stale pieniędzy na wódkę. Sprzedawał on całe budynki okolicznym chłopom. W jego ślady wstępuje teraz poważna część ludności Józefowa. Rozbiórka zaczyna się zwykle od odbicia drzwi, kradzieży ram okiennych, zerwania podłóg, pułapu aż dach runie. Wtedy już szyb-

101 Walery Zygmunt Lucjan Przyborowski, „Zygmunt Lucjan Sulima”, „Żeliszlaw Krzywda” oraz „Wanda L.” (1845 w Domaszowicach, zm. 13 marca 1913 w Warszawie) – polski historyk, pisarz, uczestnik powstania styczniowego (1863–1864). <https://s.mhki.kielce.eu/kielczanie/przyborowski-walery-ps-zygmunt-lucjan-sulima> (dostęp: 23.12.2011).

ko dzieło niszczenia osiąga koniec. Najprzykrzejszy widok sprawia bóżnica, wielka, okazała, kamienna budowla. Główne drzwi i futryny znikły bez śladu, podobnie i podłoga, część pułapu w przedsionku. Rozebrano także ganek zewnętrzny od strony północno – wschodniej. Tarcza zegara słonecznego postrzelana przez Niemców. Ze wskazówki nie ma śladu. Jeszcze gorzej przedstawia się stojący obok dom modlitwy. Sterczą tylko nagie ściany, miejscami już poszczerbione przez zachłanne ręce. Z łaźni żydowskiej, jedynej w Józefowie, pozostał tylko żałośnie sterczący komin. Mieściła się tam już w czasie wojny przed wymordowaniem Żydów, kuchnia dla nędzy żydowskiej. Kotły z niej służą obecnie do fabrykacji wódki. Jeden udało się tylko zachować dla Delegatury Pol[skiego] K[omitetu] Op[iekuńczego]. Rozbiórcze domów i budynków gospodarczych pożydowskich nikt nie przeciwdziała. Wójtowi brak autorytetu, a przede wszystkim poparcia siły. Śmieję się z niego, że „zastał Józefów murowany, a zostawił rozebrany”.

Nowa obsada wojskowa Józefowa przejawiała swoją aktywność ograniczeniem ruchu na rynku do godz. 19<sup>00</sup>. Na bocznych ulicach nie krępują nikogo te zakazy.

Dziś w nocy między godz. 22<sup>00</sup> i 4<sup>00</sup>, odbył się przemarsz oddziałów sowieckich przez wsie Hamernia i Długi Kąt w kierunku na Malewsczyznę. Armat naliczono 10. O faktach tych meldowali sołtysi na posterunku wojskowym w Józefowie.

Po południu samoloty niemieckie patrolowały na wschód od Józefowa. Wczoraj w Biłgoraju odbył się pogrzeb 20 poległych w walkach z bolszewikami. Byli to Niemcy i ich wschodni, azjatyccy sojusznicy. Tzw. Kozacy dońscy, stacjonujący we wsi Nowiny przyłączyli się do bolszewików. Komenderujący oficer niemiecki i jeden z oficerów kozackich zamordowani.

Otrzymaliśmy pocztą Biul[etyn] Inf[ormacyjny] z dn. 10. II. r.b. Za pośrednictwem miejscowego volksdeutscha Jana Ternesa zakupiliśmy lekarstwa w Warszawie. Nadał je na bagaż. W Dęblinie położono na nim łapę. Boję się, że Czesiek włożył tam coś z aktualności, o które prosiłem w liście. Na wszelki wypadek wysyłam depeszę ostrzegaw-

czą do Warszawy. Kto wie, czy nie przyjdzie znów zmieniać samemu miejsca pobytu.

**Poniedziałek, dn. 6 marca.** Zarząd Gminny otrzymał polecenie opuszczenia swego lokalu. Ma go zająć oddział wojska, spodziewany we wtorek.

Mam list od Czeška. Okazuje się, że część leków wysłana była pocztą. Ulżyło mi. Przesyłka kolejowa miała zawierać głównie materiały opatrunkowe. Wrócił p[an] Ternes. Telefonował do Dębłina. Odpowiedziano mu, iż bagaż zatrzymano, ponieważ znajdowały się tam leki zakazane dla Polaków. Chodzi teraz o to, aby uratować choć część „dozwoloną”. P[an] Ternes nie chce ryzykować podróży do Dębłina. Ma działać za pośrednictwem żandarmerii zamojskiej. Są tam jego dobrzy znajomi. Jedyny, choć słaby argument nasz, to zaświadczenie, że leki są zakupione dla najuboższej ludności. Delegatura wydaje żywność podopiecznym. Moje panie kończą pracę o godz. 19<sup>00</sup>. Zgłaszają się ciągle nowe fale potrzebujących. Nadużycia w kwalifikowaniu do pomocy widoczne. Nie mamy czasu na kontrolę.

W niedzielę samoloty niemieckie bombardowały Bondyryz, gdzie zatrzymali się bolszewicy. Mieli oni także kwaterować we wsiach Jacnia, Hucisko, Kaczórki i Obrocz. W tej ostatniej zabierali konie i wozy. Krążą niesprawdzone pogłoski o walce niemiecko – bolszewickiej w okolicach Zwierzyńca w niedzielę. Podobno wysadzono most kolejowy pod Szczebrzeszynem. Pociągi nie kursują.

**Środa, dn. 8 marca.** Wznowiono komunikację kolejową. Mamy gorący dzień, rozdawnictwa prowiantów. Wśród obdarowanych z Aleksandrowa na podstawie donosów ustaliliśmy dziewięciu fabrykantów bimbru. Przekazałem ich nazwiska na Brzeziny z prośbą o obdarzenie każdego dodatkową porcją batów za pozbawienie istotnie biednych żywności.

Zapowiadane posiłki dla józefowskich Turkmenów nie przyjechały.

Wróciła p[ani] Stefa z Zamościa. Przechodziła obok pobojo-wiska między Żurawnicą i Małymi Brodami. Leżały tam jeszcze tylko trupy końskie. Nic o tej potyczce nie wiedzieliśmy. W Zamościu z nie-

dzieli na poniedziałek garnizon i policja były w ostrym pogotowiu. Spodziewano się napadu. Wieczorem wyjechali Niemcy ze swoimi wschodnimi sojusznikami. Józefów jest bezpieczny.

**Czwartek, dn. 9 marca.** W nocy był przymrozek. Pochmurno. Byłem świadkiem, jak wójt zwracał się do Cz[esława] Mużacza o zorganizowanie straży obywatelskiej i zapobieżenie rozbiórkom domów. Mużacz ze swej strony pytał znów o szczegóły napadu na listonosza Zgódkę<sup>102</sup>, któremu w drodze do Aleksandrowa zabrano pieniądze, rozrzucono listy itp. Z okoliczności sprawy wynika, że napad mógł być symulowany. Zgódka nie cieszy się dobrą opinią.

Wczoraj na stacji Długi Kąt zatrzymał się transport żołnierzy – Polaków z Wołynia pod komendą niemiecką. Kilku z nich szukało kontaktu z organizacją konspiracyjną. Obiecywali wystrzelać Niemców i pójść do lasu. Niestety spośród kolejarzy nikt nie ryzykował z nimi rozmowy na serio.

**Piątek, dn. 10 marca.** Nocowałem w szpitalu w Szczebrzeszynie, gdzie dostałem się kolejną – bez przepustki. Na stacjach nie robią żadnych utrudnień w sprzedaży biletów. Doktorostwo Klukowscy, jak zwykle przyjmują mnie serdecznie. Rano wybieram się po zakup fasoli i cebuli dla Kuchni. P[ani] Klukowska decyduje się towarzyszyć mi w poszukiwaniach. Kierujemy się do swoich ludzi Kowalczyka i Martyny. Pierwszego nie ma w domu, drugi podejmuje się zakupić potrzebne mi produkty. Jestem z tego rad, łatwiej bowiem miejscowemu poruszać się w Kawęczynie niż przyjeźdnemu.

Czas wolny postanawiamy wyzyskać dla „odwiedzenia Groma”. Przebywa on w Turzyńcu pod Zwierzyńcem u gospodarza nazwiskiem Guzman. Trafia się furmanka, zajęta wprawdzie już przez 3-ch zuchowato wyglądających mężczyzn, ale mieścimy się i my. Przed Turzyńcem ostrzegają nas, że we wsi są Niemcy. Decydujemy się jednak jechać dalej. Objeżdżamy mostek na jakimś rowie między Kawęczynem i Topólcą. Jest on podobno jeszcze zaminowany przez bolszewików. Towarzyszący nam „Wiewiórka”<sup>103</sup> opowiada, iż mimo

102 Marian Zgódka „Kogut” (1919 – 1944), żołnierz oddziału AK „Groma”. Poległ w bitwie pod Osuchami. B. Sikora, Historia..., op. cit., s. 49.

103 Kpr. Bogdan Wolanin „Wiewiórka”, żołnierz oddziału „Corda”, uczestnik bitwy pod Osuchami. Z. Książek, Z dziejów..., op. cit., s.157.

to przejechał po nim szczęśliwie, jadąc po lekarza dla „Groma”. W drodze powrotnej był świadkiem, jak na tymże moście kilkadziesiąt metrów przed nimi najechał na minę jakiś gospodarz spod Biłgoraja. Został rozszarpany wybuchem, jego towarzysz stracił nogę. Lekarz dr Jentys ze Szczebrzeszyna na ten widok rzucił się do ucieczki z furmanki. Nasz „Wiewiórka” pogonił za nim i batem zmusił go do zajęcia miejsca na wozie.

„Groma” zastaliśmy w dobrym humorze. Jest to zresztą stała cecha jego charakteru. Zauważyłem, że trochę przybladł. Pytam go o szczegóły wypadku. Okazuje się, że postrzał nastąpił przy przeglądzie broni. Po obejrzeniu komory zamkowej, chciał „Grom” zajrzeć w lufę i schwycił za nią prawą ręką. W tym momencie jeden z podchorążych chciał go wyręczyć i tak niefortunnie ujął za broń, iż nastąpił wystrzał. Na lufie był ochraniacz. Pocisk przeszedł przez dłoń na wylot, a w ranie utkwili drzazgi z ochraniacza. Kości dłoni naturalnie są naruszone. Istnieje obawa, czy „Grom” będzie władał palcami. Zgodnie obaj przychodzimy do wniosku, że dowódcy oddziału józefowskiego nie mają szczęścia. „Wir” dosłownie w kilkanaście dni po objęciu dowództwa był ciężko ranny w nogi i dotąd nie może się wylizać; Miąc „Korsarz”<sup>104</sup> ginie z rany odniesionej w bitwie w lipcu 1943 r., a przedtem jeszcze parzy sobie dotkliwie nogi; Białoszewski „Biskup”<sup>105</sup> otrzymuje fatalny postrzał podudzia i ostatecznie zmuszony jest las opuścić. Teraz wreszcie „Grom”.

Jak zdążyłem zauważyć, pobyt w Turzyńcu, do miłych nie należał. Wchodząc do chaty, gdzie był „Grom” natknęliśmy się na SS-mana z dywizji ukraińskiej. Gospodyni nie dopuściła go do pokoju „Groma”, zatarasowawszy sobą drzwi i dając mu na progu żadaną kurę. Potem jeszcze były dwie podobne wizyty na podwórzu. Goście zaglądali do obórki, stodoły, oprowadzani

---

104 Ppor. Hieronim Miąc „Korsarz”, zastępca komendanta rejonu józefowskiego i dowódca kompanii józefowskiej AK, ciężko ranny 1 sierpnia 1943 r. w wyniku starcia z żandarmerią niemiecką w lesie Dębowce k. Józefowa. Zmarł 4 sierpnia 1943 r. w trakcie operacji (amputacja ręki). T. Sztumberk, op. cit., s. 125 - 126.

105 Sierż. Kazimierz Białoszewski „Biskup” - lekarz (felczer) rejonu Józefowskiego AK, d-ca drużyny oddziału rejonu AK Józefów. J. Markiewicz, Nie dali..., op. cit., s. 386

przez gospodarza. Inni przesuwali się pod oknami. Przyznam się, że nie robiło to miłego wrażenia. Zgodnie z „Gromem” ustaliliśmy konieczność krycia się, aby nikt nas z zewnątrz nie dojrzał. Zjedliśmy wspólnie obiad, przyrządzony przez pielęgniarkę p[anią] Michalinę Wosińską, moją protegowaną z Warszawy. Opiekowała się ona „Gromem” już od początku choroby.

Około godz. 16<sup>00</sup> wpadł „Wiewiórka”, dobrze zawiany z mel-dunkiem, że o godz. 20<sup>00</sup> Niemcy rozpoczynają akcję przeciw oddziałom „Groma” i „Podkowy”, kwaterującym w okolicy Radecznicy. Turzyniec – Topólcza mają służyć za pozycję wyjściową. „Wiewiórka” projektuje przenosiny „Groma” do niejakiego Czubka, mieszkającego za wsią, pod lasem. Sam ofiaruje się stanąć z dwoma rkm w kierunku npl i powstrzymać go do czasu wyjazdu chorego na Lipowiec. „Grom” jest wyraźnie zdenerwowany tą wiadomością. Jest mi go żal. Chciałbym mu towarzyszyć, a tu na złość nie widać owego Martyńca z cebulą i fasolą, ani pieniędzy moich. Boję się, aby nie utonęły w bimbrze i z ciężkim sercem decyduję się na wyjazd do Kawęczyna dla sprawdzenia losu zakupów.

„Grom” zostaje z p[anią] Michaliną. Czekamy jeszcze przez pewien czas na lekarza. Od 3-ch dni nie było opatrunku, ale nie doczekaliśmy się. Później okazało się, iż dr Jentys zasłonił się chorobą. Miał go zastąpić dr Matuszewski, młody wprawdzie, ale nie mniej ostrożny. Jechał on do Turzyńca, jak mi sam opowiadał później, ale spotkawszy jeźdźca, który doniósł mu o obecności Niemców, zawrócił z drogi. P[ani] Michalina będzie musiała znów zastąpić lekarzy.

Sprawa moich produktów wyjaśnia się w drodze, ale już nie czas wracać do „Groma”. Wiedzieliśmy o terminie jego wyjazdu. Nie zastałbym go na kwaterze.

W szpitalu wyglądamo nas z niepokojem. Dr Klukowski opowiada nam o przywiezieniu zwłok 10 Niemców, kolonistów zamordowanych przez bolszewików. Jest wśród nich i niejaki Kitzmann, drań spod ciemnej gwiazdy. Kilka trupów jest osmalonych. W niedzielę ma się odbyć uroczysty pogrzeb z udziałem



władz itd.

Po godz. 20<sup>00</sup> ulicami w kierunku Zamościa zaczynają sunąć auto-kolumny. Słychać dudnienie i chrzęst jakby czołgów. Domyślam się teraz skąd w Zwierzyńcu powstała wiadomość o rzekomej akcji przeciwko naszym oddziałom. Nasz wywiad dowiedział się o wymarszu projektowanym, ale mylnie wydedukowano sobie cel.

**Sobota, dn. 11 marca.** W nocy przyprószył ziemię śnieg. Pochmurno. Zimny wiatr. „Grom” ulokował się u wspomnianego już Czubka. W drodze do Zwierzyńca przejeżdżam przez Wywłoczkę, spaloną w marcu r. ub. Po wsi zostały przeważnie sterczące kominy. Odbudowali się nieliczni gospodarze i to bardzo prymitywnie. Wielu mieszka w piwnicach. Okropny widok.

Przy wjeździe do Zwierzyńca stoją karabiny maszynowe. Działa na stanowiskach. Kręcą się koło nich SS - mani ukraińscy.

„Adama” z zastępcą szefa jego wywiadu zastaję u pp. Zakrzewskich. Powiada, że jest odcięty od swej kwatery. Radzi mi nie być zanadto ruchliwym. Ukraińcy legitymują. Kończy rozmowę słowami: *My tu wszyscy chodzimy na paluszkach*. Nocuję u pp. Górskich. Tutaj dowiaduję się o zniesieniu przepustek na kolejach. Stacje otrzymały zarządzenie telegraficzne w tej sprawie.

**Niedziela, dn. 12 marca.** Na st[acji] Zwierzyniec – Biały Słup byłem świadkiem zatrzymania przez żandarmów Ukraińca, tzw. „czarnego łebka”, pełniącego służbę w Majdanku pod Lublinem. Był dobrze uzbrojony, ale nie stawiał oporu, czemu się głośno dziwili pasażerowie czekający na pociąg.

Kolejka do Biłgoraja ruszyła w sobotę po tygodniowej przerwie z powodu minowania przez bolszewików jednego z mostków. P[ani] Górską podała mi szczegóły o pogrzebie rodziny Artura Ostaszewskiego. Zwłoki leżały tydzień niepogrzebane. Ojciec Artura, policjant, bał się zająć pogrzebem. Uczyniła to dopiero gmina. Ukraińcy wyjeżdżają do Zwierzyńca.

**Poniedziałek, dn. 13 marca.** Krążą pogłoski o porozumieniu polsko – sowieckim. Wydaje mi się to nieprawdopodobne. Może ono jest faktem, ale chwila do ogłoszenia nie wydaje się odpowiednia. Mówią

także o projektowanym ogłoszeniu „wolnej” Ukrainy. Tarnopol, Zbaraż, Złoczów podobno już zajęte przez wojska sowieckie.

**Wtorek, dn. 14 marca.** Wieczorem znalazłem się nieoczekiwanie na Brzezinach. Trafiłem tam na uroczystość zakończenia szkoły podoficerskiej. Kurs trwał osiem tygodni. Uczniów było dziesięciu. Wszyscy otrzymali stopień kaprała. Obwód reprezentował zastępca komendanta „Mały”<sup>106</sup>. W rozmowie przypomniał mi, że znamy się jeszcze z czasów „Kosy”. „Mały” jest z zawodu nauczycielem. Ostatnio pracował w Krzeszowie.

Do lokalu b. kuchni PKO w Brzezinach wszedłem, gdy nakrywano do stołu. Za obrus służył jakiś kreton z czerwonymi kwiatkami, przybrany gałązkami tui. Kwatermistrz rejonu plut. art. „Kowal”, zmobilizował wszystkie talerze i szklanki na wsi tak, że nakrycie stołu wypadło całkiem przyzwoicie. Wśród obecnych byli: „Wir”. Kom[endant] kursu, „Selim”, „Żar” – niedoszła absolwentka, targująca się z „Małym” o przyznanie jej zaświadczenia z ukończenia, „Jeż” Franciszek Mielniczek, Góra<sup>107</sup> – podoficer, wychowanek szkoły dla małoletnich, „Baryka” - dawny skarbnik rejonu. Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem „Wira”. Następnie zabrał głos przedstawiciel kom[andy] obw[odu] „Mały”, podnosząc wyniki, jakie osiągnięto w tak krótkim czasie, wreszcie duch i zapał, jaki ożywił uczestników. Musiałem i ja przemówić. Na wstępie zaznaczyłem, że chwila, jaką święcimy ma znaczenie szersze i głębsze, a nawet historyczne w dziejach konspiracji. Naród polski ma w niej piękne karty, ale takie osiągnięcie, jak szkolenie młodych dowódców w ciężkich warunkach w obliczu najsroższego wroga jakiego nie znało żadne pokolenie. Z osiągnięcia tego słusznie więc mogą być dumni organizatorzy i uczestnicy kursu. Zakończyłem życzeniem, aby nowi podoficerowie, zdobywszy pierwszy stopień wiedzy wojskowej, nie zaprzestali dalszych w niej postępów. I tak, jak wyszli swoim czynem poza ramy pracy konspiracyjnej

106 Por. Józef Wójcik „Mały”, „Błysk”, komendant rejonu AK Krzeszów do grudnia 1942 r., zastępca komendanta obwodu AK Biłgoraj. Poległ w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944r. J. Józwiakowski, Armia..., op.cit., 167, 726.

107 Czesław Góra „Rzut”, żołnierz Kompanii Warszawskiej a następnie I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego AK dowodzonej przez Adama Haniewicza „Wojnę”, instruktor na Kursie Młodszych Dowódców Piechoty w obozie Konrada Bartoszewskiego „Wira”, uczestnik bitwy pod Osuchami w czerwcu 1944 r. J. Markiewicz, Paprocie...op. cit., s. 107.

pokoleń minionych, przekroczyli szeregi korpusu podoficerskiego, sięgając po szlify oficerskie. Odpowiedziano mi chóralnie „Ku chwale Ojczyzny”. Na przyjęcie złożyły się kapusta ze smażoną wieprzowiną, wódka w skromnej ilości 2 l na dwadzieścia kilka osób i piwa w bród. Sztwywny początkowo nastrój prysnął. Popłynęły piosenki żołnierskie, niektóre powtarzano po 2-3 razy. Dawno już nie czułem się nigdzie tak dobrze, jak w tej atmosferze koleżeństwa i młodości, owianych jedną myślą służenia Polsce. W imieniu rodziców uczniów przemówił jeden z miejscowych gospodarzy. Nazwiska jego niestety nie znam. Krótkimi słowami wyraził on wdzięczność komendzie kursu za trud szkolenia ich synów. Od uczestników kursu przemówił Staś Małyśiak. Przemówienie to, traktując jako zamknięcie uroczystości, wniosłem okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i jej obrońców. „Baryka” zaintonował hymn narodowy.

Około godz. 20<sup>00</sup> młodzi podoficerowie wstali od stołu, aby swoją uroczystość zakończyć czynem. Uzbrojeni, ruszyli do Józefowa. Chodziło o przeprowadzenie śledztwa w sprawie skradzionych krów w Aleksandrowie. Podejrzany był syn wójta Edward Giełczyk. Niestety dowodów winy nie znaleziono, zarekwirovano jedynie kilka skór. W międzyczasie dla pozostałych gości podano jeszcze jajecznicę z chlebem i piwo. Rozeszliśmy się około godz. 1<sup>00</sup> w nocy. Tutaj muszę jeszcze dodać, iż przed rozpoczęciem uroczystości „Selim” zademonstrował nam działanie butelki zapalającej, wykonanej na kursie. Szkło się rozbiło i rzeczywiście buchnął płomień.

„Mały” przekazał mi 700 zł jako pensję za marzec. Przyznam się, że czułem się skrępowany tą gotówką. Stanowczo za mało robię. Mój plan opracowania historii rejonu i BIP-u został aprobowany i odbity na maszynie. Przesłano go także inspektoratowi. Mają go wykorzystać i inne obwody. Poprawek prawie nie było, jedynie w rozdziale o innych organizacjach wstawiono punkt o scaleniu. Rzeczywiście popełniłem pod tym względem przeoczenie.

**Środa, dn.15 marca.** Pogoda wybitnie marcowa. W nocy prószył śnieg. Przymrozek. We dniu przeważnie pochmurnie z przejaśnieniami.

W poniedziałek, dn. 20 bm. rozpoczyna się nowy kurs podoficerski w lesie pod Aleksandrowem. Zgłosił się do mnie Miecz[ysław] Pysznik, maszynista. Nie widziałem go od kilku miesięcy, tj. od daty ewakuowania przez niego mej żony i córki wraz z p[anią] Marysią w lipcu r. ub. Opowiadał mi swoje przejścia w więzieniu w Rawie Ruskiej. Ostatnio rzucił pracę, ponieważ kazano mu się zgłosić do komendy policji. Kiedy mu zakomunikowałem, że w najbliższych dniach rozpocznie się kurs podoficerski, poprosił o przyjęcie go. Obiecałem to załatwić.

P[an] Makuch prowadzi dalej dochodzenie w sprawie kradzieży krów. Była jedna z właścicielek, ale nie rozpoznała w odnalezionym łbie bydłęcia swej własności. Rejon prowadzi także walkę z koniokradytstwem. Ponieważ trudno ująć sprawców, wzięto się za handlarzy końmi wątpliwego pochodzenia. P[an] Makuch otrzymał właśnie wiadomość o przybyciu dwóch takich panów do Józefowa. Wieczorem mają być zabrani z domów, ukarani chłostą. Pieniądze ulegną konfiskacie.

Będąc w Brzezinach byłem świadkiem zgłoszenia się poszkodowanego kradzieżą konia z Tereszpola. Z miejsca zajęto się odszukaniem straty. Rejon józefowski rozszerzył się terytorialnie o gm. Tereszpól.

Z Warszawy nadeszły pocztą dwie paczki z bibułą, ukrytą w proszku do prania. Jest to wyłącznie nasza prasa organizacyjna z drugiej połowy lutego.

„Mały” podzielił się ze mną szczegółami o trudnościach z jakimi walczą przy wydawaniu „Powstańca”. Dotkliwie odczuwają zwłaszcza brak kwalifikowanej maszynistki. Wspominał o nocach nieprzespanych. Prosi, aby podzielić się swoimi uwagami na temat wydawnictwa. Teraz i „Bojar” przekonał się już, że wydawanie pisma nawet na powielaczu nie jest łatwym, ani małym zadaniem.

**Czwartek, dn. 16 marca.** P[ani] Tosia wyjeżdża po lekarstwa do Warszawy. Pogoda mroźna z małymi opadami śnieżnymi w ciągu nocy.

**Piątek, dn. 17 marca.** Jadę do Zwierzyńca po prowianty zakupione w Kawęczynie. Ukraińcy z dywizji SS wyjechali, została tylko

niewielka grupka. Podobno podczas kwaterowania ich w Zwierzyńcu uciekło 40-tu. Z Hrubieszowa i okolicy dochodzą wieści o bratobójczych walkach polsko – ukraińskich. Wszystko to w bardzo mglistych kształtach dociera do nas.

Na st[acji] Krasnobród Niemcy gromadzą najspokojniej w świecie materiał do budowy wieży ciśnień. Fundamenty już wykopane. Teraz zwożą piasek i cegłę z rozebranych gdzieś domów. Ze świata zupełny brak wiadomości. Na terenie Zwierzyńca ani śladu naszej propagandy.

**Sobota, dn.18 marca.** Wieczorem wyjeżdżam koleją do Zwierzyńca. Nocuję, jak zwykle u pp. Józ. Górskich. Spokój. Duży ruch pociągów. W stronę Lwowa idą pełne składy. W przeciwnym kierunku węglarki lub platformy załadowane różnym mieniem ewakuowanym. Wczoraj ewakuowano warsztaty kolejowe w Rawie Ruskiej.

**Niedziela, dn. 19 marca.** Około godz. 6<sup>30</sup> przyjechałem do Rap peryferiami Biłgoraja, kierując się na szosę do Frampola. Mgła. W nocy spadł niewielki śnieg. Koło tartaku mijam wartownika z Sonderdienstu<sup>108</sup>. Na moście żelbetowym na Ładzie, drugiego „czarnego łebka”. Były to resztki ostrożności, jakie zachowywano od czasu pojawiania się oddziału sowieckiego.

Na odcinku Zagumnie – Andrzejówka natrafiam na pierwsze ślady pobytu bolszewików. Mosty są częściowo zniszczone lub osmalone. W podobnym stanie są i dalsze pod Władysławowem. Napotykam szczątki sań, czy wozu, to skutki wybuchu miny sowieckiej.

Od Andrzejówki do Flis nie spotykam żywego ducha na drodze. Może dlatego, że jest niedziela. Trakt zresztą ma złą sławę, jeżeli idzie o bezpieczeństwo. Do Flis przyszedłem o godz. 11<sup>00</sup> z przemoczonymi nogami, chociaż jak na przedwiośnie stan wód jest bardzo niski. Byli tutaj także bolszewicy. Kola jeździł z nimi dwa dni. Zabrał go

<sup>108</sup> Sonderdienst (niem. Służba Specjalna), zwany prywatną policją Hansa Franka – niemiecka policja pomocnicza powołana przez Hansa Franka z członków rozwiązanego Volksdeutscher Selbstschutz działająca na terenie Generalnego Gubernatorstwa w latach 1940–1944. były niemieckimi nazistowskimi paramilitarnymi formacjami utworzonymi w półkolonialnym Generalnym Gubernatorstwie podczas okupacji Polski w czasie II wojny światowej. <https://military-history.fandom.com/wiki/Sonderdienst> (dostęp: 23.12.2011).

z domu pewien „rewkom”<sup>109</sup>. Miał on polecenie złowić chociaż jednego Niemca z Janowa, ale uprościł sobie zadanie. Towarzyszem Koli był jeszcze chłop z Flis, którego siostra trafiła na minę sowiecką na odcinku Flisy – Janów i została rozerwana na strzępy. O bolszewikach wyraża się Kola nader krytycznie. Zamierzali uderzyć na Janów, ale brakło im zdecydowania, zresztą Niemcy szybko ściągnęli posiłki.

Z obozującym na terenie nadleśnictwa kocudzkiego naszym oddziałem partyzanckim bolszewicy byli w dobrych stosunkach. Obdarzyli go bowiem bronią i amunicją w dowód wdzięczności za udzielenie przytułku 10-ciu żołnierzom zbiegłym z niewoli. Zabrali ich oni z sobą, ale nie na długo. Po kilku dniach bolszewicy porzucili swoich, aby wrócić do oddziału polskiego. Bardziej odpowiadała im względnie spokojna wegetacja, niż partyzantka pod znakiem czerwonej gwiazdy. Od Koli dowiaduję się różnych szczegółów o życiu oddziału naszego, stacjonującego w jego stróży<sup>110</sup>. Zajmuje on od pół roku, nie niepokoiony przez nikogo, gajówkę opuszczoną a ukrytą w głębokim lesie. Byłem tam swego czasu. Dawny dowódca „Jan”<sup>111</sup> rozchorował się nerwowo od pewnego czasu. Na jesieni ożenił się, może i to osłabiło jego zapał do żołnierki. Kola dopatruje się i innych przyczyn w tym odsunięciu się na bok „Jana”. Uważa dawny jego oddział za bandę rabusiów. Mają one ze swym dowódcą wiele grzechów na sumieniu. Na jesieni skład oddziału się zmienił. Zasiłiła jego szeregi młodzież inteligentna z Ulanowa i zza Sanu, zmuszona do usunięcia się ze swego terenu na skutek dekonspiracji. Jest jej spora gromadka, ok. 20 ludzi; gdy skład całego oddziału liczyć można na 80-ciu. Drugi prawdopodobny powód rezygnacji „Jana” z dowództwa to konieczność podjęcia przez oddział walki z bandytyzmem, to jest z uprawiającymi go dawnymi podkomendnymi. Wiele

109 Rewkom (z rosyjskiego „rewolucyjny komitet”) dawniej: bolszewicki sztab dokonujący przewrotu wojskowego i obejmujący władzę samorządnie. <https://sjp.pl/rewkom> (dostęp: 23.12.2011).

110 Stróża - w dawnej Polsce: obowiązek pilnowania grodu, ten, kto pilnuje czegoś lub kogoś. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/4010101/stroza.html> (dostęp: 23.12.2011).

111 Franciszek Przysiężniak „Jan”, „Ojciec Jan”, „Marek” (1909 – 1975) - porucznik artylerii Wojska Polskiego, oficer Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, uczestnik kampanii wrześniowej, dowódca oddziału dywersyjnego NOW a po scaleniu NOW-AK (oddział „Ojca Jana”), operującego w Lasach Janowskich. Komendant okręgu Rzeszów NZW, Komendant pomorskiego Okręgu XIII NZW. <https://kedyw.pl/index.php/2020/09/30/30-wrzesnia-1975-r-odszedl-mjr-franciszek-przysiezniak-ps-ojciec-jan-dowodca-now-ak-i-nzw/> (dostęp: 23.12.2011).

grzechów było wspólnych. Stąd „Jan” nie czuł się podobno na siłach do tej walki, stawiającej go w dziwnym świetle. Bandytów i rabusiów nazywają w pow. janowskim „koguciarzami”. Tworzą oni dobrze zakonspirowane i zorganizowane szajki. Każda niemal wieś ma taką bandycką komórkę. Następcą „Jana” ppor. Bolesław Usow<sup>112</sup> podjął z nimi walkę. Dwóch rabusiów z Flis porwano z zabawy i powieszono. Ostatnio ujęto jeszcze 6-ciu. Odebrano im wiele rzeczy zrabowanych. Puszczono ich jednak wolno, bojąc się, że cała szajka „koguciarzy” wystąpi do walki z oddziałem, denuncjując jego miejsce pobytu i ruchy przed Niemcami. Trochę to nieprawdopodobne. Trudno także przyjąć drugą hipotezę Koli, że „Jan” nie miał po prostu serca karać dawnych swoich podkomendnych, z którymi wiąże go tyle wspomnień i przeżyć. Poszkodowani, dowiedziawszy się o odzyskaniu ich zrabowanych rzeczy, zwrócili się do oddziału o nie. Odpowiedziano im, że sprawa ta uległa już przedawnieniu. Uważać to należy za fatalny krok, podkopujący pozycję dowódcy i jego oddziału w opinii miejscowej. Środki na utrzymanie oddział „Jana” czerpie z rekwizycji po wsiach ruskich. Usow używa pseudonimu „Konar”. Wśród oficerów znalazł się i Gryblewski, sierżant podchorąży, z którym swego czasu rozmawiałem co do użycia go w pracy konspiracyjnej terenowej. Było to w r. 1941. Nic z tego nie wyszło. Gryblewski nie stanął w jednym szeregu z nami, okazując brak przygotowania i zdolności do tego rodzaju pracy. Teraz w oddziale „Konara” pracuje z pożytkiem. Stawał już w dwóch potrzebach i to bardzo dzielnie. Fakt ten podaję jako przykład, że wojskowi zawodowi są często mało jednak elastyczni i w zmienionych warunkach, a przynajmniej nieszablonowych czują się nieporadnie. Odradzają się w atmosferze, w której wzrosli czy żyli.

Sam „Konar” jest kolegą młodszym gimnazjalnym „Jana”. Jednostka wartościowa. Dowiódł tego podczas aresztowania w związku z „nakryciem” stacji radiowej w nadleśnictwie Huta Krzeszowska. Ma obecnie dużo kłopotów rodzinnych. Siostra chora na gruźlicę. Robi więc wg. Koli wrażenie człowieka nieco zgaszonego. „Konar”

---

112 Por. Bolesław Usow „Konar”(1913-1954), leśnik, żołnierz Wojska Polskiego II RP i AK, żołnierz i dowódca oddziału NOW-AK, „Ojca Jana”, „OP- 44” Franciszka Przysiężniaka, komendant Narodowego Zjednoczenia (NZW) Obwodu Jarosław <https://bazalesnikow.pl/baza-biogramow/entry/233/>(dostęp: 23.12.2011).

chce zorganizować kurs podoficerski. Opracowaniem programu zajmuje się kpt. Zieliński, pracujący w nadleśnictwie kocudzkim. Przed Kolą żalił się, że przez cztery lata życia cywilnego wiele zapomniał i ciężko mu będzie. Dlaczego „Adam” nie opracował schematu programu, takiego kursu i nie rozesłał go dotąd swoim oddziałom, trawiącym czas beczynnie – nie rozumiem. „Konar” ma ze swoimi przełożonymi bardzo podobno luźny kontakt. Obiecałem Koli, że postaram się ułatwić oddziałowi organizację kursu, nadsyłając z naszego obwodu gotowy program.

**Poniedziałek, dn. 20 marca.** Przyjechałem z Kolą do Janowa wozem wśród deszczu i śniegu. Klasyczna pogoda marcowa. Z niepokojem oczekuję wizyty u żony i córki. Kola wprawdzie zapewniał, że Marylka daje sobie doskonale radę. Ja jednak się boję, czy nie zbyt wielkim nakładem sił własnych. Na szczęście zastaję Marylkę zupełnie nieźle wyglądającą, rozpromienioną i uradowaną przyjazdem moim. Bałem się wyrzutów, że tyle czasu się nie pokazywałem, ale zupełnie niepotrzebnie. Przy Koli biorę żonę co kilka minut ponownie w objęcia. Jest ogromnie dla mnie miła i słodka. Oczy jak zawsze śliczne. Jest w nich cała dusza mej żony. Córka grzecznie śpi. Bardzo podobna do mnie. Wygląda dobrze. Cera zdrowa, różowa buzia. Dziecko się budzi wkrótce po moim przyjeździe. Marylka proponuje mi przewinąć ją w suchą pieluszkę, ale odmawiam; boję się, że zapomniałem jak to się robi. Patrzę na ręce żony. Przez resztę swego pobytu wyręczałem już zawsze matkę.

Piastunką maleństwa jest stara babka, która ją naprawdę kocha, podobnie jak gospodarz domu. Cóż kiedy przyzwyczajają oboje dziecko do noszenia na rękach i huśtania. Babka przykrywa maleństwu główkę, gdy śpi. Mimo zakazów Marylki robi to niepoprawnie, gdy nikogo z nas nie ma. Nie możemy się oboje z żoną do syta naga dać. Wszak nie widzieliśmy się dwa miesiące. Jestem pełen podziwu dla swej żony i jej pracy, jako matki, sekretarza Delegatury, a przy tym wykazuje tyle mądrości życiowej i taktu. Jako żona jest idealna, a przy tym tak słodka, po co zresztą odsłaniać tajemnice alkowy małżeńskiej. Jesteśmy zgodni w poglądach na najrozmaitsze sprawy. Nigdy



między nami nie ma żadnych sporów, że tak się wyrażę „kompetencyjnych”. Doskonale pojmujemy właściwe sobie zakresy.

Jestem dumny z wartości czysto fizycznych swej żony. Rozwiązanie przyszło jej łatwo. Cierpienia trwały krótko. Teraz sama karmi dziecko piersią. W sferze inteligencji jest to niestety coraz rzadszym zjawiskiem, kobiety są coraz bardziej słabe, nieprzygotowane przez naturę do macierzyństwa.

**Wtorek, dn. 21 marca.** Ułożyłem swoje książki na etażerce. Od czasu pacyfikacji 1943 przebywały one w workach. Stwierdzam brak kilku wartościowszych. W przerwach między posiłkami naszego maleństwa, żona załatwia sprawy Delegatury. Są to właściwie wizyty u różnych miejscowych notabli w sprawie żywności, opału, furmanek itp. Cała Delegatura janowska składa się z jednej dosłownie osoby p[ani] Strachocińskiej, krawcowej. Jest to kobieta już po szóstym krzyżyku, wdowa, bezdzietna. Składam i jej wizytę. Jak zawsze zastaję ją otoczoną rojem uczennic. Jest ich ok. 20-tu. P[ani] Strachocińska jest rozmiłowaną w śpiewie chóralnym. Jej dziewczęta śpiewają w kościele na chórze. Ale oprócz kościelnych chór umie także śpiewać wiele piosenek patriotycznych. P[ani] Strachocińska jest naprawdę dzielną kobietą, dobrą Polką. Jej praca w Delegaturze polega właściwie na towarzyszeniu mej żonie w kwestowaniu wśród zamożniejszych mieszkańców Janowa. Wpływa z tego źródła ok. 1000 zł miesięcznie.

Kuchnia mieści się w suterynie szkoły powszechnej zajętej przez żandarmerię. Spiżarnia tamże. Warunki ogólnie określić można jako fatalne. W Janowie panuje wielki głód mieszkań. Niemcy janowscy mają nosy na kwintę. Otrzymali telegram o natychmiastowej ewakuacji. Odwołano go po kilku godzinach. Na noc wszyscy urzędnicy cywilni zbierają się w domu Landkomisarza. Nocuje z nimi i szofer – Polak, utrzymujący samochód w stałym pogotowiu. Sklep niemiecki bławatny już wywiózł swoje zapasy. Prawdopodobnie dla zrobienia dobrego wrażenia w ostatnich dniach bardzo hojnie rozdawano tzw. punkty na materiały włókiennicze. Zboże z magazynów „Rolnika” wywieziono do kolei. Pracownicy siedzą w biurze beczynnie.

Spośród członków dawnego składu Delegatury jedyna aresztowana kobieta – zmarła w więzieniu. Dwaj mężczyźni – w lesie.

**Środa, dn. 22 marca.** Wczoraj wieczorem słychać było dwa silne wybuchy. To nieznani sprawcy zniszczyli smolarnię pod Janowem. Domyślam się, że to nie bolszewicy, ale prawdopodobnie oddział „Jana”.

**Czwartek, dn. 23 marca.** Przymrozek. Od rana miecie śnieg.<sup>113</sup> W godzinach przedwieczornych zjawia się Kola, aby mnie zabrać do Flis. Jedziemy sankami. Pożegnanie z żoną ciężkie. Trudno się oprzeć pokusie pozostania na dzień lub dwa tym bardziej, że łyży kobiece zapadają mężczyźni głęboko w duszę.

**Piątek, dn. 24 marca.** Kola odwozi mnie sankami do Biłgoraja. Duża warstwa śniegu, ale miękkiego i wilgotnego. Obawiamy się słońca. Na szczęście nie wyrzało ono zza chmur tego dnia wcale. W Biłgoraju odwiedzam po kilku miesiącach po raz pierwszy Komitet. Tu mają nowego kierownika. Jest nim p[an] Bentkowski, mierniczy. Pierwsze wrażenie: biuro się rozbudowało; przybyło stołów, papieru. Widać, że nasze agendy rosną. Zaopatruję Kołę w nowy nr „Powstańca” i rozstajemy się. W Zwierzyńcu, późnym wieczorem udaje mi się złapać pociąg towarowy w stronę Długiego Kąta. W wagonie służbowym zbiera się kilkanaście osób, jadących w stronę Lwowa. Jest też jakiś Niemiec w mundurze partyjnym mówiący po polsku. Nasi kolejarze częstują go wódką, chlebem z boczkim i tytułują „panem szefem”. Noc ciemna, pochmurna. W domu zastaję niespodziewanie gościa. Jest nim „Wyżel”, oficer wyw[iadu] obwodu. Układamy się razem w wąskim łóżku. Około godz. 21<sup>30</sup> słyszymy dwie detonacje. Domyślamy się, że coś się stało w okolicy.

**Sobota, dn. 25 marca.** Od rana ucinam pogawędkę z „Wyżłem” na różne tematy. Dotykamy oczywiście i propagandy. Słyszę od niego po raz nie pierwszy, że ona mu jest niepotrzebna, wszyscy Polacy i tak są dobrze nastawieni i zorientowani w wypadkach. Pytam, czy czytał ostatni nr „Powstańca”. Odpowiada, że nie, gdyż komentarze do wypadków mu niepotrzebne, a o nich samych wie dzięki radiu

113 Miecie śnieg – Zawieja śnieżna, zamieć tzn. śnieg podnoszony z powierzchni ziemi przez wiatr i niesiony wraz z wiatrem. <https://pl.glosbe.com/pl/pl/zamie> (dostęp: 23.12.2011).

wcześniej niż redakcja, zresztą wszystkie pisma dosłownie „bujają”. Tutaj przytacza różne prognozyki Biuletynu Informacyjnego z lat ubiegłych. Usiłując go przekonać, jak nie raz już to czyniłem, ale wiem, że przy najbliższym spotkaniu powtórzy się stara historia. Ciekawsze jest to, co „Wyżeł” opowiada o swoich przygodach i doświadczeniach na polu wywiadu. Wiele cudownych wydarzeń przestaje być nimi w moich oczach. Tak np. na jesieni r. ub. „Wyżeł” był aresztowany, gdy jechał do lasu wczesnym rankiem na rowerze, aby wspólnie z gońcem Maciejewskim dostarczyć prowiant oddziałom leśnym. Nie wiedział o tym, że okolica Rap, Woli jest obstawiona przez Niemców. Obaj zostali zatrzymani. Poszlak obciążających było dużo. „Wyżeł” jechał przed godziną policyjną. Zatrzymano go na terenie objętym akcją przeciw naszym oddziałom partyzanckim. Dla Gestapo nie potrzeba więcej. Trzeba było szukać dróg ratunku. Za poradą jednego z policjantów polskich postanowiono urobić odpowiednio tłumacza Gestapo przod[ownika] Wiesiołowskiego, mającego w Biłgoraju ustaloną opinię nicości narodowej i moralnej. Córci utrzymywały intymne stosunki z Niemcami. Sam Wiesiołowski, potężny mężczyzna, przed wrześniem 1939 r. zaledwie st[arszy] posterunkowy szybko awansował. Po Biłgoraju chodził z baretką jakiegoś orderu niemieckiego z czasów wielkiej wojny. Robiło to dziwne wrażenie na mundurze dawnej policji polskiej. Kilkakrotnie robił starania o wpisanie na listęvolksdeutschów<sup>114</sup>, ale daremnie. Nawet Niemcy poznali się na jego nicości. Wiesiołowski za wydobycie „Wyźła” zażądał stosunkowo niskiej ceny 8 l wódki dla siebie, 2 dla pośrednika. Oczywiście zgodzono się. Podczas badania aresztowanego przez Kolba, szefa Gestapo biłgorajskiego, Wiesiołowski po prostu zasugerował Niemcowi. Pytania indagującego tłumaczył rechocząc ze śmiechu, który wstrząsał całym jego potężnym tułowiem. Kolb tytułował „Wyźła” bandytą, a Wiesiołowski na to: *Bandyta! Ha, ha, ha*. Wreszcie poklepał po ramieniu aresztowanego i powtórzył kilkakrotnie: *Tak*,

114 Lista volksdeutschów – niemiecka lista narodowościowa wprowadzona 2 września 1940 na podstawie reskryptu Heinricha Himmlera jako komisarza Rzeszy do spraw wzmocnienia niemieczyny. Na terenach Rzeczypospolitej Polskiej anektowanych przez III Rzeszę w czasie II wojny światowej volkslistę wprowadzono zarządzeniem z 4 marca 1941. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Volksdeutsche;3993099.html> (dostęp: 23.12.2011).

*tak, to bandyta, ten dobry chłopak.* Scena była odegrana mistrzowsko. Kolb uległ. Znudził się przesłuchiwaniami i wyszedł z pokoju. „Wyżeł” zrozumiał w lot, że jest uratowany. Tłumaczył się, że do lasu jechał po prowianty dla siebie, a dlatego tak rano, iż cały dzień pracuje! Miał przecież na dowód legitymację „Holztransportu”. Już po uwolnieniu „Wyżła” dostarczono wódkę pośrednikowi, dla Wiesiołowskiego nie udało się od razu zdobyć 8 litrów. Domagał się natarczywie swego „honorarium”, przysyłając i do „Wyżła” i do pośrednika swoich zaufanych. Nie mniej ciekawe były kulisy uwolnienia „Klementyny”, współpracownicy niejakiego Józefa<sup>115</sup>, prowadzącego od czasów „Kosy” punkt pocztowy w Biłgoraju w zakładzie wulkanizacyjnym pod firmą „Gedroyc”, a później „Zygfryd Koman”. Mieścił się on naprzeciwko domu Gestapo. Za „Orszy”, Józef był już kom[endantem rej[onu] biłgorajskiego. „Klementyna”<sup>116</sup> (pseudonim) jego dzielną, bohaterską nawet współpracowniczką, a poza tym łączyły ich bliskie węzły uczuciowe. Po aresztowaniu ukochanej partner jej dosłownie żądał, domagając się jej ratowania prośbami lub groźbami nawet zadenuncjowania kom[andanta] obw[odu] itp. Ofiarował na ten cel kilka tysięcy zł, ale oczywiście ich nie wpłacił. Sprawę „Klementyny” powierzono więc „Wyżłowi”. Ten nawiązał kontakt z niejakim Oklińskim z policji kryminalnej i przedstawił mu jasno tło sprawy i tych, którzy ją popierają. Partner „Wyżła” pracował przed 1939 w służbie śledczej, podczas okupacji nazwiska swego, rdzennie polskiego nie uszanował. Był gorliwym sługą nowych panów. „Wyżeł” powiedział mu to wręcz, mówiąc, że sprawa z jaką się zwraca jest doskonałą sposobnością do rehabilitacji. Okliński nie okazał się oporny na argumenty, ale też słaby na punkcie pieniędzy. Zażądał za swoje usługi 5 tys. zł. Warunek akceptowano. „Klementyna” została zwolniona. Głównym argumentem, jakim podobno wojował w Gestapo Okliński było, że aresztowaną trzeba zwolnić na przynętę dla Józefa, który niechybnie

---

115 Ppor. Józef Steglański vel Zygfryd Koman „Cord”, „Czarny Żbik”(1907 – 1944), uczestnik wojny obronnej, komendant rejonu AK Biłgoraj, od 1941 komendant biłgorajskiego „hufca Szarych Szeregów, założyciel i dowódca oddziału leśnego, poległ w bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944 r.[https://historia.fandom.com/pl/wiki/J%C3%B3zef\\_Stegli%C5%84ski](https://historia.fandom.com/pl/wiki/J%C3%B3zef_Stegli%C5%84ski)(dostęp: 23.12.2011).

116 Julia Trębuła -Nawrocka „Klementyna”- wywiadowca, sanitariuszka, żołnierz oddziału Józefa Steglańskiego „Corda”, uczestniczka bitwy pod Osuchami. Z. Książek, Z dziejów...op. cit., s. 162.

się u niej zjawi. Będzie to jedyna okazja do ujęcia go. Na szczęście tak się nie stało. Oboje zostają po dziś dzień na wolności. Z zebraniem pieniędzy dla O[klińskiego] były trudności. „Wyżeł” był napastowany o nie nawet na ulicy. Wreszcie ratami wpłacono całe 5 tys. Obecnie, jak mnie poinformował „Wyżeł”, Okliński jest szefem konfidentów. Wisi nad nim wyrok śmierci, wydany przez obwód.

Co do sieci konfidentów w pow. biłgorajskim to uległa ona rozbudowie. Ludzie łakomią się na pieniądzu. W czasie operowania oddziału sowieckiego w lutym r. b. płacono tysiąc zł z góry, a poza tym dodatek zależnie od zdobytych przez konfidenta informacji. Główne zadanie polegało na zebraniu wiadomości o bolszewikach, ale były i dodatkowe, a więc, gdzie chłopi chodzą z bronią itp.

Od „Zagłoby”<sup>117</sup> obaj z „Wyżłem” dowiadujemy się przyczyny wczorajszych eksplozji. To oddział „Groma” niszczył urządzenia stacji kolejowej Krasnobród. Sam budynek stacyjny zdemolowano, szyby wybito. Aparaty telegraficzne i telefoniczne zabrano. Poprzecinano szyny na krzyżownicach w pobliżu zwrotnic. Pompa wodna została zupełnie zniszczona. W akcji tej brali również udział zbiegli ze Zwierzyńca sprzymierzeńcy kaukascy Niemców. Kolejarze mają zeznawać, że sabotaż ten był dziełem bolszewików w niemieckich mundurach. Tego samego przekonania jest i ogół ludności. Osobiście wydaje mi się nie bardzo celowym przeszkadzanie Niemcom w prowadzeniu wojny z Rosją, wysuwającą się coraz bardziej na głównego wroga Polski.

„Wyżeł” wybiera się na imieniny p[ani] Marysi do Brzezin. Po południu przywozi mi zaproszenie pisemne. Nie było powodu odmawiać. Jedziemy z „Wyżłem” sankami. Gości huk. Jest „War”, „Zagłoba” i szereg panien z WSK. Są także pp. Platowie. Pociągi od Zwierzyńca nie kursują. P[ani] Platowa z kuzynką, pp. Dąbrowska Z. i Nowakówna przyszły pieszo. Dobra kolacja, wódki i piwa w bród. Zalewam się, jak nigdy dotąd w życiu. Chwilami wydaje mi się, że wszyscy wykonują jakieś fantastyczne ruchy pod takt znanego mar-

---

117 Józef Strzałka „Zagłoba” (1903 – 1968), służył w 25. Pułku Ułanów Wołyńskich. Od 1941 r. w konspiracji – intendentura w oddziale „Groma” Edwarda Błaszczaka, „Wara” Włodzimierza Hascewicza, „Topoli” Jana Kryka. Po II wojnie światowej więzień sowieckich łagrów. B. Sikora, Historia..., op. cit., s. 39 –40.

sza z sowieckiego filmu „Świat się śmieje”! Siedziałem naprzeciwko „Zagłoby”, musiałem mu dotrzymać towarzystwa i tempa, a to znaczy bardzo wiele. Była godzina 1<sup>00</sup> w nocy, kiedy wróciłem do Józefowa.

**Niedziela, dn. 26 marca.** Rano składa mi wizytę „Bojar”. Przyjechał on jeszcze wczoraj do żony, którą mu przywiózł z Tomaszowa „Wyżeł”. Ma ona zabawić w Józefowie dwa tygodnie.

Rozmowa z Józefem schodzi na propagandę. Proponuje mi przeprowadzenie odpowiedniego wyszkolenia propagandowego na kursach młodszych dowódców. Odbywa się ich obecnie trzy: pod Aleksandrowem, Krzeszowem i Frampolem. Niezależnie od tego „Bojar” chce zorganizować szereg wieców we wsiach najbardziej zagrożonych komunizmem. Zgadzam się na te propozycje, mówiąc, że bardziej mi one odpowiadają niż kameralna praca nad historią obwodu. Proponuję plakatować „Powstańca” jako gazetkę ścienną, a przede wszystkim zwiększyć nakład. 500 egz. na trzy powiaty: biłgorajski, zamojski i tomaszowski to stanowczo za mało. „Bojar” nie omieszkał się pochwalić, że „Powstańcem” zainteresowała się nawet Kom[enda] Gł[ówna] i poleciła dostarczać sobie 1 egz[emplarz] W związku z nadchodzącą okupacją sowiecką rzucam projekt wypuszczenia fotografii z przedstawieniem graficznym doniosłości Ziemi Wschodnich dla Polski. Rzucam kilka przykładów takiego ujęcia kwestii. „Bojar” naturalnie chce mnie obdarzyć odpowiednim mandatem i znów proponuje porzucenie przeze mnie posady w P[olskim K[omitecie] Op[iekuńczym]. Ja na to, że widzę, iż mam wrócić na stanowisko, z którego niedawno mnie odsunął itd. Stanęło na tym, że „Bojar” będzie w środę, aby omówić ze mną szczegóły akcji na kursach młodszych dowódców i w zagrożonych wsiach.

Tutaj wyjaśnię, że kursy dla „młodszych dowódców” szkolą jednocześnie podoficerów i podchorążych, z tym, iż po 6-ciu tygodniach wspólnych zajęć wybiera się elitę i przez dwa tygodnie uzupełnia ich wiedzę, celem przysposobienia do stopnia oficerskiego. Uważam to za bardzo szczęśliwe rozwiązanie tak trudnego problemu w okresie konspiracji.

Co do opracowania historii konspiracji na terenie już nie obwodu,

ale inspektoratu, inspektor wyznaczył dokładnie termin miesięczny! Tak wygląda orientacja naszych szefów w sprawach propagandowych i pokrewnych. Nic dziwnego, że „Bojarowi” i inspektorowi aż nadto często braknie kryteriów do oceny wyników pracy BIP-u.

Na obiad zapraszam p[ana] M. Janisławskiego ze Zwierzyńca. Pytam o nowiny. Okazuje się, że Niemcy zawiadomili wszystkich leśników o możliwości ewakuowania się na lewy brzeg Wisły. Ewakuowani będą otrzymywać przez trzy mies[iące] pensję z najbliższego nadleśnictwa. Według p[ana] J[anisławskiego] poza nadleśniczymi państwowymi kandydatów do wyjazdu nie ma.

Dziś zakończył się kurs sanitarny WSK w Józefowie. Ukończyło go 12 dziewcząt. Zajęcia ciągnęły się od stycznia r. b. Prowadziła je p[ani] Zofia Dąbrowska ze Zwierzyńca, przyjeżdżając co niedzielę. Wśród absolwentek są i pracownice Delegatury, p[ani] Tosia Szanajcówna i Stefania Klejnowna. Śnieg trzyma się. Pogoda słoneczna.

**Poniedziałek, dn. 27 marca.** Piękna, słoneczna, ale i mroźna pogoda. W godzinach południowych słaba odwilż.

Interweniowałem w niezwyklej sprawie. Miejscowy proboszcz ks. M. Całka zwrócił się z prośbą o wyjaśnienie charakteru wizyty miejscowego sołtysa Marta i niejakiego Gustawa Kraczką, którzy, jak oświadczyli z polecenia „władz leśnych” polecieli przyjąć na wakujące stanowisko organisty brata wspomnianego Kraczką. Z miejsca podejrzewałem, że panowie ci władzę sobie uzurpowali. Organizacja, gdy chce kogoś widzieć na pewnym stanowisku wysuwa tylko dezyderat<sup>118</sup>, nigdy zaś imperatyw<sup>119</sup>. Zwróciłem się do p[ana] Makucha jako komendanta placówki, ten potwierdził moje przypuszczenie i obiecał „wytłumaczyć” uzurpatorom niewłaściwość ich kroku. Pozwoliło mi to zrozumieć dodatek do kazania niedzielnego proboszcza, w którym wyjaśniał w jaki sposób odbywa się obsadzanie wolnych posad organistowskich. Nawiasem mówiąc, ks. Całka poka-

118 Dezyderat (łac. desideratum „pragnienie”) – rodzaj aktu prawnego zawierającego oficjalnie wystosowane postulaty lub życzenia kierowane przez jedną instytucję do drugiej.<https://sjp.pwn.pl/slowniki/dezyderat.html>. (dostęp: 23.12.2011).

119 Imperatyw (łac. imperativus – rozkazujący) – według Immanuela Kanta: bezwarunkowy nakaz moralny, powszechnie ważne prawo, którym się należy kierować, aby przezwyciężyć egoizm i spełnić „powinność ogólnoludzką”, nakaz, reguła, zasada, która nie podlega dyskusji i którą można bezpośrednio wywieść z założeń teoretycznych.zasada, reguła, która jest bezdyskusyjna.<https://sjp.pl/imperatyw> (dostęp: 23.12.2011).

zał mi pismo kandydata przedstawianego przez kurię biskupią. Był on aresztowany. Musiał opuścić dawne miejsce pracy. Żonaty, dwoje dzieci. A więc człowiek zasługujący na poparcie.

P[an] Makuch organizuje zbiórkę w gotówce i w naturze dla rodzin po poległych członkach naszej organizacji. Jest to pierwsza tego rodzaju akcja w Józefowie. Ofiarodawcy wpisują się na listę imienną. O konspirowaniu nazwisk w ogóle nie ma mowy.

**Wtorek, dn. 28 marca.** Po gwieździstej nocy, piękna słoneczna pogoda. Dobry mróz w nocy pokrył mi kwiatami szyby. Dziwnie wygląda to wiosenne słońce przy białym śniegu. Blask aż w oczy kłuje. W nocy było -12° C.

W Zarządzie Gminnym w Józefowie niełatwo załatwić jakąkolwiek sprawę. Część męska personelu rzadko kiedy jest w komplecie. 3 panienki, pracujące jako siła pomocnicza siadają sobie wtedy na stołach i opowiadają aktualne wydarzenia. Panowie tymczasem siedzą przy „śniadaniu” z reguły zakrapianym. Dopóki Zarząd Gminny mieścił się w rynku pracownicy musieli defilować do knajp na oczach interesantów, przygodnych gapiów itd. Teraz w nowym lokalu, wystarczy przejść przez korytarz, aby zasiąść do stołu.

Nasze panie i dzisiaj pieką suchary z pszennej mąki bez soli, a z koprem. Próbowałem – doskonałe.

Przerwa na skutek zniszczenia stacji w Krasnobrodzie w ruchu kolejowym trwała dołą. Obecnie pociągi zaopatrują się w wodę w Bełzcu. Komendant placówki wyznaczył warty nocne.

Niespodziewanie zjawił się „Bojar”. Omawiał ze mną sprawy BIP-u. Ma rozległe plany i ambicję dokonania wielkich rzeczy. Napawa to mnie sympatią do jego osoby. Uradziliśmy w najbliższym czasie przeprowadzić wiece w zachodniej i północnej części pow. biłgorajskiego. Zachód – zarażony bandytyzmem, północ opanowana przez BCH i NSZ. Na terenie gm[iny] Kocudza komunizm przenikający z pow. janowskiego. Na wyjazdy będę na mój wniosek zabierał patefon z płytami polskimi. Będzie to atrakcja dla oczekujących na początek zebrania, a jednocześnie ulga i wypoczynek dla słuchaczy w prze-rwach. Oprócz tych wystąpień z żywym słowem, można się zająć szkoleniem dowódców na propagandzistów, urządzaniem kursów specjalnych itp. Opracowaniem historii dywersji na terenie obw[odu]



ma się zająć „Baśka”, dawna kurierka BIP -u. Na dniach przyjeżdża ona do Józefowa.

„Bojar” skarżył się na wzrastający ciągle nawał pracy kancelaryjnej. Od dłuższego czasu poszukuje maszynistki, bez skutku. Poradziłem mu moją niedoszlą kurierkę Helenkę Horodelską.

Imieniny sobotnie p[ani] Marysi na Brzezinach, a szczególnie ich huczność zmusiły „Bojara” do zajęcia się nimi bliżej. Zastanawia go skąd osoby nie dysponujące żadnymi właściwie stałymi źródłami dochodu, mają środki pieniężne na takie huczne uroczystości rodzinne. Na wsi zaczynają podobno na to sarkać i głośno mówić, że idą na to pieniądze społeczne.

Co mnie najbardziej zadziwiło to stwierdzenie przez „Bojara” upadku popularności „Selima” na wsi. Mówią o nim, że to teraz „pan”, gotów zawsze rugać lub ofuknąć ludzi. Nastąpił także spadek wydajności pracy „Selima”. „Bojar” tłumaczy to – miłością. Jedynie o „Wirze” mówią jego podkomendni, że był i jest „Wirem”. Oto przykład kłopotów, jakie miewa kom[endant] obwodu.

Co do p[ani] Marysi, to „Bojar” oświadczył, że nie rusza się ona wcale po terenie, zresztą jest „spalona”. Szukał kandydatki na komendantkę obw[odu] WSK, ale bezskutecznie. Obiecałem pomóc i w tej sprawie, odnosząc się do p[ani] Haliny w Warszawie. Okazuje się, że praca WSK najlepiej jeszcze wygląda w Józefowie. Kiedy wspomniałem o ostatnich osiągnięciach dziewcząt józefowskich, o ich składkach osobistych, „Bojar” zauważył, że są to rzeczy bez precedensów.

**Środa, dn. 29 marca.** Wczoraj późno w noc pisałem wskazówki do zbierania materiałów do historii poszczególnych rejonów. Cała środa upłynęła mi na wykańczaniu i przepisywaniu rękopisu. Gdyby nie obecność „Bojara” nie szłoby to wszystko tak sprawnie, ale chcę dotrzymać terminu.

Oryginalne stosunki panują w szeregach organizacyjnych w Józefowie. Dowódcą wybrało wolne, że tak powiem zgromadzenie żołnierzy niejakiego Pardusa<sup>120</sup> z Pardysówki. Jest to podoficer rezer-

120 Kpr. Feliks Pardus „Piast”, dowódca plutonu 4 (Józefów, Pardysówka Mała i Duża) w rejonie AK Józefów, żołnierz oddziału „Groma”. Jak wynika z relacji Henryka Nowickiego „Orla” sprzedał zdobyty przez oddział rkm dla własnej korzyści o co poróżnił się z „Gromem” i został wydalony z oddziału. Wówczas przeszedł do BCh. Po wojnie wstąpił do milicji i był komendantem posterunku MO w Łodzi. H. Nowicki „Orzeł” Niedokończona relacja – wspomnienia żołnierza z oddziału Edwarda Błaszczaka „Groma”, „Zeszyt Osuchowski” 2014, nr 11, s. 46 – 47.

wy, słynący w życiu prywatnym z chciwości grosza. Początkowo był w oddziale „Groma”, kiedy uznał, że materialnie można się urządzać lepiej w BCh nie zawahał się z przenosinami. W czasie ostatniego roku, można powiedzieć Pardus dorobił się na partyzantce. Jest właścicielem pary angloarabów, wystawił koło swego domu nowe zabudowania gospodarcze itp.

To samo zgromadzenie żołnierzy józefowskich uchwaliło tolerować do świąt wielkanocnych wytwórnictwo bimbru. Później mają się one opłacać! Dla „Kruka” jest to naturalne, my obaj z „Bojarem” byliśmy odmiennego zdania, może dlatego, że jesteśmy prawie zupełnymi abstynentami i nie odczuwamy potrzeb pijaków. Skutki demoralizującej atmosfery oddziałów leśnych poznaje coraz lepiej Józefów. Według „Kruka” jest obecnie mu znanych 15 osób, członków naszej organizacji, którzy żyją z przestępstw. Ludzie ci nie umieją się ruszać, wg jego słów, gdy nie czują w kieszeni jednego – dwóch „górali”. Oczywiście stale potrzebują nowych, ponieważ odbywają codzienne wędrowki z karczmy do karczmy. „Kruk” był zmuszony nakazać zamykanie tych gniazd pijaństwa już o godz. 20<sup>00</sup> wieczorem. Nieprzestrzegającym zarządzenia grozi kara pieniężna. Od gości z tego tytułu pobierać się będzie – 100 zł. Tak się rządzi republika józefowska. Coraz gorszą reputację zdobywa sobie kwatermistrz oddziału „Groma”. Jego stałą asystę stanowią Muniek Maśko, mający na sumieniu wielu Żydów, „Spadochron”, swego czasu skazany nawet na śmierć za rabunki i młody chłopiec Krych Herc<sup>121</sup>. W czasie swych wizyt w Józefowie „Zagłoba” chodzi od karczmy do karczmy. W kasie miał braki idące w tysiące, ale je zlikwidował w podejrzany sposób. Faktem jest, że podoficerowie oddziału nie otrzymali pensji należnej im wg plut. Horodelskiego. „Bojar” wszystkie te szczegóły skrupulatnie sobie wynotował. Nawiasem mówiąc, prowadzi i on od pewnego czasu dziennik.

Z coraz większą przyjemnością stwierdzam rosnące ambicje „Bojara” do pracy kulturalnej. Oprócz już zamierzonego zebra-

121 St. szer. Krystian Herc „Hel”, „Tarzan” (1923 – 1945), żołnierz rejonu józefowskiego, uczestnik wszystkich akcji zbrojnych przeprowadzonych przez oddział „Wira” i „Groma”. Bestialsko zamordowany przez biłgorajskich funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. J. Łabanowicz, Puszcza Solska była Jego Domem wspomnienie o Krystianie Herc ps. „Hel”, „Tarzan”, „Zeszyt Osuchowski” 2011, nr 8, s.19 – 24.

nia materiałów do historii obwodu, pragnie zgromadzić życiorysy wszystkich wybitniejszych konspiratorów. Ostudzam jego zapał. Obawiam się bowiem, że doły nie wytrzymają tego ciśnienia naszych potrzeb.

Krążą głuche wieści o stratach, jakie poniosła grupa oddziału „Groma” obozująca nad Sopotem. Dowodzi nią b[ły] policjant z Józefowa Pataman.

Wiosny ani widu, ani słyhu. Rano pogodnie. Po południu zachmurzenie całkowite. Mróz i zamieć śnieżna. Wieje zimny, dokuczliwy wiatr.

Otrzymaliśmy pocztą B[iuletyn] I[nformacyjny] z dn. 2 b. m. Niewesoło wygląda nasza sytuacja międzynarodowa. I Churchill i Anglia okazują się zawodni. Przekonują nas w analogiczny sposób do tego, jaki obrał Chamberlain<sup>122</sup> w stosunku do Czechosłowacji w r. 1938. W konsekwencji wojna dla nas skończyć się ma według recepty Churchilla na zmianie kleszczy niemieckich na sowieckie.

**Czwartek, dn. 30 marca.** Zbiórka na wdowy i sieroty po poległych, przeprowadzona tylko w Józefowie dała 2920 zł, tj. prawie tyle co na apteczkę Delegatury. Oprócz tego zebrano naturalia: 60 kg mąki pszennej, trochę kaszy i ziemniaków.

Zachmurzenie z przejaśnieniami. Mróz. W godzinach przedpołudniowych lekkie opady śnieżne. P[ani] Tosia wyjeżdża do Warszawy po lekarstwa, matryce itp. Józef przysłał mi piękne trzewiki juchtowe. Coraz bardziej mi się zdaje, że jestem nadto honorowany. Wskazówki do zbierania materiałów do historii konspiracji bez zmian odesłał do odbicia na maszynie.

Niedzielna konferencja w Kątach z BCh nie dała rezultatu. Komendant obwodowy tej organizacji nauczyciel Makiełło<sup>123</sup> z Łukowej zażądał oddania im pierwszych stanowisk, zastępcami

122 Arthur Neville Chamberlain (1869 – 1940), premier Wielkiej Brytanii w latach 1937–1940, ściśle związany z polityką ustępstw wobec nazistowskich Niemiec. [https://www.bbc.co.uk/history/historic\\_figures/chamberlain\\_arthur\\_neville.shtml](https://www.bbc.co.uk/history/historic_figures/chamberlain_arthur_neville.shtml) (dostęp: 23.12.2011).

123 Stanisław Makiełło, ps. Brzask, Sosna, „Ludomir” (ur. 3 maja 1908), nauczyciel, działacz ruchu ludowego, od grudnia 1943r. komendant Obwodu 3 BCh Biłgoraj, zwolennik współdziałania z partyzantką sowiecką. W 1944r. podporządkował strukturę BCh zwierzchnictwu PKWN i przekazał wykazy członków, stany broni i informacje dotyczące konspiracji AK-ZWZ co spowodowało liczne aresztowania. Po wojnie pełnił funkcję starosty biłgorajskiego. M. Wojtas, Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich: IV Okręg Lublin, Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy Batalionów Chłopskich, Lublin 1998, s. 353.

mieli być nasi ludzie. Tak rozbija się wszystko o ambicje ludzi małych.

**Piątek, dn. 31 marca.** Posiedzenie Delegatury. Przygotowuję je od godz. 8<sup>00</sup> do 14<sup>00</sup>, załatwiając w międzyczasie interesantów. Komplet zbiera się dopiero na godz. 16<sup>00</sup>, chociaż zawiadomienie opiewało na 15<sup>00</sup>. Posiedzenie kończy się o godz. 18<sup>00</sup>. Podaję przykład pracy swej codziennej, aby po prostu samemu się zorientować co się dzieje z moim czasem. Przeworsowałem zatrudnienie jeszcze jednej siły. Chodzi o to, abym miał wykwalifikowaną następczynię. Agendy Delegatury ciągle rosną. Nasz stan liczbowy podopiecznych stale rośnie i już jest najwyższy w pow. biłgorajskim. Samych dzieci do lat 14-tu mamy 590. Druga z kolei Delegatura ma ich dwukrotnie mniej. Zatrudniamy 4 osoby płatne, a taki Biłgoraj posiadający dzieci 4 – krotnie mniej, 5 sił.

Dla usprawnienia naszej akcji i zwiększenia wpływów na społeczeństwo zaprojektowałem sieć mężów zaufania po 2-ch w każdej wsi. Ks. Całka miał zastrzeżenia czy instytucja ta z punktu widzenia formalnego nie budzi zastrzeżeń. Uspokoiłiśmy go wspólnie z p[anem] Baczmagą.

Zarząd Gminny dał 200 kartek żywnościowych z marca kwartmistrzostwu rejonu. Pani Makuchowa, wspólnie z p[anną] Stefą Klejnowną i 2-ma innymi dziewczętami sterylizują w kuchni gazę. W największym garnku zamieszają duży płat gazy, kładąc następnie na nim kawałki w dwóch wielkościach 1/4 i 1/8 m. Wodę następnie gotują. Wysterylizowane kawałki wkłada się do torebek z papieru pergaminowego i zalepia.

Wczoraj, jak mówią interesanci ze wsi Nowiny, zdemolowano Zarząd Gminny w Majdanie Sopockim; napastnicy zabrali maszynę do pisania itp. Mróz. Wiatr. Słonecznie.

*Redakcja tekstu i przypisy: Maria Działo*



### **Tadeusz Ignacy Gumiński**

„Łodyga”, „Łowicki”, „Styr”, „Szyszka”, „Magnus”, „Mruk” (1906 – 2003), absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, krzewiciel wiedzy o Łowiczu i Legnicy, publicysta, organizator turystyki, twórca i wieloletni dyrektor Muzeum Miedzi, założyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk i jego wieloletni prezes. Okres okupacji niemieckiej spędził na Zamojszczyźnie. Początkowo zamieszkał w Zamościu, gdzie związał się z konspiracją

wojskową i zaczął wydawać podziemne pismo ZWZ Obwodu Zamość pt. „Wiadomości Polskie”. Zagrożony aresztowaniem musiał wraz z żoną uciekać. Schronienia udzielił im brat cioteczny żony, leśniczy Mikołaj Moskalew w leśniczówce Zdzisławice w pow. biłgorajskim. Przez krótki czas pracował przy budowie drogi Józefów – Biłgoraj. Następnie został zatrudniony w Delegaturze Rady Głównej Opiekuńczej, pracując na stanowisku kierownika tzw. „głodnej kuchni”, najpierw w Aleksandrowie, a później w Józefowie. Posługiwał się wówczas fałszywą kenkartą na nazwisko Feliks Gajewski. W połowie 1941 r. nawiązał współpracę z Komendą ZWZ Obwodu Biłgoraj i wkrótce został mianowany oficerem Biura Propagandy i Informacji tegoż obwodu, a od listopada 1941 r. do lipca 1944 r. był jego szefem. Gumiński redagował ukazujące się od końca 1942 r. konspiracyjne pismo „Powstaniec” z dodatkiem wojskowym „Na Polu Chwały”, które kolportowano na terenie całego inspektoratu i częściowo do powiatu Kraśnik. Od stycznia do czerwca 1944 r. redaktorem był Zbigniew Krynicki „Korab”, a po nim ponownie Tadeusz Gumiński. Ostatni numer „Powstańca” ukazał się 22 lipca 1944 r. Biłgorajski BIP sprowadzał także konspiracyjną prasę z Warszawy. Przywoziły ją kurierki a niejednokrotnie sam Gumiński dostarczając ponadto mapy, kompasy, sprzęt i materiały drukarskie. Ponadto zbierał ankiety od wybranych członków konspiracji i gromadził materiały, które miały posłużyć do opracowania historii konspiracji w obwodzie

Biłgoraj. W 1943 r. „Szyszka” zamieszkiwał we wsi Sól koło Biłgoraja, gdzie nadal oficjalnie pracował w kuchni RGO. W tym czasie jego bliskim współpracownikiem był światowej sławy prawnik, profesor Ludwik Ehrlich „Farley”, który dostarczał mu sprawozdania z nasłuchu radiowego i doskonale zredagowane notatki zarówno z audycji polskich jak i angielskich. W połowie września 1943 r. biłgorajskie gestapo aresztowało profesora w Hucie Krzeszowskiej. W trakcie przesłuchania zaczął „sypać” i wskazał Gumińskiego jako oficera propagandy konspiracyjnej. W porę ostrzeżony przez oficera wywiadu Obwodu AK Biłgoraj, Edwarda Bieleckiego „Wyzła”, „Szyszka” przeniósł się z Soli do Górecka Starego, gdzie schronienia udzielił mu Antoni Zakrzewski w swoim dworze w Górecku Starym. Początek roku 1944 spędził w szpitalu w Szczepieszynie pod troskliwą opieką dr. Zygmunta Klukowskiego, gdyż zachorował na powszechnie panujący tyfus. Po wyleczeniu wrócił na swoją kwaterę do Górecka Starego, skąd następnie przeniósł się do Józefowa. Był jednym z honorowych gości podczas uroczystego otwarcia w dniu 29 maja 1944 r. Szpitala Leśnego „665” Obwodu AK Biłgoraj. Podczas niemieckiej akcji „Sturmwind II” przebywał na urlopie w Janowie Lubelskim. Kolejnym miejscem jego pobytu były Sędłaki (Nadrzecze), gdzie w drugiej połowie 1944 r., już za tzw. „drugiej okupacji sowieckiej”, zaczyna wychodzić redagowane przez Gumińskiego podziemne pismo „Czarne na białym”. W dniu 8 grudnia 1944 r. został zaskoczony na kwaterze w Nadrzeczcu wraz z komendantem Obwodu AK Biłgoraj Józefem Gniewkowskim „Orszą” przez biłgorajskich funkcjonariuszy UB. „Orszy” mimo odniesionej rany udało się zbiec, natomiast „Szyszka” również ranny, trafił do aresztu śledczego, a następnie do więzienia w Biłgoraju, skąd następnie przetransportowano go na Zamek Lubelski. Wyrokiem sądu wojskowego z dnia 21.03.1945 r. został skazany na karę śmierci za wydawanie pisma „Czarne na białym”, ukrywanie materiałów i urządzeń drukarskich oraz dwóch aparatów radiowych. Proces odbył się w celi więziennej, bez adwokata, prokuratora i aktu oskarżenia. W następstwie ułaskawienia wyrok zamieniono na 10 lat więzienia, a w wyniku amnestii na 5 lat. Wyrok odsiadywał we Wronkach. Po wyjściu na wolność dzięki

amnestii w marcu 1950 r., osiedlił się z rodziną w Malczycach na Dolnym Śląsku, a od 1959 r. mieszkał w Legnicy aż do swojej śmierci w 2003 r. i tam został pochowany na cmentarzu komunalnym. Od czasu leczenia w szpitalu w Szczepieszynie, zachęcony przez doktora Klukowskiego, zaczął prowadzić dziennik aż do momentu aresztowania. Do tego zwyczaju wrócił również po wyjściu na wolność. Podczas licznych spotkań z okupacyjnymi kolegami i znajomymi z Zamojszczyzny Janiną i Konradem Bartoszewskimi, Lucjanem Kopciem, Zbigniewem Krynickim, Edwardem Błaszczakiem, Stanisławem Kowalskim, Czesławem i Marią Mużaczami usilnie namawiał ich do spisywania wspomnień z okresu konspiracji.



Uroczystość otwarcia Szpitala Leśnego „665” (Obwód AK Biłgoraj). Od lewej siedzą: Barbara Kopeć „Ksantypa” (siostra „Radwana”), Barbara Blumhof „Maka” (referentka WSK Obwód Biłgoraj), Tadeusz Gumiński „Szyszka” (autor dzienników), Julia Trębuła „Klementyna” (zwiadowca, łączniczka i sanitariuszka oddziału „Corda”), Józef Steglański „Cord” (dowódca oddziału leśnego Rejonu AK Biłgoraj. (ze zbiorów Domu Kombatanta w Osuchach)

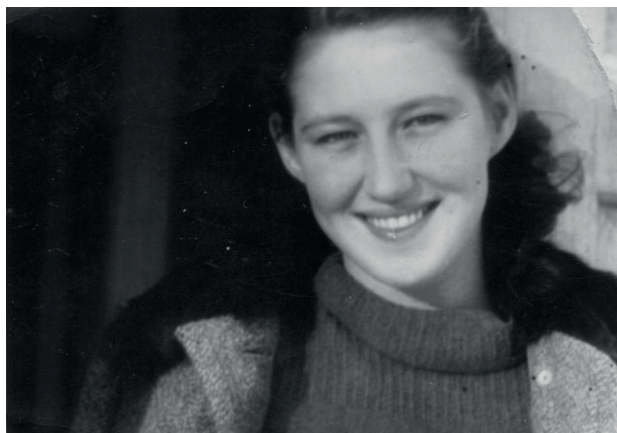




Helena Szanajca „Szarotka”, „Polka”, wywiadowca, kurierka, brała udział w akcji odbicia z więzienia Marii Piaseckiej „Żar” (ze zbiorów Księgi Pamięci w Górecku).



Czesław Mużacz „Selim” skupiony na czytaniu konspiracyjnej prasy. (ze zbiorów Czesława Mużacza)



Korytków. Barbara Kopeć „Ksantypa”, studentka Uniwersytetu Warszawskiego czasowo zamieszkała w Biłgoraju. Poległa w bitwie pod Osuchami służąc jako sanitariuszka (ze zbiorów Janusza Skowrońskiego).





Antonina (Tosia) Szanajca, kurierka, pracownica tzw. „głodnej kuchni” w Józefowie, zaangażowana w działalność podziemia (ze zbiorów Księgi Pamięci w Górecku)



Maria Szanajca, pracownica tzw. „głodnej kuchni” w Józefowie, zaangażowana w działalność podziemia (ze zbiorów Księgi Pamięci w Górecku )

69 i wustiam, te na jakie "vrieplenie", jak  
nie Pan nie volit stanovico nie razstuytem,  
vdpovieder vutynatam parnt, te stale  
lysem miechytne voprosy do obvodu,  
dly vovnovta vyranit ny. An mierbyt suste,  
chytat, sdaje ny pchidit, te do niego. Cntem  
to vyrimet pnyam ny, te Dme nie poridit  
moje vypridit. Dkase, vovnovoy konayty ny  
nykuyim, v draitnyey otmostene.

Ita niechey migtly namy vva nydte vbovne,  
Dvra parko katus pddaje ny zevnetnyym  
vytlyvom. Wypovniatem nny vny, te chytat  
stava mi ranyt niechey do obvodu, byt pas  
kiedy pncavtem nalyalnyey. Vlysoyted tu  
konie 1942 r., gdy tot "Povstanie" nychodit  
vnyalome. Co do d'istalivcii v r. 1943 do usocitum  
mny vnyay, na vamutli jakie pambnyty  
vnyrefandit at po moy vyfard do lipen dny  
vobor.

Obtatenie vovnova, stonaytu se, na tym  
it pnyatnyie do nazyvaniya vovnovy  
plaiditki sbefavolliye Pnyzobnye, pnyekt arkidy,  
pnyey na fely d'ostavnye, knatnyat do histoyri  
obvodu, co do innych pny, svradnytem, te vykaran  
je v mnyay vobovny.

Dvra vnyemil mnyie co do svoey pnyoy  
pnyvovnyey na pnyvovny. Tytnevem d'avitku vnyey  
mny 2000.

W toky vovnovoy jetno nny pnyvovnyey  
stovnyey generalny zarnt vnyvnyey jny,  
amanyim nny pnyvovnyey, te vnyvnyey bny, v  
nie d'ecnyati lidnyie vovnovnyati. Za mnyie do  
nyvnyey bny vobor d'ak vnyvovnyey jak nnydy  
d'otad.

So d'ydnyie mnyat Dvra mnyie d'ley v stonyey  
Pnyvovnyey vnyvovnyey od vnyvnyey vnyvovnyey  
v do d'ek d'nyvovnyey, 18 vnyvovnyey  
d'nyvovnyey vnyvovnyey vnyvovnyey vnyvovnyey  
KLUTSCHER ZELLULOSE UND PAPIERFABRIK A. G. KLUTSCHE O/S. i rky.

ISSN 2657-6856